

To Książkę darowatem dla Słynnej Pani
Justyny Osmułskiej.

To jest Mały Dzięk Piąty
Ziemski Działki.

Gabinet
Filologiczny
im. G. Korbuta
T.N.W.

XVIII.2.1501

5575



J.B.

EX LIBRIS
LUCYANA RYDLA

ks. akc. 1038/51

**ANTIPASTY
MAŁZENSKIE,
Trzemá ućielznemi HISTORIAMI,
iáko wdzięcznego smáku Cukra, n,
prawdziwey á szczerey Miłości
MAŁZENSKIEY
ZAPRAWIONE.**



Cum Gratia & Privilegio S. R. M.

W KRAKOWIE.

**W DRUKARNI AKADEMICKIEY.
ROKU PANSKIEGO 1736.**



HISTORIEY Ućieszney o Zaczney Krolewnie BANIALUCE,

Ze Wschodniej Kráiny.

R O Z D Z I A E I.

*W którym Krol Południowych, Syná swego ná Zaloty wypráwić, do
ADWERPINY Corki LIBEYNA Krola z Aquilóńskiej strony, Temu, gdy ná
przyście Wesele towy czyni, Syn którego tylko iédnego miał, w łowách
ná Pušczy bliżsi,*

Już w ten czas wierne dusze od gnušney ciemności
Wywiedźzono: iuż BOSKIE poználi iásności
Święci Już nászá (śmiercią) byłá śmierć zgłádzona,
Przestępstwem ADAMOWYM, ná kárki włożona
Kiedy Krol Aquilonu zimnego pánował,
LYBEIN, którego zaś Syn, Wschod Słońcá hołdował
Y długo rządził Páństwem LYBEYN w szczęśliwości,
Doczekał y potomstwá, choć w późney stárości,
Tákiedy tudzież poćiechy, kiedy Corká iego,
Porodziła do kresu, Roku szesnastego:
Krol który Południowe spráwował Kráiny;
Wiele z Synem postawšzy wyborney družyny
Do LYBEYNA: á proši, by zá iego Syná,
Corká iego isć mogła śliczna ADWERPINA,
Ten równá nie wzgardziwšzy przyjáźnią koniecznie
Dáć Corkę obiecuię, y chce to skutecznie
Czas náznaczywšzy zysćić: z tákowá odpráwą
Odieżdzał on Krolewicz, z wesołą postáwą,
Y z wesołą nowiná witał Oycá swego,
Názad się powróciwšzy do Krolestwá iego.
A kiedy iuż bliški czas godom nástępował,
Krol potrzeby Wesele zwyczajne gotował:
Sam kilká dni przed ślubem z Synem iáchał w łowy,
Rożnych orszak máiac pšov ku temu gotowy,

Wiechał do wielkiej Pufczy, psy rozsworowano,
Mniejsze sieci y mocne obiętki stawiano,
Ućieszny się wrzask w leśiach gończych psów rozlega,
Wnet y Zwierz rozmaity do sieci przybiega.

Krzyczy głośno *Soweczka* y *Kornet* podżary,
Brat y Siostra tak z sobą rądy chodzą w pary,
Jest innych przy nim wiele *Puzanów* y *Sztortów*,
Káwek, y z grubym głosem, *Trąfiaków*, *Pomortów*.
Ktoż wszystkich zliczyć może; kto rozezna głosy,
Ktore z rosą leciały pod same Niebiosy:
Gonia ná oko Zwierz: iednego po drugim,
A sam KROL z Synem stanął nád wesołym smugiem.

Ktorędy Zwierz ućiekał, od psów rozpedzony,
Nie niedbając ná Szczwacá, który rozszadzony
Ná to gotowy czekał, y iuż rozściągáia
Jednych, á drugie w ten czas rączo ućiekáia.

Sam KROL trzymał ná smyczy *Meżná* y *Sokoła*,
Ná ktore urodziwszych tám nie było zgoła;
A *Rážna* postrzemienna stała iuż kosmata,
Tá nie miała w rączości ni Siostry, ni Brátá.

Czterech po iednym trzymá Brytanie Lokáiów,
Było y inszych wiele psów rożnych rodzajów:
Tuz nie dáleko stoi KROLEWICZ, trzymájąc,
Dwoie Chártów ná smyczy, y iuż ućiekájąc,

Widzi ku sobie Łániá, tá nie zábáwiła,
Wnet lękliwa od niego żywotá pozbyła i
Smiálych Brytánów, ktorých miał z Pártáńskicy strony,
Y między temi *Melámp* w Arkádzi zrodzony

Był naysroźszy: po nim *Trus* y *Pamphag*, y drudzy,
Ktorých oraz zemknęli KROLEWICZA Słudzy,
Tym czasem y ná KROLA Zwierza wypadáia:
Jedne szczuią, á drugie Strzelcy zábijáia.

KROLEWICZ długo stoi po zábitey Łániy,
Nie miło mu, że swych psów wprzod záprawił ná niew
Zyczy sobie by sroźsze Zwierzę nań wypadło.
dby y mocnego Lwá, sam ugodził

Serce w nim od radości, skacze kiedy słyfzy,
 Głośne gońcych psów głośy, stojac w lubey ciszy?
 Uszu nadsławia, kiedy krzyknie Ogar który,
 Tym czasem prędki Jeleń bieży nań od gory.
 Ale y ten ledwie się ukazał skrocony,
 Y z biegu, y od gęstych zębów umorzony;
 Jeszcze ná tym ochotá jego nie utylá,
 Ktora się frogich pástwiisk krwią bestyi ówiczyłá.
 Obaczy *Renifera* ná Krolewską stronę
 Biezącego, który ma rączosć ná obronę:
 Rzadkie to w puszczech Zwierzę nie często widáne,
 Z lotnym ptakiem bystrości jego porównáne.
 Ale żadney z náтуры w obronę frogosći
 Nie ma, áni mórduic kłem psów z dzikiey złości;
 Podobien Sárnie wskorę, lecz bynajmniey w nogi,
 Sto míl przez dzień przebieżć, máło to nań drogi.
 Po morzu co dziwnieyfsza, ledwie nogi zmacza,
 Zábieży kilkoro stá y náзад się wraca,
 Tego KROL obaczywszy, zemknął chárty swoie,
Rážna się pozad porwie, bieżą wszyscy troje.
 Ale *Rážna* iáko ptak wylećiawfszy w gorę,
 Wprzod go z lewego boku zázglá tuż zá skorę:
 Lecz prędko od zártkiego zwierzęciá odpádlá,
 Gdyż na pomoc owá smycz Chártow nie przypádlá.
 Porwálá się chudziná, bieży zá nim znowu,
 KROLEWICZ też poskoczył do nowego łowu;
 Zemknáwfszy rączce Chárty, y mężne Brytány:
 Lecz widziál, iż Zwierz iákis był nie dościgniony.
 Sámá się tylko *Rážna* z nim trochę potárlá,
 Y to skoro má boku kłem do krwie otwárlá:
 Jáko Piorun z obłoków leći niewidziány,
 Ták icy on prędko zginął lássem przyodziany.
 KROLEWICZ zápedzony, chćiwy znáomości,
 Coby zá Zwierzę było ták dziwny prędkości:
 Bieży cugle puściwfszy swoiemu koniowi,
 Má ostrá Rochátynę w rękú pogotowi.

Biczą przy nim Brytani, Lokacie zostali,
Zostali już y gońcy, Ogárowie máli:
Chárći Zwierzá zgubiwszy po stronách biegáią,
Niepracowite wielom konie już ustáią.

Jeden się tylko z wiernych trzymał Krolewiczá,
Często w leniwe boki przykładáiąc biczá:
Tylko nie wiem co zdawná było upátrzone,
Ze go nie miłym DASKRAY imieniem okrzcono.

MELAP tóropem zwierzęcym drogę ukázuie,
Zá którym koniá swego Krolewic kieruie:
Często go zátrzymywa niéstychána gęstwá,
A on przecię swoiego chce dokazáć męstwá.

Rad że MELAP ma w nodrzách znáíomóść Zwierzęcey
Tropy, y myśli sobie, że nie trzeba więcej,
Tylko iccháć zá tym psem aż Zwierzę ustánie,
Ták się nam nieomylnie poszczwáć go dostánie.

Biczy co w koniu siły, gdzie mieysce wolniejszye
Pomátu, gdzie od drzewá gęstego cieśnicsze:
Nie jedná go przygodá w tym biegu dotknęłá,
Nie jedná go już, rozgá po twarzy zácięłá.

Trzykroć pod nim koń padał, trzykroc záśie wstáie,
Już sobie sam w myśleniu pomáluczku łáie:
Ey! cóż mi było po tym w puszczá bieżć głuchá,
Z próżná nieścígnionego Zwierzęciá otuchá.

Jużbym się był ucieszył, do tych czas nád smugiem,
Pátrząc á ono krew zlá Zwierzętom psi drugim:
On ták z sobą rozmawia? aż z ciemney doliny,
Niedzwiedź frogi ućieka do bliskicy dębiny.

Krzyknie ná psy Krolewicz, wpród MELAMP do niego.
Skoczył, y porwał zá ud Niedzwiedziá frogiego:

Ná rá tunek mu prędko *Spáráńczyk* przypadnie,
Y záraz go z *Pámphágiem* ták uchwycił ładnie
Zá gárdlo, á *Trus* zá kárk, ták mocno trzymáli,
Ze ich pászczęki potym ledwo oderwáli,
Gdy Krolewicz przypadzły ostrá ták pchnął bronią,
Ze z boku sztych lewego práwą wypadł strona.

Tu się

Tu się trochę podieszyl; lecz myśli co dalsi
 Czynić, y długo nad nim obązsiadły stali:
 A bacząc że się Słońce iuż ná dol spuszczało,
 Rzecz: iż *Renifera* gonić czasu mało.
Melamp też iuż ślad zgubił, Ja náзад się wrocić
 Myślę, tylko że nie wiem gdzie się mam obroćić,
 Ták z sobą rozmawiali, zátym nocna zorzá,
 Słońce ciemno okryłá wyśtąpiwšy z morza.
 On też chęiał ná kierowác koniem ku domowi,
 Y miał ná Zachod icchác, ále ku Wschodowi
 Sam mu koń obroćił; y rzecze: że konie...
 Pewnie trąfią do domu, choć w nocney zafsonie.
 Lecz bárdzo ofzukány długo w noc błędniemi
 Jeździł mieyscámi smutny, á gdy stráżliwemi
 Grzmoty Niebo groziło, pioruny ogniste
 Uderzáły ná drzewá, okiem nie przyźrzyſte.
 Z śiadł w ten czás, y odpocząc chęiał trochę koniowi,
 A co raz, to się zdał czás, bliſko iuż ku dniowi:
 Y właśnie kiedy Zorzá pierwiſe poſyłałá
 Swe promienie ná Niebo, iemu zakrywáłá,
 Zmorrzone śnem powieki, śmętné oczy zgołá,
 A DASKRAY mu komory odganiał od czołá;
 W tym uſnął, y odpoczął zmordowánym członkom...
 Chcąc potym powetowác drogi ku ſwym Zamkom.

R O Z D Z I A Ł II.

W którym Krolewicz bładząc po Puſzczy, znajduje Pałác, do ktorego iáko trudne dla Warty stráśney miał przeſcie. W nim czá ludje, y iáko z nimi ſie poznawa, ofobliwie, Rozmowy z Krolewná ktora tá m w Pałácu náleżł, opijuis ſe.

W Godzinę ſkoro Słońce ſwe iáśne promienie
 Ukazawšy, pochmurne rozpedziło cienie...
 Odecknął się, lecz chmurá wnet Słońce zakryłá...
 Y ták go że nie wiedział, gdzie icchác zdráđziłá.
 Jeździł długo ſtrokány, aż ku południowi,
 Z niewczásem ſwych Brytanow, tákże żołádkowi
 Jego, dobry ápetyt z głodu przyſtępował,
 Ktorego iuż drugi dzień nie ukontentował.

Jedzie przecię, y baczy z daleką na skale:

Pałac koszttem budowny, siły iuż o mále

Koń iego miał, przecięmu ostrogą ochoty

Dodał; że prędko stanał w Zamku przede wroty

A kiedy chciał przez Bramę do Pałacu tego

Wiechać, obaczy Wartę, zwyczajiu strąsznego:

LEW był po prawey ręce Bramy na łańcuchu,

NIEDZWIEDZ zaśię przy lewym przykowány uchu.

Ktorzy z Męszczyzn żadnego w Zamek nie wpuszczáli,

A przez gwałt idącego zaráz rozszarpáli:

W ten czas (tak szczęście chciało) że on bez obrázy,

Z DASKRAIEM w Pałac wiechał, bo gdy na te rázy,

Srodzy Brytáni przyšli, skoczą dwáy ku Łwowi,

A dwáy się zastáwili frogo Niedzwiedziowi:

Tám gdy się drapieźnymi mocno zwárli kłami,

Oni zdrowo do Zamku prędko w pádli sami.

W ten czas Lew rozniewány, uderzył o *Trusá*,

Melámpá, aż z nich obu wyleciáła duszá:

Potym skoczył do tych co Niedzwiedziá dufili,

Poki do nich nie przypadł, poty oni żyli.

Krolewicz z pšov stráconych bárdzo fráobliwy,

Myśli co są zá takie przy tym Zamku dziwy:

Y kto go tu zbudował we śródku Pustyni?

Co tu tak szumny Pałac nád myśl ludzką czyni.

Ludzi w nim widzę nie mász, obicia kosztowne,

Z ćiofanego mármuru Odrzwi polerowne,

Pokoie złoćistemi stropy ozdobione,

Páwimenty mármurem wszystkie posadzone:

Swiežo znáć ludzie z niego kędyś wyiecháli,

Alboć tu sami kiedys Bogowie mięszkali!

Y dla tego tak frogą Wartę zásadzili,

A żeby tu śmiertelni ludzie nie wchodzili.

Jam tu pierwszy (niestety) nieszczęśliwą nogą

Smiał wniść, á zá to nárad nie wiem ktorą drogą

Poydę; y frogiego Lwa nákarcić pászczkę,

Ciałem, które wnet wydam na śmiertelną mękę.

Lecz się przecie chcę bronić długo Rochátyną,
Y któż wie, czy odemnie te Zwierza nie zginą?
To wymawia; á zaráz ze wschodu zstępuie,
Aż mu się woz Biáłychgów iádąc ukázuie.

Ktore od frogiey straży bez bronne wiecháły,
Y ieść w kuchni gotowác zaráz się udáły.
Zátrzymał się, y widzi że drugie wieżdźiá
Ná ieznych koniech w Zamek, y zaráz z siadáá.

A kiedy iuż nie máła wiecháła Gwárdya,
Jedná z nich ku wschodowi, owe drugie mija,
A frogo nań spoyrzawszy: pyta co tákiego,
Ześ tu wszedł, nie z szárpány od Zwierzá moiego:

Y kto Cię tu wprowadził, ná moje mieżkánie:
Idźże názad, bo doznasz, coć się przymnie stánie.
Czy Cię tu Orle skrzydłá przyniosły przez mury!
Czyś tu stánął porwány od gwałtowney chmury!

Czylić Gigánt dopomogł świeżo odrodzony!
Czyliś przez Czárnoksięską tu záprowadzony
Náukę! czyliś sobie Dedálowe skrzydłá
Przypráwiwszy, przeleciał nieprzebyte sídlá!

Czyli Cię też on Muzyk, który dziękiem nowym,
Bieg bystry mogł stánowić rzekom kryształowym,
Który y przez Stygowe przebył czarne wody,
Y támcznych mieżkánców wszystkie zwiedziáł grody:
Swá Zwierze melodyá drapieżne zmámiwszy
W prowadził, á z okrutnych łáskáwe spráwiwszy.

Tu skończył: á wszystkie przechodząc gładkością;
Rozumem y powagá, tákże wspaniáłościá;
Znák dáłá, że y Pániá tego Zamku bylá,
Y że oná Gwárdya iey same służyłá-

On się zátym zmyślóná ukłoni pokorá,
Y w tákie po niey słowá rzecz uczyni sporá:
Niewiem iáko Cię názwáć: Pánnourodziwá,
Zda się żeś z trzech Bogini iest jedná prawdziwá.

Ktoraś sobie od ludzi spokojne mieżkánie
Tu obráłá, bo z gniewem widząc pátrzyfz ná mnie,

Aboś KROLEWNA iśka z Kráin dálekiego,
Jakożkolwiek? to pewna, żeś jest coś zacnego:
Jeżeliś która z Bogin, więc Boskiej litości
Żązyi nądemna, a zaś ieśliśz śmiertelności
Podlegaśz iśko y ia, ś iesteś KROLEWNA,
Ze mnie Zwierzom nie podasz, mam nadzieję pewną.
Nigdy tákicy urodzić frogosę nie przyśtoi,
Y moie się iey serce nie lęka, nie boi;
A że jest w twoich rękách teraz zdrowie moie,
Radem: y z tąd niemelne mam poćiechy swoie.
Komusz tákice nie sfodkie bywáią frogosći?
Ktore więc z niezwyčajney pochodzą gładkości,
Komusz pętá, okowy, y ciężkie łańcuchy!
Gdy się karmią grzecznością; obciążáły duchy.
Komusz zginąć nie miśo: gdy musi koniecznie,
Ktoż nie umrze, gdy mu śmiertć zadáda skutecznie.
Przeto y ia lub umrę z rozkazánia twego,
Miśo mi, kiedym nápaśł umyślu moiego
Wszystkie żądze, miśo mi y do Lwá w pászczekę
Iść, tylko niech żegnájąc całuię twá rękę.
Ty się będziez po moiey śmierci wnet śięciłá.
Skoro sobie przypomnisz żeś ták frogá byłá.
Nadgrobek moy ten będzie: Tu leży bez winy,
KROLEWICZ ręką frogiey zábity Dziewczyny.
Wnet oná gdy ták mówił gniew swoy opuściłá,
Y ná jego twarz gładką ochotnicy pátrzyłá;
Zrozumiałá że ktos był rodu nie prostego.
Z postáwy. y mowienia do niey bezpiecznego.
A gdy przestał; łagodniey do niego mowitá,
Jużem dekret nád robá śmierci odmieniłá.
Tylko mi powiedz ktos iest, y iśko cię zowia?
Odpowie. žem KROLEWICZ ktory LYBEYNOWÁ,
Po śmierci iego wezmę pod swá moc Kráinę,
Kiedy tu od twey ręki Bogini nie zginę.
Ty ktoryś szánowánia godzien wszelákiego,
Wiedz o tym žem KROLEWNA Słońcá wchodniowego
Boginą

Boginia mnie niewianie kilka kroć miąnuiesz,
Czy łobie żarty stroisz, czyli mnie szanuiesz,
Rzeczę zą tym KROLEWICZ: ktorego w mądrości,
BOG nie upośledził, z swoiey opątrności:
Luboś się to zną tury Bogiem nie zrodziłą,
Wszystkich by iednąk twoiá postać ząwstydziłą.
Wzrostuś pięknie przedniego, twarz biało rumiána,
Czoło piękne, brew czarna á nie farbowána,
Oko czarne, powieká z wierzenia ukázuie,
Ustá nie wielkie Koral rumiány farbuie.
Tákic więc widywamy w krzaku kwiat róžány,
Gdy go perlową rosa ożywia świt rąnny:
Tákic y ná Obrazách Boginia málniá,
Gdy swe konšzty Mištrzowie sławni wypráwuią;
Przechodziš y Boginiá, ktorey przysądzone
Jábłko złote, á drugie były znieważone
Dla iey wielkiey głądkośei, boć iá to przyznawam,
Zeć ieszczé iábłko złote przed Wenerą dawam.
Pięknie mi, żeś w mych rękách, umiešz podchlebować,
Lecz by iuż KROLEWICZU czás przestąć żártowác,
Rownyś mi iest we wszystkich, w sławie, w dobrym mićniú
Tym podlešzý, żeś teraz u mnie iest w więźnieniu,
Zą tym KROLEWICZ rzeczé: ktoremu czarnawé
Włosy wkoło zdołiły, oblicze iáskáwe;
Ná złotey (iáko mowią) iestem tu wolności,
Wolność, byđ niewolnikiem rąkowcy głądkości,
Lecz w ten czás ná więźnienie, ná wieczne kłopoty
Poydę, gdy od twych progow nie odstąpię stopy;
W ten czás okowy, pętá, y iáncuchy silne,
Twoiá głądkość ná moy kárk włoży nicomylné,
Ták z sobą rozmawiali ślugo, w tym wstąpiłá
Ná pierwszy wschodu stopień, y znák uczyniłá,
Jákoby już iść chciłá do Pálácu swego,
On iá teź wziął pod rękę, á do zwyczáynego
Prowadzác iá Pokoiu, powiádał przypadki,
Powiáda iáko teź wszedł w KROLEWNIŃNIÁ siadki;

Jáko go Zwierz w dálekie láły záprawádzil,
 Jáko czterech Brytánow, Lew mu z swiátá zgładzil,
 A gdy iá do pokoju wprówadzil pierwszego,
 Prosi by usiadl, samá, siadszy podie niego:
 Y pocznie mu tez swoie powiádać frásunki,
 Przyczynę tam miešzkániá, y inne trásunki.

Jáko KROL, y KROLOWA, Słońcá Wšchodniowego!
 Jedney godziny nagle ducha śmiertelnego
 Oddáli BOGU swemu: á oná Dziedziczká
 Zoštáie w tym Krolestwie, będąc KROLEWNICZKÁ.

Ale rákowá sražná przeražona plagá,
 Tym wiúcey á niž z Męšká iecháá odwagá:
 Ták blisko záiechawszy od Páúštwá swoiego,
 Jáko blisko iest Zachod od Słońcá Wšchodniego:

Powiáda iákíe śluby z stráchu uczyniá,
 By do trzech lat ná infze ludzie nie pátrzyá...;
 Tylko ná swoy Fraucymer, co go z sobá bráá,
 Mężczyzny w taką drogę żadnego nie chciáá.

Powiáda iák Krolestwo swoie rozrzádziá,
 Jáko ie Senatorom trzymáć pozwoliá,
 Do tych czas aż się wroci, powiáda dla czego,
 Ták dáleko iecháá do mieyścá skrytego.

Zeby o niey, ni obcy wiedzieli **KROLOWIE,**
 Ni icy włáśni poddáni, ni Senatorowie.

Powiáda iák gotowy Zamek nátráfiá,
 Ktory tu Ręká Boská zápewne robiá...
 Jáko tam żadney przy nim nie záštáá dusze,
 Jáko żadney przeskody nie ma od pokufce.

Jáko Niedźwiedziá ze Lwem ták przykowánego
 Záštáá, ktorzy strzegli Páácu támtego,
 Jáko náđ nádprzyrodzenie przed nią się łásiłi,
 Y bez obrazy w Zamek z Gwárdyá w pušcili.

Jáko tam iuž rok cáły w Zamku przemieszkáá,
 A do pewnego mieyścá w káždy dzien iedzjáá,
 Ná swoje Naboženstwo, gdzie miedzy lássami,
 Łaká byá wonnemi zárošáá žiołami.

Ták o tym powiadała: w tym icść postawiono
 W Izbie stołowy, zátym Krolewnie znać dano:
 Prowadził iá z pokoiu do izby stołowej,
 Máiac w sercu schowane KROLEWNIŃNE mowy:
Izba dosyć przestronna, Páwiment ćiosany,
 Dywáńskimi obite ściány kobiercámy.
 Siędzie zátym do stołu iuż podle KROLOWNY,
 Ze náń chce byđź łáskawa, to pierwszy znak pewny;
Dosyć potraw rozmaitych; Tu dżika zwierzyná,
 Owdzie się z misy kurzy tłusta ćielęcíná;
 Sam Járzábek w rosóle, Indyk do podlewy,
 Tu w záprawnym Pásztecie Bázánt, iákic dżiwy,
We śrzodku Pufzcze, tákie wymyślné potráwy,
 Niewiem z kąd posyłano, dżiwne práwie spráwy;
 Tám Drop siedział ná miście z nosém zakrzywionym,
 Owdzie udżiec Jeleni z kopytem złoconym;
Cetryny, Sálsesony, są y Aniwelle,
 Więc y Włoskie Menestry, tákże Figátelle,
 Kładźcie przedeń KROLEWNA káski kosztownicyśze,
 Czyni ie jedwábnemi słowkámi smácznicyśze;
Ná stole postawiono napoie obfite,
 Węgierskie, Rynskie, Włoskie, Winá smákowite,
 Piie częśto KROLEWNA do niego zá zdrowie,
 Ktoż ich spolnę fawory dobrze tu wypowie:
Muzyki tám nie było, tylko rozmaite,
 Swym głósem Práśtwo ćieszy uszy nie zakryte:
 Które wolno po izbie bez klatek latały,
 Pánný teź cztery w ten czas náń zwyczaj śpiewáły;
Y to záłosne Threny, o śmierci swoiego
 Oycá kazála śpiewáć, Krolá Wschodniowego,
 Chcąc w sobię pláčliwemi zátłumpić pieśniámi,
 Ognie, które máłemi iuż z niey iskierkami,
Wypadały nieznácznie, pátrząc ná onego
 KROLEWICZA, náń ludzká myśl urodzonego.
 Gryzie się samá w sobię y táń zápały,
 Które im dáley, znáć z niey uznawáć się dáły.

Już ięzyk hámować nie może w rey mierze,
Bo ostre szydło w worze, kto zákocha szczerze?
Już go śmieie wychwala, życzy szczęśliwości,
Kiedy za zdrowie piie, a że ią w żalości
Nawidził dzięki czyni; właśnie pokazuie,
Ze go iak iedną serce, w swym cieie lubie,
Łakoma ią urodó tak prędko zamięiá,
Ze nád nią z niewolniká Pánem uczyniá:
Już ma serce zwiázane, iuż iey zbytne chęci,
Oycá y Mátkę zmarłá wybiły z pámięci;
Już z nim bezpiecznie mowi, y z śmiechem żartuie,
Y łáskę mu we wszystkim swoie obiecuie.
Już ią nie lutościwie, iak żądó gładkości
Zranió, że iakoby siedziá w mdłości,
Ták się zdáło: Już cerę swoie mieni często,
Raz iakoby mleko ze krwiá pomieszane gęsto.
A drugi raz się widzi iakby Liliowa
Twarz byá a potym zaś prędko Koralowa,
Już to Krolewicz do niey widzi bárdzo dobrze,
Y wyborcní słowy száfue doś szcudrze.
Wychwala ią z gładkości, z rozumem gębokim,
Wychwala y z rozsádkiem wspániáłym wysokim,
Ukłonności, y przed nią stoi kiedy piie,
Ták się y on zákochał, że nie wie czy żyie,
W nicoddziergnione sidło, y on serce dáie,
Ktore ogniem gładkości rozpalone táie.
Często spólnie wzdycháią ták on, iak y oná,
Zá co zaś wstydu kwáwa pokutuie błoná.
Czásu to dlugo wzięó, zátym nocná Zorzá,
Ná sen cichy rádziá wystápiwszy z Morzá.
Krolewna też powstáwawszy poszłá do łóznice,
Tey sličzną całowawszy rękę Krolewici:
Pokropiwszy mokremi twarz swoie perlámi,
Pożedłes do pokoju, który Hátláfami
Różney farby obito, ták buczne posięcieli,
Y z Dáskátiem zá ledwo nierównoście mieli,

Alcć się sen nie zdarzył, chociażz mićkkie puehy,
W sztytych pościelách leżąc zagrzewały duchy;
A gdyć się twż KROLEWNA we śnie ukazała,
Y własniec się tak zdało, iakbyć podawała.

Ślicznych ust Korolowych, w ten czas śmętnie chęći,
Sen łagodny ziedniawszy odbiegły z pamięci.
Ocknawszy rzekłś: by mnie tak to podkacć miasto,
Częstoby się zaprawdę przez noc całowalo.

Y długoś potym nie spał, myśląc w oney dobie,
Jakobys mógł KROLEWNE mieć za Zonę sobie;
Znowus pomrozył oczu, na samym switaniu:
Ale także KROLEWNA noc całą w niespaniu,

Przeszedziła, z Pannami, y mile o tobie,
Rozmawiała, cieszac się cicho samá w sobie!
Przypominała twoic w myśleniu grzeczności,
Nie zapomniála w mowie, w spaniałey mądrości.

Pánay ktore w koło niey na ten czas tam stały,
Jedne poświadczaly y prawdę zeznały:
Drugie się uśmicchały, czy z iakicy zazdrości,
Czyli z własney stanowi temu obłudności.

A KROLEWNA by rada do kupy zebrała
Wszystkie rozумы, żeby dogodzić umiała
Humorom swoich Pánien; gdy się wychwalała,
Zeby każda o tobie toż z nią rozmawiała.

Życzy sobie y tego, po wysćiu pokuty.
Aby cię z nią Matżeńkic złączyły Státuty:
Y tak swey całej nocy godziny nie spáne,
Prowędziła: á gdy już uyrzała switanie,
Promienie, nád wchodowym zapalone Słońcem,
Chciała, żeby ten miłych czas był rozmow końcem!
Rozeszła się z Pannami, y miasto cichego
Śnu, była na Modlitwie aż do dnia samego.

R O Z D Z I A Ę II.

W ktorym się opisuje, iako Krolowicz z Zamku wyiáchal, iako się
żalotnie z Krolowną rozpał, iakże lamenty z tego zgimienia, iakże trwaniu, z wro-
gotnia, iakże wpięchanie przeciwko KROLOWI y KROLOWEJ Potadziłonych
Hydrow y hierzy już na Wesele przystabał; A gdy

A Gdy Titan swe konie do wozu złotego,
Zaprząwszy, gnał ku gorze z morza głębokiego:
Słowikowie w przyległych śpiewali leszczynach,
A po mięszszych Grzywacze huczeli dębinach.

KROLEWNA się na łaki iechać gotowała,

Y konie co najprzedzy siodłać rozkazała:

KROLEWICZA też Słońce zaraz obudziło,

Ktore prosto od okna na twarz jego biło.

Wstał prędko, y zawzięte wstało z nim kochanie,

Myśli iakie dziś będzie z KROLEWNA witanie:

Czy nie zapomni swoiey obiecany chęci,

Czy ma na świezey słowa wczorajsze pamięci.

O tym myślać, szedł na doł, mniemając, że spała

KROLEWNA, aż obaczy, iż już powstała

Jey Gwardya na konie, KROLEWNIĘ trzymano

Konia, tego Francużkim kształtem osiodłano.

Wrocił się nazad prędko do niey do pokoju,

Ktorą znalazł w inakszym, niżli wczorą stroju:

Ukłoniwszy się pięknie, Ręki całowania

Chciał zaniechać, lecz rzecze; wczorajsze żegnania

Nie takie nasze były, samą rękę dała,

Aby ją krwawa jego wargą całowała:

On iey dopiero rękę częstym powtarzaniem

Całuje, a z głębokim od serca wdychaniem.

Rzecz: Sliczna WENERO, ja tu twoie propi

Często nawidzać muszę, y Lew mi nie frogi

Z Niedźwiedziem: który twego Pałacu pilnuie,

Miłość w niebezpieczeństwie zdrowie obiecuie.

Przenosi ona wały, y wysokie mury

Przekakuie, a w nowym ukazuię dziury

Parkanie, y na przewoz bystrego nie traci

Jeżiora gdy się szczerze iedno z drugim braci.

Przeto mnie y te mury nie będą wysokie)

Y te Bestye, ktore pászczęki szerokie

Na rozszarpanie mają: nie będą frogiemie,

Bym często stawać nie miał przed oczyma twemi.

A ona

A onā łagodnemi ták mu rzecze słowy:
 Bądź tyłko KROLEWICZU czynić to gotowy,
 O czymem ia dzisiajszą całą noc myśliła,
 Gdym powieki przez moment swcy nie zámrużyła.
Nie trzebác się zfrogiem i bić o to Zwierzáni,
 Y bywác nie potrzebá zá tymi murámi:
 Ato ia do zwyczáyney chce iáchác doliny,
 Gdzie BOGA zá swych błagam cnych Rodzicow winy.
Wsiáday zaráz ná koniá, á do mieyscá tego
 Jedź, gdy się często ćiefzyć chcesz z widzenia mego:
 Wdźicy moy płaszcz Białołowski, którym przyodżiany
 Będiesz, żebyś od Zwierzá wyiáchął nieznány;
 O bok zemną poiedźiesz, á między Pánnámi,
 Twoy też Daskray poiedzie ná kryty płaszczámi.
On ná to pozwoliwszy KROLEWNE sprowadził
 Ná doł, y ná koniá iá gotowego wsadził:
 Lecz ich w stroiu Pánicńskim Zwierze nie poználi,
 Gdy ták obá z Dáskráiem w stráchu wyiezdźáli.
Jedzie smutno KROLEWICZ, sercá stroskánego,
 Kiedy KROLEWNA mieyscá doiecháła swego:
 Zsiadł z koniá, y wziáwszy iá rękámi włásnemá
 Z koniá pomáluśienku, postáwił ná ziemi.
A on czás máluśienki ták był zformowány,
 Z iedney strony nań pátrzył lás piéknie odżiany:
 Ktory głębokicy strumień bystrey rzeki porze,
 Pędząc piasek z kámićmi, aż w Báłtyckie morze.
Z drugiey strony Págorok, ktery kryształowe,
 Wody w łono przyimuie, w koło niego zdrowe,
 Zioła po brzegách rosna, wonny zapách dáia,
 Y rosła Lipy, ktore chłód miły działáia,
Tám swoje zwykłe BOGU dzięki oddawála,
 Tám nabożnie w káždy dzień iáchác nie zmieszkála,
 Támże y w ten czás z siádła, á do KROLEWICZA,
 Polawszy troche łzami wstydliwego licá,
Rzecze: Już z tąd iedź pędko do domu swoiego,
A iesli chcesz miey pámieć dobrá mieyscá tego;

Ja tu ná swę Modlitwy będę przyjeżdżać,
 Ciebie z wielką tesknością będę wyglądać.
 Każę cię przeprowadzić, żebyś zaś leśnymi
 W puszczy precz nie záiechał mieysciami błędnymi:
 Ztąd iuż tylko kilká mil do Oycá twoiego,
 Ktorego, iáko tufę, masz fráfobliwego.
 Tu iutro, proszę przyeđź ná krotką godzinę,
 Náznaczywszy w pámięci dobrze tę dolinę:
 Ażeby mu státeczney chęci dotrzymała,
 Zdiawszy swoy Pierścień z pálcá, ná poły złamała.
 Y połowicę wzięła do znáku przyszłego,
 Drugá dała wstydzac się bespieczeństwá swego:
 Własnie iáko więc widziem Niebo czerwónawe,
 Kiedy wiátry máją wiąc bárdzo niełáskawe.
 Táki oney ná twarzy kolor występował,
 Gdy wtyd młode iágody rumiáno farbował:
 W ten czas gdy ieden Pierścień poszedł w rozdwoione
 Części, rzekła niech sercá nie będą dzielone.
 On zátym iáko nie Mąż, z twarzą upłákaná
 Mowi do niey, y z myślá więcey niż stroskáná:
 Jákoż się z tobá rozstác me kochánie drogie,
 Z tego rozstánia serce czuie bole frogie.
 Komużby się od ciebie śliczna Nimpho chciáło,
 Temu chybá, coby mu nic nie smákowało
 Co piękneho ná świecie, ále ktoż to powie,
 Aby nie miał zákochác w śliczney Białygłowicy:
 Nie był żaden ták mądry, żaden ták wspaniáły,
 Zeby go ruszyć kiedy miłosci nie miály;
 Nie jest ták żadne serce twarde, by nie miáło
 Topnieć, pátrzac ná piękney Białygłowey ciáło.
 Nie jest ták ciężkie iármzo, przyznác musi siłá,
 W ktoreby hárdá głádkość kárku nie wpráwiła:
 Przetoż ia człekiemi będąc, mam stuszną przyczynę,
 Ze plącze, zostáwuiąc ták śliczną Dziewczynę:
 Która mnie ták głádkościá swojá zhołdowała,
 Ze przyięgam, iż Meżá ze mnie będzieśz miála.

Tylko

Tylko proszę, że mam chęć, y przysięgę moię,
 Sliczna Dziewczyno, niech znam wieczną łaskę twoię.
 Gdy räk bårdzo żałośnie KROLEWICZ z nią gadał,
 Deszcz icy hojny potwarzy aż ná ziemię spadał:
 Co Pánny obaczywszy, toż właśnie czyniły,
 Y óienkie Jedwábнице łzami nápoily.
 Y smutnego wzáiemnie smutne pożegnały,
 Zlecenie swey KROLEWNY ná pamięci miały;
 Záráz mu wyiezdźziąc od niey powiadaia,
 Ze wszystkie iego cnoty łaskę u niey máia.
 Nápomina go przez nie, áby táiemnice—
 Głęboką do serdeczney schowawszy skárbnice:
 Nikomu nie powiedział, ni Dáskray co widział,
 Zeby przy Dworze iego, nikt, gdzie był nie wiedział.
 Z przysięgą to obiecał, y potwierdził słowy,
 Ze to w sercu utopił: á Dekret surowy
 Ná Dáskráia sam wydał: gdy tę rzecz wyiawi,
 Ręką mu w bok śmiertelny sztyletem raz wstawi.
 A skoro go ná pewną drogę wprowadziły,
 On w swą iáchał, one zaś názád się wrociły,
 A kiedy do KROLEWNY smętney przyiáchały,
 Dekret ná Dáskráiego frogi powiedziały.
 KROLEWNA tu tym czásem Osiary czyniá
 BOGU, potym się do swych Pałaców wrociá:
 A on prostym gościncem iáchał ku domowi,
 Przypomináiąc często Dekret Dáskráiowi.
 A sobie zaś serdecznym rozmyślał wzdychániem
 Jeśli mu będzie równym płaciá kochániem—,
 KROLEWNA iego áffekt: wátpiác, by prawdziwe—
 Jey były obietnice, y iesli życzliwe,
 Ale co weyrzał ná w poł Pierscién rozłámány,
 Skoro wspomniáł, z iákim mu płaczem był oddány:
 Gdy mu miluchne słowká przyszły do pamięci,
 Którymi nierozmyślnie ślubowála chęci.
 Jáko wspomniáł pieszczony ręki całowánie,
 Táкке y całonocne KROLEWNY niespanie;

Nuz słowa ostateczne, o Sercách mowione,
 Zeby nie tak iák Pierścień, były rozdwojone;
 Gdy wspomniał: Te mu wielką nádzieć czyniły,
 Ze **KROLEWNE** mowy nie zmyślone były.

A gdy iuż ku końcowi Puszcy przyiecháli,
 Obaczył kilku iádąc ktorzy go szukáli
 Po nieprzeczdnych Puszczách szerokiý Pustynie,
 Lámentuiąc: Y tákli nasz **KROLEWICZ** zginie!

Y także nasze Pánstwo w sieroćwie zostánic,
 Y w obcá się podobno moc ręki dostánic:
 Niezszczęśliwe Wesele, niefortunne łowy,
 By nie te, mogli by być byđ nasz **KROLEWICZ** zdrowy,

Nieszczęśliwe Krolestwo, kiedy Pánu swemu,
 Mieyscá nigdzie nie miało dáć, gdzie umárłemu:
 Zostáwiwszy go w pokarm dzikiemu Zwierzowi,
 Abo też drapieźnemu ná Puszczý Sępowi.

Pod Słońcem Pánstwa, nie mász tak nie láskáwego,
 Ktoreby dáć nie miało grobu przystoynego
KROLOM swoim, ábo ich Potomstwu zmárłemu;
 Powtorze nasze, leży pázurowátemu,
 Gdzieś pokármem Orłowi, á mnieysze Ptászyny
 Rozszárpanego ciáta zbieráiac drobiny.

Długo iechał **KROLEWICZ** zá niemi w teý dobie,
 Gdy oni tak záłośnie rozmawiali sobie:
 Krzyknie po tym wesołym ná nich z prędká głosem,
 Oni stánąwszy rzeká Tobie co Niebioscóm,

Y niskiemi pod Niebem rządżisz kráinami,
 Niech **BOZE** będzie chwałá, z wielkiemi dárami:
 Tobie który y Piekłá, y Morские przepáści,
 Y obroty Niebielkie, w swoieý trzymasz gárci.

Tobie wszem władny **BOZE**, zá ktorego słowy,
 Włos naymnieyszy nie spádnie człówiekowi z głowy:
 Niech brzmiá powšzech Kościołách Psalmy ulubione,
 Niech dziś tve Opátrznosci będą wystáwione:
 Ześ niemal owdowiała Oyczyznę rátował,
 Ześ nášzego od smierci Dziedzicá záchował.

Oraz po tym do niego z koni pozsiadali,
 Jedni ręce, a drudzy nogi całowali:
 Powiádali Lámenty KROLA sędziwego,
 Które miał dla tak márnie Syná stráconego.
 Powiádali, iáko się y Wesele miało
 Odwlec, bo się co żywo w Páństwie frásowało
 Z iego zginienia. Zátym do Zamku w iecháli,
 KROLEWICZ szedł do KROLA, a ci się zostáli.
 Którego iuz strácenie Syná kochánego,
 Máło nie wprowadziło do grobu ziemnego:
 Leżał w poły śmiertelny ná łożku chorował,
 Gdy go KROLEWICZ, wszedłszy w rękę pocałował.
 On go zás zemdlonemi obłąpił rękami,
 Długo niestrzymánemi lejąc ná twarz łzami:
 Nic nie mówił, tylko w weń smętnie w lepił oczy,
 Z ktożych się nieprzebrána wodá w pościel toczy.
 Potym dzięki uczynił samemu BOGOWI,
 Ze dał taką smętnemu poćiechę KROLOWI:
 Roskazał po Kościołách Jáłmużny rozdawać,
 Roskazał Boską wszędy Opátrność wyznawać;
 W Bębny ná Tryumf głośnie, y Kotły miedziane,
 Bito, krzykliwe Surmy grano też drzewiane:
 Echo od Trąb nád zwyczaj z Puszcze się wracało,
 Ze weselszy nád inszy czas to był, znać dało.
 Z Dział ogromnych strzeláno z wysokrey Opoki,
 A grzmot z wiatrem zmieszány leciał pod obłoki:
 Co żywo sobie nowe Piosnki wymysłało,
 Co żywo z płóczliwych łez oczy ocierało.
 Ze ten ieden żyw został, siła ich ginęło,
 Gdy się co żywo w Zamek widzieć go cisnęło,
 Tego w puł umártego ná rękę niesiono,
 Tego zás podkowámi Konikiemi zdeptano.
 Pívat ma krzykliwemi co żywo głosami,
 Powtarzało po Zamku: a zás ulicámi,
 Szły ludne Processye, a ręczne Muzyki,
 Wesołe posyłały pod Niebiosa krzyki

Huczne się z przeciwnemi zbijają dźwiękami,
Dziecinę małe kłęszcząc swemi rękynami
I o wołali, od swych Mistrzów nauczone,
Tym czasem wiadomości były przyniesione:
Ze ztamtąd widać kogoś nie daleko zgoła,
Zkąd naygorętszym Słońce ogniem pali czoła;
O tym mówią, aż Posel do Południowego,
KROLA Listy oddać, y od Syna jego:
Ktore taką nowinę przyniosły KROLOWI,
Ze na czas nāznāczony iādā ku Wefelowi:
LYBEYN Posła odprawił, mowiac: ochotnego
KROLA twoy KROLE zastānie, ā Synā swojego
Zaraz przeciwko niemu wysłał z Dworzānami,
Jāchali też XIAZETA, y z SENATORAMI:
Wyszły Pułki niemāłe Wojskā ubranego,
Ktore KROLEWICZ wiōdāc do plācu rownego.
Wielkie miejsce świętyni okrył Chorągwiāmi,
Wyprowadziwszy w pole strāsznemi Hufcāmi
Officerow wsfyftkich znaczniejsza urodā,
U tego rozczesana āż do łęku brodā,
Po powietrzu się chwiałā, ten żartko Buławā
Skāzuie, āby w męznym sercāch stali sprāwā,
Ten obrotym w kołeczku kieruie Wālāchem,
Ten Kilofem wyciska, āż nań pātrzyć z strāchem.
Tu zawody puszczāiā, ā w okrutnym biegu
Wyrzuconā, chwytiā Kopia u brzegu;
Drudzy iā zā Grot wziāwszy, od ziemie dźwigāiā,
Trāby y Surmāmi co raz nā przemiāny grāiā.
A kiedy się zięchawszy z KROLEM przywitāli,
Zołnierstwo swym porzādkiem strzelby wypuszczāli:
Y spolne miēdy nimi w ten czas winszowanie,
Gęstego zāgłuszylā Zolnierzā strzelānie.
Nie rāk się strāszne zdādza grzmoty piorunowe,
Gdy w lāsłach uderzāiā nā drzewā Grābowe;
Nie rāk frōgi Ocean, kiedy nādętymi;
Wālāmi chce pogrāżać Okręty swoicmi.

iemia nie z takim strachem od wiatrow wzruszona.

Bywa, iak straszna byla strzelba wypuszczona:

Nuz gdy w Pułk zlocistemi skoczył Kopiaiami,

Ktore się iedwabnemi zdobia Proporcami:

Wyjawily z trzemiennego kazdy swoje troku,

Składa ieden drugiemu, zartuiac do boku:

Serce w ten czas meznemu rosto Junakowi,

Zyczac ia tak w bok wetknac Nieprzyacielowi.

Drudzy zas na ksztalt ludzi wymioty czynili,

O ktore dla uciechy Kopie kruszyli:

Tak dlugo ta zabawa miedzy niemi trwala,

Az do Zamku Gwardya gošcinna wiechala.

LYBEYN choiaz zemdlony wstawszy z lozka swego,

Ochotnie wyzedł witac gošcia tak zacnego:

W ten czas dopiero z Walow Mozdierze chuczaly,

W ten punkt ogromnym glosem ognie wypadaly

Z Dzial, w ten czas Papirowe Wieze uczynione,

We šrzod Zamku puszczaly ruce zapalone.

Az od grzmotu wielkiego kul gęsto lecacych,

Nie slyszec bylo KROLOW do siebie mowiacych.

Tym czafem się rozeszli gošcie do zlozenia,

Domowi z soba dosyc mieli do czynienia:

Kredencerze stolowe Izby nakrywajia,

Wieczera drudzy prędko z kuchnie przynaszajia.

Ktora dlugo gotowa na Gošcie czekala,

Bo az w sam wieczor ona Gwardya wiechala:

Siedli oba do stolu przyszedszy KROLOWIE,

Siedli tez podle siebie dwaj KROLEWICZOWIE.

Zlotemi ozdobiona Izbá Szpalerami,

Na ziemi się Alabastr z mieszal z marmurami,

Strop wszystkie pozlocisty, pod nim Ganek dlugi

Muzyce: ktory takie trzymaly frangi.

Ale zadna na ten czas muzyka nie grala,

KROLEWICZOWA mowa Muzyke dzialala:

Gdy powiada iako byl w Lassy obledliwe

Precz zaiachał: y iako pioruny straszliwe.

Grube przy iego oczách drzewá rozdzierały,
Y Lárwy mu się iákies tam ukázowały:
Nie nie wspomniał o Zamku, áni o KROLEWNIÉ,
Słowy, ále iá w sercu chował swoim pewnie.
Długo o tym powiádał, w tym nocne ciemności,
Ná sen rádzác, w Pokoie wprowadził y Gości:
KROLEWICZ Południowy bez spánia swoiego:
Czeka, y z dniem iutrzeyszym zwiásku Małżeńskiego.
Lecz y ow! ktory wgládkiey zákochał Bogini,
Jeszcze więcey niżeli ten, przez całą noc czyni:
Ani spał, áni się kład, áni okiem zmrzył,
Ták mu sen dlá kochánia, ná ten czas nie służył.

R O Z D Z I A Ł IV.

W korym się opisują sluby KROLEWNY, oáieczanie sáserne KROLEWICZA do KROLEWNEY w Púszczá, rozmowy z nią, rozdawánie upominkow Francuz-merowi Jey, wrocenie się prákcie z Púszczy, obmowa u Gosci, y u KROLA Ojca iego, Córki XIÁZECIA jednego zátoić, że się nádziecia omýlita, Rozmowa icy z Ochmistrzyniá, y Radá co z tym czynić.

NAzáiutrz skoro tylko Phebus złotowłosy,
Wilgotne z Ziól ofuszáć począł y z DREW rosy:
KROLEWICZ wpádszy ná koń do bliskiey doliny,
Jáchał, chcąc się póciészyc w zrokiem swey Dziewczyny
A tu kazał powiedzieć, gdyby mnie pytaño:
Mowicie, zákazał áby nie nie kołatano:
Choćbym chciál do ciemnego spáć sobie wieczorá,
Bom się po swym błádzienu zniwczásował wcorá.
Słońce zá tym ná Niebo iuż wyzey wstápiło,
Y iędne ziólá z mokrey Rosly ofuszyło:
Kiedy sami KROLOWIE iuż byli powstáli,
Ktorych stroyno ubrání Dworzánie czekáli,
Tego u czapki Kitá piękna ukázuie,
Ktorá bárdzo kolztowna Zaponá piástuie:
Tego zás Aksfamidna Szátá okrywála,
Ktorá Dyámentowa Pétlicá spinála.
Ten świeżym Złotogłowem potrzasał ná sobie,
Z rękawow sobie ręce wypúściwizy obie;

Ten Słońce poleruje Sobolim koźniercem,
 Ten go zaś pominąwszy, u czapki y z pierzem,
 Czyni kroki Ufarskie: ten cynkowatego
 Rysiá po plecách puścić, Perfa lub Szwedzkiego,
 Mátmurkow dość, Lisa tám nie było w tym kole,
 Jedni się poćieráią chustkami po czole:
 Drugi wása poćiąga ná doł spuszczonego,
 Jedną ręką, á w drugicy Buzdygan u niego:
 Jednego też Kátencę tá skorá okrylá,
 Co iá Sárná y z Wilkiem ná Boru splotdziłá.
 Ci których zaśię Lisy okryły kosmate,
 W kupie stojąc, z dáleká pogiádali ná te,
 W tym się KROLOWIE zešli y z SENATORAMI,
 Zábawiáiąc się mile przed Slubem mowámi.
 A gdy po swego LYBEYN Syná roskázuie,
 Powiedzą: że się po swym Pielgrzymstwie wczásuie,
 KROLEWNĘ też tym czásem iuz dostroiwáno,
 Włos rozczofany pięknie po plecách puszczano.
 W który z drobnych łáncuszkow subtelnie wmieszáno,
 Y misternie ná głowie wstęgi powiázano:
 Z kosztownych Dyámentow Koronę nosiła,
 Sámcę zaś Toletowa szátá iá okrylá.
 Białey farby, á przy niey kształtnie urobiony
 Rękaw ná boku wisiał, z Fráncuská strzyżony:
 Szrodkiem złoty Pásamon z dołu szedł do głowy,
 Subtelná ręká spinał rękaw Tábinowy.
 Z tey mátereyey, z ktorey y Ankrę zrobiono,
 A tę w koło sztukámi drogiemi sadzono,
 Skronie Dyámentowe roboty zdobiły,
 Ktore ná wszystkie strony wzrok ludzkiej palily.
 Szyiá Kának kosztowny pieriom posyłała,
 Pás sudánny ták sztuczna robotá wiázála:
 Z złotych sztuk y kámieni, owo się ták zdáło,
 Ze przyrodzenie, nie Mistiz, wszystko to działało.
 Muzyká wraz zágrála, Kobierzec ná ziemi
 Położono, KROLEWICZ wyszedł przed wszystkimi:

Już sobie wespół przysięgli, iuż ich przezegnáno,
Y wzajemnie ná pálec pierścienie włożono.
Gdy LYBEYN śle do swego co ráz KROLEWICZA,
A bládawego trochę záfárovwał licá:
Ze kto inŝy KROLEWNE do ślubu prowadził,
A nie Brát, iáko mu sam Ociec wczorá rádził.
Ale mu powiedziáno: żeby do wieczorá
Spáł, zákazał się budzić pokojowym wczorá:
A KROLEWICZ iuż w ten czas witał swe kochánie,
Ktore mu było rádo nád iego mniemanie:
Witał się y z Pánnámi, ktore go swoiemi
Słówkámi pozdrowiły, oraz łagodnemi;
Potym się do KROLEWNY obrocił kochány,
Pozna że był o coś trochę zfrásowany:
Pyta go: áboć serce ták praktykowało,
Ześ mnie tu nie miał zástáć, czylić się co stało,
Obłedliwemi iádac tu do mnie mieyscámi,
Czyliś między gęstymi błádził gdzie lássami:
Recze KROLEWICZ: że iuż chwilá frásobliwa
Precz niech idzie, kiedy mnie Fortuná zyczliwa,
Przed twoimi stáwiłá KROLEWNO oczámi,
Zyczę, áby mnie często tákimi czásami
Nádárzywŝy: tym moje kłopoty pláciłá,
Zeby mnie często wzrokiem twoim nákarmiłá.
Cokolwiek świát wymyśla swoich żádz għciwości,
Cokolwiek y rozumy winne śmiertelności:
Cokolwiek wymyśláią zmysły zturbowane,
Aby po ciężkich pracách były ugłaskáne.
To teraz ná mnie hoynym spłynęło wlewaniem,
Skorom się z swym serdecznym przywitał kochánie:
Teraz się iuż myślenie odmienia teskliwe,
Teraz mnie nie zámucá Akty żáobliwe,
Dla mego snu długiego, ktore dwáy KROLOWIE,
W tym domu odpráwiają y SENATOROWIE:
Teraz wŝyŝtkie poćiechy w kupę się zebráły,
Y w moim sobie sercu śiedlišká obráły.

Wŝyŝtkie

Wszystkie zgoła rokoszy, smaki, y lubości,
 Do serca mego wchodzą z twoiey przytomności.
 Rzecze KROLEWNA ktora serce wiejsze miała,
 Y przeszłe czasem rzeczy wypraktykowała:
 Co są za Akty ktore LYBÉYN odprawuie?
 Co za KROL drugi, co go z Książęty częstuię:
 Co to za sen twoy długi: choć się domyślała,
 Przećię się o tym pilnie od niego pytała.
 Odpowie iey KROLEWICZ: że dziś LYBEYNOWE
 Potomstwo, ma poćiechy y rokoszy nowe.
 Siostrą moją powszechnym Mażeńskim iedności;
 Slubem ręce związane: a w tey społeczności.
 Stawa z nią Południowey KROLEWICZ Kráiny,
 Te się dziś w Domu moim odprawuia czyni-
 Mnie tu zaś większą lichwą poćiechą piastuie,
 Ktorą mi nieodmienną twarzą twoją slubuię:
 Ze wrychle w takiey z sobą żyć będziem iedności,
 Zkąd świeższe mam niż Siostrą, y większe radości.
 Tyś mnie dziś y od Gości w drogę wyprawiła,
 Zem nie był, kiedy Siostrą przyśięgę czyniła:
 Dla czego opaczego nie uydę mniemania
 U Gości, y u KROLA: ziego roskazania.
 Miałem być do przyśięgi Siostrę odprowadzić,
 Ale o własnym wolał utrapieniu radzić:
 Jachałem ieszcze ledwie świtać poczynąło,
 Jeszcze zwyczajnych piosnek Prástwo nie wszczynąło.
 Takie dawszy niektórym sługom nápomnienie,
 Ze strogo będą karał moie obudzenie.
 Niechay po tym kładzeniu y po wielkim trudzie,
 Snem wczásnię: ktory więc sprácowáne ludzic
 Do pierwszych sił przywraca niechay nie kořacą
 Do Pokoju, bo drudzy y gárdło utracą.
 KROLEWNA uslyszawszy o zacnym Wesele,
 KROLEWNEY z KROLEWICZEM, rzecze: żeś to wielu
 Łaskę mimo się puścić: ale to większego
 Godno iest pogánienia, żeś Oycą własnego

Roskazanie, dla iedney przestąpił Dziewczyny,
 Która prosi byś iáchał zaraz tey godziny.
 Y dopomógł wzáicinney Siostrze wesołości,
 Winszując iey Małżeństwa, y częstując Gości:
 A iesli mi státeczny chcesz dochować chęci,
 Po Wefelu przyiáchać, proszę miey w pámięci.
 Dokąd KROL Południowy y Małżeństwo nowe
 Nie odiedzie: Páłáce dotąd cię domowe
 Niech trzymáią, boby zász drugie takie spánie,
 Wieksze pewnie spráwiło w ludziách podcyrzánie.
 Nie iest nic tak skrytego, czegoby bystrości,
 Ludzkie poiąć nie miály: á potym z zazdrości
 Káždy, ábo też predkim gniewem zápalony,
 Sekret wydaie, ktory miał bydź zátáiony.
 Przeto proszę ostrożnie by násze kochánie,
 Nie było rozerwáne przez ludzkie wydánie.
 Niech pierwey Lwá frogiego nie uydę pászczeki,
 Niech ná mnie predki Piorun spádnie z Boskiej ręki:
 Niech mnie wysokie mury mieszkania moiego,
 Przywála: kiedyc słowá nie strzymam cáłego.
 Niech się w Lárwę y márną Mászkárę obrocę,
 Niechay y dnia swoiego w tym wieku ukrocę:
 Niechay mi spetne wrzody zepsuią oblicze,
 Jeslić kiedy nie zyszcze swoiey obietnice.
 Już tylko nie zápomnij ślubu wzáiemnego,
 Y Dekretu ná Dáskráy w drodze wydánego;
 To wiedz z tąd wyiezdziájąc, iż serce prorokiem,
 Ze się nie dámmo brzydzi Dáskráiowym wzrokiem.
 Gdy tak KROLEWNA, z swoim ná stronie mowilá
 KROLEWICZEM, iey bialá Gwárdya czynilá,
 Dziękowánie onemu zá bogáte Dáry,
 Ktore zádney nie miály w szácowániu miáry.
 Rozdawał upominki másterney roboty,
 Záufznice, Łáncuchy, więc inne Kleynoty:
 Kánaki y noszenia dawał rozmáite,
 Sztuki w Złoto opráwne, Kámiencie bogáte.

Sisa ich co Mánelle ná ręce włożyły,
A wszystkie zgodnym głosem tak o nim mówiły;
Ze naturą naczynic pewnie zepsowała,
Gdy z takimi przymioty Mężá świata dała.
Wnet co grzeczność nie mogła, to złoto sprawiło,
Już mu życzliwość równą u wszystkich kupiło:
Już mu więcej niż wczorá wszystkie przyznawiają,
Już go godnym KROLEWNE Małżonkiem działają.
Niktore mu z Wenery Mátkę uczyniły,
Służyć mu obiecują, iesli będą żyły.
A tym czasem KROLEWICZ KROLEWNE pożegnał,
Gdy taką u icy Pánien łaskę sobie ziednał:
Pány go iuz dziś same przyszedszy żegnały,
Mowiąc: że go ochotnie tu będą czekały.
Dziwują się że prędko iedzie, á kochánecy
Odbieżał, kwoli niemu bárdzo zfrásowaney:
Ledwie co z oczu iachał, zaráz powiedziała,
KROLEWNA co się zá rzecz w domu iego działá.
Dziś, o naymilsze Pány macie wierzyć temu,
KROLEWNA iego Siostrá iest Południowemu,
KROLEWICZOWI dána: dla moiey urody,
On iechał, y opuścił záwołáne Gody,
Dziś tám zacne Wesele, tańce, y Muzyki,
Są pieśzczone śpiewánia y wesole krzyki.
Potym swe Nabożeństwo zwyczajne skończyła,
Y wsiadszy do Pálácu koniem obrociła:
Już w ten czas był KROLEWICZ wrocił się z Pustyni,
A z niewczasowanego obmówkę uczyni
Zdrowia: y swey przyczynę dáć niebytności,
Wymawia się u KROLOW y u inszych Gości:
Już było nád wieczorem, dawno táncowali
Goście, ktorym domowi często pomagáli.
Y KROLOWIE wesolych pełni ánimiszow,
Do wdzięcznych przykładając Muzyk chętnych uszow:
Wesoło, okolicznie tańce powtarzáli,
Toż y KROLOWIE, lecz oni częściciey działáli.
Południo-

Południowy weselszy niżli Północnego;

Syn KROLA, lecz to dziwu nie czyni żadnego

Bo ten swoje poćiechy ná każdą godzinę

Widzi, a ten czas w Puszczy zostawił Dziewczyne.

Ten sobie nową przyiaźń we wszystkim smakuie,

A ten przez gwałt wesoly, nie bardo tancuie:

Temu iedwabne slowka uszy nádziejwią,

A ten często nie slyszy, choćiaz głośno grają.

Ten czasem swey KROLEWNIÉ oddaie napoie,

A ten zstąrganych myśli ciężkie niepokoie

Cierpiąc, ani mu taniec, ni napoy smakuie,

Choćiaz mu go y piąc slowy przycukruie.

Doyrzaie czasem serce czyni go wesolym,

Prędko potym nos zwiesi, y pomarzeczy czołem:

Rozne twarzy kolory cere odmieniaią,

Raz go bładym, drugi raz rumianym dzisiaią,

Zadna mu swą głádkością serce nie zraniá,

Frozna się każda z Pánien nádziejczą cieszyła.

Nie Mąż, że takiey więznie niechciał bydź miłości,

Mąż gdy się zwabić nie dał nowotney głádkości:

Było tam roznych stanow Pánien bardo wiele,

KSIĄZAT z Corkami dziesięć, mogą to rzecz śmieie.

Jedną się tą otuchą daremną karmiá,

Ze posagiem, y twarzą innych przechodziá:

Jakoby ją urodá, y przyległe Księstwo,

Temu KROLEWICZOWI dáć miało w Małżeństwo.

A takac była wola LYBEYNA samego,

Takic głos Pospolstwa w Koronie wszystkiego:

Ale iak często widzisz, Syna przeciwnemi

Chodzącego drogami, a nie Oycowskiemi:

Tak często pospolita mowá z tego głosem,

Nie zgadza się co rzádzi ziemią y Niebiosem:

Tak y w ten czas nie zgodził woli Oycá swego,

KROLEWICZ, od Pospolstwa głoszony wszystkiego.

Ná żadną siedząc z nimi smutny nie poglądał,

Bo tá była daleko, która widzieć żadał.

Co gdy

Co gdy wielkie czyniło Oycu podeyrzenie,
Jego tak nie wesołe z Pánnami siedzenie.
Rzecz: Co iest takiego od twoicy młodości,
W takowey cię nie widział Synu moy żałości:
Gdzież oná twoiá zwykła wesoła postawá:
Gdzie krotofilna z ludźmi, y miá zabáwá?
Gdzie grzeczność? gdzie się insze podziały przymioty,
Ktore więc frásobliwym dodały ochoty:
Gdzież one twoie słowá? ktore mnie wdzięcznemi
Cieszyły przymiotámi, gdym był żałosnemi
Ściśniony frásunkámi dla zdrowia státego,
Proszę niech cię nie widzę tak frásobliwego.
Rzecz KROLEWICZ: żem ia dziś nie bez przyczyny,
Aż dowieczorney siedział w pokoiu godziny.
Jestem bárdzo schorzáły po swoim błádeniu,
A lżey mi gdy tak sobie posiedzę w milczeniu:
Cokolwiek czynię, wszystko z ciężkości przychodzi,
Bárdzo mi táńcowanie y Muzyká szkodzi.
Takowa melodya nie zleczy moiego
Bolu, ktory mi wchodzi do tarcz samého.
Nie zrozumiałá takowych bolow LYBEYNOWA;
Bo iuz dawno kochála osiwiála głowá.
Y mowi oszukána, áboby Doktorá
Záżyć: rzecz Syn, że mnie leczył dziś y wczorá.
Y skoro po Wefelu iegoż Medycyná,
Naypewnieysza mi będzie do zdrowia przyczyná:
Teraz iuz Gościom czasu mam nie wiele,
Dla ktorego w tym bolu skończę y Wesele.
Y tak go KROL zaniechał, y sam go żałował,
Rozumiejąc; żeby on prawdziwie chorował.
Więcey niżli chorował, chorobá miłości,
Zdrowie psuie, á ciało suszy także kości.
Zmyśły wszystkie odmienia, często z wesołego
Uczyni nád mniemánie, bárdzo żałosnego.
Filozofa przemieni w prostego wieśniaká,
Y z głupiego wystáwi mownego dworaká,

Wczorá

Wczorá ni się opasać nie umiał chudziná,
 Skoro zákochał, aż go odmienia Dziewczyná.
 Zás y pás ná doł spuszcza, czuprynę kieruie,
 Waśik kręci, przed nia się w słowách popisuię.
 Jákyby go w Alęmbiku przedystwlowála,
 Ták mu prędko powagi, rozumem dodała.
Táká w nászym odmiáná Krolewiczu była,
 Ktora mu w różną Cerę humory mieniła:
 Raz sobie wesołości zmyślonej dodaie,
 Ktora prędko záłością zgáfzoná uftáie.
Raz mowi y bezpiecznie z Pánnámi zártuie,
 Prędko milczy, y iáwnie práwie pokázuie,
 Ze o czym infzym myśli zártuiąc z Pánnámi,
 Godzinámi rumiány, błády godzinámi.
Y zdzięćkroć spytány ledwie odpowída,
 A czásem się y słowá ná nim nie dobáda.
 Oćiec w tákich odmiánách chorobę winuie,
 A w Gościách się zás infze mniémánie znáyduie.
A miánowicie Córká Książęciá zacnego,
 Ktora go zá Małżonká chćiála mieć przyszłego:
 Różne sobie pod ten czás przyczyny znáyduie,
 Gdy on ták nie wesołą twarz iey pokázuie.
Raz rozumie że chory, ále y chorego
 Serce bywa wesełsze, gdy ná kochánego,
 Oczy swe przyaciéla zchorzáłe obroci,
 Czásem go to ku zdrowiu pierwszemu przywroci.
Co gdy ták długo w swoiey głowie ruminuie,
 Infzá niewesołości przyczynę znáyduie:
 Y mowi do swoiey ćicho Ochmiętrzyni,
 Wfyztko tu się według myśli náfzey czyni.
Z infzásmy tu ućiechy iecháli nádzieiá,
 Już náfze spodziewánia prędko osłábięiá:
 Prożnom się Krolewskiego oruchá karmilá,
 Małżeństwą, álem tę myśl iuż ná doł spusćilá.
 Widze žemu się o tym iák żywo nie śniło,
 Chybá żeby go cóták świeżo odmieniło:

Lecz tu nie wiem o Pannie Domu tak zacnego,
 Aby godną bydz miała łoża KROLEWSKIEGO.
 To wiem, że nie choruje? znaki to miłości,
 Takie iego humorow częste odmienności;
 To też to wiem od wielu Pánien z tego koła,
 Ze ieszcze było Słońce dziś nie weszło zgoła;
 Gdy go tylko samowtor przedko iądącego
 Tráfono, on oblicza nie ukazał swego:
 Lecz go przecię w nieznácznym ubierze poznáno,
 A skoro mi dziś w obiad o tym powiedziáno,
 Jákoby mi noż w pierśi do sercá samego
 Wráził, tak mnie boláło odiechánie iego:
 Młóść mnie iákás nápadła, y zaráz mniémánie
 Rosło, że mnie omylić miáło to kochánie.
 Ale wiesz co, ty rzecz miey w pilnym stáraniu:
 Wszak więc są różne kunszty w ostrożnym pytaniu:
 Mnie się nie godzi w takie iáwne wdawać rzeczy,
 Ty proszę, máiac spráwę ná gorácej pieczy:
 Pytay się iáko mozesz, z naywiernieyszych iego,
 Nie záłuy y Kleynotu z moich naypierwzého
 Dárować, byles o tym dowodnie wiedziála,
 Nie wątpię że w to będziesz potráfić umiála.
 Byles pilnego chciała przyłożyć stárania,
 A w tym przecię posłuchay proszę mego zdánia:
 Pátrz ná tego Młódzieńcá co go to pilnuie,
 Ten mu widzę nád wszytkich częścicy posługuie.
 Ten wie iego sekretá, wszytko z nim rozmawia,
 Y często widzę śmiechem o, czymśi rosprawia,
 Do tego się ty udaj, á wierz moiey mowie,
 Gdy mu dasz Kleynot iáki, toć wszytko wypowie.
 Lecz go nie zaráz pytay wprzod do znáiemóści,
 Y dla spolney strzymánia iákby zyczliwości:
 Dáruy mu co, nic o tym nie wspominay z rázu,
 A choćiazby miał serce podobne želázu,
 Dáć się użyć ludzkością twojá omamiony,
 Gdy przy tym Kleynotami będzie zwyciężony:

Lecz się o tym dowodniey z sobą námaowiemy,
 Teraz iuż do złożenia nášzego poydziemy.
 Już KROLEWNĘ prowadzi, iuż y Goście wstają,
 Wychodzonego wszystkim, Muzykowie grają:
 Rozeszli się wnet Goście, każdy do złożenia
 Szedł swoiego, á Księżna pierwszego myślenia
 Nie złożywszy, w pokoju z Ochmiſtrzynią rády
 Szuka, iákoby záżyć mogły swoiey zdrády:
 Rzecz w tym oná Páni: Księżno miłościwa,
 Trochę cię zátmućićá Fortuná zdrádlíwa;
 Ale ty miey odemnie pewną obietnice,
 Ze ia te rzeczy prędko wywrocę ná nice.
 Poznałam ia w nim zaráz że kocha szalenie,
 Poznałam że nie w tobie, bo iego myślenie,
 Twoiaby pewnie bytność prędko rozerwáła,
 Y ták iáko wiátr chmurę, z Niebá rozegnáła;
 Poznałam ia y w tobie myśli rozerwáne,
 Y serce kwoli temu bárdzo zfráśowane:
 Y tom wszystko myśláła, co mi każeſz spráwić,
 A przez moie stáranie, tá się rzecz wyiáwić
 Muśi koniecznie; takim iáko rádzisz kſztałtem,
 To iesli się nie zdárzy, więc muſiemy gwałtem
 Ná tę spráwę náſtąpić; potężne Tárány
 Wybią, by naymocniey zbudowane ściány:
 Y ia iesli mi proſte nie uydá fortele,
 Ufam Czártowskiey zwykłych czárow moich síle.
 Potężne to Tárány ná fercá zuchwále,
 Nie wiem żeby się ktore ták ználázło stále:
 Aby miękzyć nie miáło zá moią robotą,
 Tákie są słowá moie ozdobione cnotą.
 Nie ieden biegać muſiał, y w puł nie ubrány,
 Jákoby go deſzcz zmoczył, ták potym oblány,
 Do mnie nie dawnych czáſow, iuż ieden po drugim
 Przychodzili, y często liczyłam ich cugiem.
 Y teraz chociaż mi ſześć krzyżykow minęło,
 Co żywoby się do mnie w záloty gárnęło:

Tákie

Takie są moje dzieła, y tak mocne czary,
Ze y najmłodszy do mnie przymknałby się stary.
Ale to już trzeci dzień iak o to nie stoię,

Jeśli wytrwam do jutrá zaprawde się boię,
Przeto ia w to potrafię, jeśli nie Kleynoty,
Tedy takiey dokażę czarąmi roboty.

Ze nam wszystkie sekretá ten slugá wyiáwi,
Y tobie się KROLEWICZ wnet chętnieyszym stáwi.
Rzeczce Księżna: dla BOGA wielkiey ostrożności
W tym potrzebá, żeby to ludzkiey wiadomości

Nie doszło: á tobie o Páni dziękuię,
Y toć słowem státecznym záchowác ślubuię,
Ze cię nigdy nie wydam, y gdy w społeczności,
Z KROLEWICZEM żyć będę, wielkieć máiętności

Uproszę, y ná Dworze pierwszym udáruię
Mieyscem: bo cię iak swoje serce tak miłuię.
Y tak o czarách myślac całą noc nie spáła,
A że się już w świtánie troszeczkę zdrzymáła.

R O Z D Z I A Ł V.

*W którym się opisuje, iako oná Ochmistrzyni Dąskrád osukála, że wydał
KROLEWICZOWE z KROLEWNA kochanie: opisá się y Czárci, ktorých
wóláła ná pomoc sobie: y z czego czary gotowála.*

NAzáiutrz skoro Słońce po ciemney zástonie,
Jásno się ukazało już ná Wschodniey stronie:
KROLEWIE się też zeszli do Izby stołowy
Przyszedł y Oblubieniec z swą Małżonką nowy.

Zeszły się y KSIĄZETA, także zfráfowány
Przyszedł z nimi KROLEWICZ, y też w nim odmiány
Jak y wczorá panią; przyszła Księżna oná,
Tuż z nią co go czarowác miála Ochmistrzyniá.

Przyszło dość SENATOROW, y stroynych Młodzianow,
Pań státecznych, y Pánien także rożnych stanow:
Dobra się myśl iak wczorá, tak y dziś záczyła,
Páni też Ochmistrzyni swoje róspoczęła

Sztuki ktoremi zwiodła KROLEWICZOWEGO
Sługę, że sekret wydał, prędko Páná swego:
Skoro się po obiedzie tańcami bawili,
Jedni dyszkurowali, drudzy rzezwo pili.

Ona się do swego wrocila złożenia,
Mając w swojej pamięci rzeczy do czynienia:
Y do onego Sługi KROLEWICZOWEGO,
Posłała swojej Księżny, Karła máluczkiego,
Proszac aby tam do niej ná małą godzinę
Przyszedł, mając mu iakaś powiedziec nowinę:
Zdziwił się temu Sługá, że nic nie znáiomý
Oney Pániey, á tak był bezpiecznie proszony.
Jednak poszedł z ochotą ná icy zówólanie,
A przyszedszy rzekł: ia tve pełniąc rozkazanie
Stawam tu; Oná iákby o tym nie wiedziała,
Karła uszczypliwemi słowy poáiała;
Mówiac żeś się omylił, Guzie niecnótlivy,
A ty zacny Młodzianie ná moy głos sędziwy,
Wierz mi: y odpuść zaráz, zem sobie inszego
Rozkazała zówólać, Przyaciela swego.
A że się to omyłką Kárlową spráwiło,
A tu cię szczęście w moim złożeniu stáwiło:
Fortunne to złożenie, szczęśliwe to progi,
Zá ktore wszedł Młodzieniec tak zacny y drogi.
Prosiłabym byś usiadł, ále tak zacnego,
Nie mam czym gościá uczcić, Sługi KROLEWSKIEGO:
Jednak żeby dáremna twá drogá nie była,
Weś ten Kleynot odemnie: samá go nośiła.
Księżna, potym go z láski swey mnie dárowała,
Choć go tobie dáruię, luboby wiedziała:
Zá złe mi mieć nie będzie, boś iest godzien tego,
Abys miał osobliwą láskę u káżdego.
Długo mu się wziąć od niej Kleynotu nie chciało,
Bo mu serce coś złego prognostrykowało:
Ale często chciwością, złotá przeklętego
Grzeszemy, chociaż gorzko żáluujemy tego.
Tak też y on wziął, częścią łákomstwem zwiedziony,
Częścią icy upornemi słowy námowiony:
Lecz wneń była skrócona zbytniey żądze miará,
Jako to zóawsze chrámie zá występny m kára,

Wziął nieszczęśliwy Kleynot od Pánicy zdrádlivy,
Y mowi: dla czego m ia dziś ták iest szczęśliwy:
Ze mnie y ták szánujesz, y wiązesz dárámi,
Zyczę bym ci oddał równemi chęćiami.

Nie dla tego Kleynotu, ále dla twej chęci,
Záwsze to u mnie będzie ná dobrej pámięci?
Jákobym ci odmierzył, równą zyczliwości
Miárką, y oddał z lichwą ták zacne ludzkości.

Jeżeli wola, rzecze, máłym posiedzeniem,
Tu się trochę zábawić, tylko z uprzykrzeniem,
Twoim to niech nie będzie, gdyż nád wolą twoię,
Mniey lub więcey uczynić záprawdę się boię.

Ty mnie tu żadnym právem nie mozesz częstowác
Jáko gospodárskiego: leczby mnie winowác
Słuzna, kiedybym tákim był grubym prostakiem,
Bym wnet do ciebie nie miał pić napoim iákim.

Oná iákoby tego sobie nie życzyła,
Ociągáła się, ále rádá pozwoliła:
Widzi że iuz ná poły ma rzeczy wygráne,
Gdy ma serce Kleynotem, y chęci zwiázane.

Winá wnet przyniešiono, co naysmocniejszego,
Rywul, Málmázyi, tákże Seku Kándyiskiego,
Pije co raz zá zdrowie do niey, prędko zgoła,
Tákowym powtarzaniem zágrzał sobie czoła.

Oná tylko kofztuie ostrożnym pytaniem,
Z dáleká nań záchodząc, chce ták z wolná ná niem,
Co wybadác: rozmawia o Krolewskim śtanie,
Chwali iáko rzecz zacna bydź ná tákim Thronie.

O zamyślách KRÓLEWSKICH tákże dyszkuruie,
Pyta komu KROLOWĄ przyszłą bydź winszuie?
Pyta też y przyczyny, dla ktorey záłośny
KROLEWICZ, á ten słyżę zwyłk bywác roskofzny
Pyta gdzie wczorá iędził: á w nieznánym stroiu,
Wiemy że go długi czas nie było w Pokoju:

Zdumiał się ná icy tákie nieborak pytanie,
Y nie wie zgoła iák icy odpowiedzieć ná nie.

Przeć mu się każe wiara flugi zyczliwego,
Zaś kłámstwem grzeźzyć nie chce dla złotá wziętego:
Bachus mu też Argument prędko dystyngwował,
Ták że Páná niż BOGA, choćbys w czym szkodował,
Lepiey zázwdy obrazić: to bez twoiey szkody
Powiesz, á Kleynot y chęć od Pániey w nadgrody.
Bachowe go rácie wnet konwinkowały,
Ze prędko ieý powiedział Páński progres cały.
Powiedział wprzod, że wola LYBEYNA famego
Jest, áby Księżna była przyszła Syná iego
Małzonka: to jest zdanie wszego w okolicy
Ludu, który się kolwiek w to Krolestwo liczy.
Toż y ia chęć rozumieć, tego wiernie zyczę,
Aby Księżna wstąpiła w Krolewską łoznicę:
Ale się temu świeża przetzkodá ziawiła,
Z tad gdzie KROLEWICZOWA wczorá drogá była.
Więcey ietzcze niż trzeba ieý było powiáda,
Już się oná y tego od niego nie báda:—
Tylko słucha, on prawi, w iákich po błádeniu
Byli stráchách, y w iákim potym poćieszeniu,
Powiáda o KROLEWNIÉ iáko zákochála,
Y iáko w tenże ciężar serce Páńskie w dáła:
Powiáda, że y iáchác po weselu máia,
Do doliny, w ktorey się z sobá rozmawiáia
KROLEWNA z KROLEWICZEM: Tác przyczyna była,—
Która go przy wesółych Aktách zasmuciła.
Skore skończył, oná w tym usilnie dziękowác
Poczęła, á nie tylko stále swey dochowác
Przyrzekála przyiáźni: ále mu ślubuie,
Ze cię y Księżna wielką rzeczą udáruie:—
Gdy ieý w tym nieómymnym będziesz pomocnikiem,—
Aby infzey KROLEWICZ nie był miłośnikiem.
Nigdy twoiá przychylnóść nie zgáśnie z pámięci,
Księżney moiey, y owszem będzie chćiála chęci
Dawne twoie, świeżemi co raz Dáninámi
Nádgradzác, gdy spólnemi wzáiemnie ślubámi

Ziednoczona: y z wászym KROLEWICZEM będzie,
Y skoro ná Krolewskim Thronie z nim usiedzić;
Zaden cię y naywyższy Urząd nie ominie,
Wszystkoć iákoby z wodą do domu popłynie;
Siłę, iákoć to może sam rozum ukazać,
Białogłowy u Meżow swych mogą dokazać.

Łáčno ná to pozwolił, á coby tákiego
Pyta w tey mierze czynić, coby odmiennego
KROLEWICZA spráwiło, gdyż iego kochánie,
Sámo tylko rozerwie z nią się nie widánie.

Rzeczé Páni: to temu podłego stáraniu,
A w ten czas że iuż było dawno po zmierzchániu:
Goście się do zwyczajnych rozesli Pokoiow,
Peñni winá y infzych roskofznych napoiow.

On też poszedł do swego od niey KROLEWICZA,
Záfarbowawszy dobrze po obu stron licá.
Księżná przyszła, y mowi do swey Páni stárey
Poćichu, iesli iuż są zgotowane czáry:

Powie zem ieszcze miáła do tych czas zabáwy,
Przez ktoré dostátecznie wszystkiey doszła spráwy?
Záraz cokolwiek samá od Sługi wiedziáła,
Pomálusconi swoiey Księżnie powiedziáła.

A powiedziawszy rzekła: nie rácz się frásowáć,
Ná iáką ránę trzebá Lekárstwo gotowáć.
Ja wiem: y dziś ie záraz będę formowáła,
Ty proszę idź spáć, ábys ná to nie pátrzáła.

A ták zwyczajná swoie záczyła náukę,
Czártow kilká zwoláła, nayprzednieyszą sztukę
Wypráwiwszy, każe im do swoiey posługi,
1. Aby byli gotowi, ieden iák y drugi.

Czárt. Stánał pierwszy w postaci Gigitá wielkiego,
Máiąc sto zębów w gębie Hodyńcá dzikiego:
Z ktorey promienie ná doł z siárką wypádały,
Jaszczorki miásto włosow z głowy się zwieszáły.

Gádziná poprzek pása stráśzną przepásány,
Ktora z gęby parcháta iáadowite piány:

Nie tak są u frogiego Lwa straszne pazury,
 Jak się jego w ten czas zdał stąszny palec który.
 Zaráz temu kazala wskok do Cerberowy
 Leciec, aby z troistey przyniosł znoiu głowy.
 Kazala mu y piány z troistey pasczeczki
 11. Wziac, y przynieśc to wszystko do icy własney ręki.
Czart. Ten odlecial: a drugi w Smokowey postawic,
 Stanawszy rzecze: Jam iest gotow ku twey sprawic,
 Raz się zdał z iedną głową, o iednym ogonic,
 W momencie sto łbow, u tych zaś po kazdey stronie
 Pasczeczki rozszerzone klami hartownymi
 Zgrzytaly, a głosami gwizdaly strasznyimi.
 Pierśi iakby otwarte smrodliwą nalane
 Smołą, Zywicą, Siarką, a nie zamrużone
 Oczy z siebie miotaly płomieniste strzaly,
 A drugie zarázliwe łyzy krwawe puszczaly:
 Kazala temu przynieśc ślepych zapomnienia
 111. Myśli, y piekielnego bez końca zbłądzenia.
Czart. Stanał trzeci w widzeniu Kozła rogatego,
 Ale nie wszystka postać była własna jego:
 Miasto nog przednich, kleszcze lina się rospalone,
 A ządnie podkowami ostro podsadzone.
 Broda Wężow iak włosow tak wiele dzwigala,
 To Gądzina ostrymi ządłami kszycala:
 Ogon był proporcyą właśnie nie Kozłową,
 Bo miasto niego Zmija przysadzona głową:
 Ktora Psczoł iadowitych roie niestrzymane
 Wypuszczala, a rogi iakby rozszarpáne
 Sztuki ciála ludzkiego, przy sobie trzymaly,
 A krwia się y sam wszystek y rogi obialy.
 Temu kazala przynieśc z zdroiu Szykowego
 Wody, co pamięć tępi człowieką kazdego:
 Y smem nienafyconym ustawnie mordue,
 1v. Rozum pożera, zmysły insze także psuie.
Czart. Czwarty stanie smierdzaca napełniony para,
 Ktory z strachem przeraził one pania stara,

Wszystkie w nim figury bestyi nieślaskawych,
Zamykały, y gądzin Jaszczurek chropawych.
Były tam Szkorpiiony bárdzo zaráźliwe,
Błotne Zołwie, y záby, pospołu wrzaskliwe;
Y Pádálce obrzydłe ludzkiemu wzrokowi,
Robacy o kilku głow, podobni Wężowi,
Zmije także gniewliwe z skóry wyraſtały,
Y iákby iedná drugą pozaiadác chciały:
Ták się miecą y drugie z siebie wypuszczaiąc
Robáctwo, zwykłe iády wzaiem się sóigaiąc.
Piszcza, á samá wielkość Czártá przekłétego,
Przechodziła postawą Niedźwiedziá stráźnego:
Ktora takim robáctwem zewsząd obsadzona,
Po grzbiecie, y po bokách, á gdy otworzona
Była ziaďła pászczeká, Dymy z niey smrodliwe,
Uczyniły powietrze bárdzo zaráźliwe:
Tego do swey postugi záżywác nie chciała,
Ale mu się do Piekła wroćić roskazała.
Mowiąc: żeby się drudzy prędko powracáli,
Roskasz im, áby zaráz przedemną stawáli:
Z iádu iákby gorącym opárzony wárem,
Porwał się rozniewány, y gościncem stárem,
Lećiał ná swe mieszkánia, á po máley chwili,
Námowione potrzeby Czárći poznošili.
Co oná wszystko wespoł ztárszy pomieszala,
Y do skrzyńeczki dobrze zámknawszy schowala;
Potym ich odprawiła, á do dnia iásnego
Spála, gdy dorobiła rzemięšlá swojego.
Názaiutrz Kšięźnie swoiey Czáry ukazała,
Czego ná co záżywác, długo powiádała:
Wesle się kilká dni ieszcze przedłużyło,
Co żywo dobrej myšli przez wszystkie czas było.
Jeden tylko KROLEWICZ nie podległ odmianie,
Bo go nie czárowały ieszcze one Pánice:
Ale wyiazdu iego ochotnie czekały
Do KROLEWNEY, y w dtodze czáry mu dáć miały:

Ták się były z Dąskraćem obie nąmowiły,
Do czego go w káždy dzień dárąmi chęćiły.

R O Z D Z I A Ł VI.

*W którym się opisuje, iáko oczárowanego KROLEWICZA ząwóláá KROLE-
WNA: iáko samá mldáá: iáko ią Pánny w żalu cbąmowáły: iáko z żalu
Zamek opuścza, y KROLEWICZA; do swego się Páństwa gotuje.*

A Gdy szofy raz Konie Woźnicá gotował
Phebusów, które z Słońcem ná świat wyprąwował:
KROL w drogę, y Książętá z nim się gotowáli.
Infzym tákże Woźnice Gościom záprzągáli.

Z iákim tryumfem wyjazd był Południowego
KROLA, z iákim przywitał LYBEYNA stąrego:
Ale ząś ząłofnemi ściány LYBEYNOWE
Zągrzmiály lámentámi, gdy Mążéństwo nowe
Ódiecháło, á wiéksze zale ich czekáią,
Gdy oboygá Potomstwá z oczu postradáią:
Książná áby z Wesela iészce nie iácháá,
Umyślnie sobie iákąś chorobę zádáá.

Bo iáko on fáłszywą boleści zmyślonę,
Cerą ogień pokrywał miłości szalonę?
Ták y oná pod zdrádnym choroby mniemániem,
Chóciála w ten czás Czártowskiem iego ószukániem
Zmąmic: y od záczytęy odwabić miłości,
A do swoiey czárąmi przychęćić głádkości.
Ledwie tego dnia wytrwał KROLEWICZ strokány,
Ze do swoiey KROLEWNEY nie iácháł kochány.

Ktorego KROLEWICZA y Mążonkę iego,
Wyprąwdzáá, y w drogę KROLA iádącego:
Ale náziątrz iészce Słoneczney iásności
Ná Niebie znác nie było, kiedy w tękliwości,
Dniá się doczekáć nie mógl, ná koniá rączego
Wpádfzy, iácháł do mieyscá rozmowom zwykłego:
Dátkray iuz miał naczynie nąmowionę zdrády,
Jábłko od oney Pánicy nápuszczone iády.
KROLEWICZ, ledwo Słońce Niebo oswiecáło,
Przyiácháł do Doliny, ále táń nie było

Jeszcze w ten czas z swoimi KROLEWNEY Pánnámi;
 Dáskráy z siadzy zaráz się zabawiał iábkámi.
 Ktorych z sobá wziął kilká, y iadł przed nim stojąc:
 Smácznym swoim iedzeniem ápetyt mu strojąc,
 Czego prędko dokazał, bo skoro u niego
 Jábká obaczył, rzecze mnie sprácowánego
 Ten też owoc posili: day mi co pięknieysze,
 On dał oczárowáne: á co nayslicznieysze.
 Między wszytškimi zdało, smáczno oszukány
 Ziadł, ále go sen zaráz zmorzył nie przerwány.
 Długo się odeymuie, y oczy przemywa,
 Ktore sen nie wściagniony powiecki zákrywa:
 Wszytškę mu rzeczwość odiał; wszytškic zaráz siły,
 A młódsći nań ustáwnie bez przestánku biły.
 Słone potym po twarzy łzy ná ziemię lały,
 Wnętrzne w nim oraz człónki y zwierzchne pomdláły:
 Y ták iákby w śmiertelną postać obleczony
 Leżał oczárowány, owocem uspióny.
 KROLEWNA w tym z zwyczáyńą przyiedzie Gwárdyą,
 Zsiadzy, przyszła ku niemu, á w melánkolią,
 Y w záłoŹne zászedszy zdumiána myślenie,
 Płácze ná ciężkie swoje pátrząc utrąpienie.
 Budzi go wstydliwemi cálując wárgámi:
 Miękkimi ocierájąc pot bawełnicámi:
 Nigdybym ták bezpiecną z czuiącym nie była,
 Ták sobie samá często po cichu mowila.
 Dmucha nań oziębłemi, chcąc pomoc wiátrámi
 Dáć mu iáką; dźwiga go do gory rękámi:
 Nárzeka, lámentuie, ná ták prędką zdráde,
 Nie wie iáką mu ma dáć w utrąpieniu ráde,
 Częścią nań głósem woła, częścią cichusieńkie
 W uszy słówká posyła, bárdzo málusińkie:
 A iego áni głóśnie ruszyło wołanie,
 Ani w ucho pieśczone wzbudziło szeptanie.
 Práwie wszytšek ná poły podobien martwemu,
 Leży; tym tylko trochę rowien był żywemu:

Ze technie, y sapi czássem, á iákies szemránie.
 Márkoce, y nie miłe wydaie chrapanie.
 Suknią mu precz rospięłá, w piersi go cáluie,
 Często mu pulsow máca, y głowę piástuie:
 Głádká dłoń ná bijącym sercu położyłá,
 Ktorá od lewych piersi ze wstýdem wtuliłá.
 Pannom páchniące ziółká zbierać roskazáłá,
 Którymi wszystkie pulsy samá náćicráłá:
 Wody kazáłá przynieść, z Zdroiu pobliskiego,
 Ktorá często zákrapia uschły ięzyk iego.
 Rádzi się swoich Pánien, iákby mu ráttunku
 Dodáć, woła o BOZE z ktorego száfunku
 Zdrowie, y wszystkie pochodzą choroby,
 Oddal od tey mnie bolow kochány osoby.
 Tyś wszystkie stworzył rzeczy w pomoc człowiekowi,
 Zá twoim słowem często trędowáci zdrowi:
 Słepi do bystrzejszego przychodzą widzenia,
 Chrámi bez nápadnienia záżyią chodzenia.
 Zá twoim roskazánieím ómey Czártowskiey chmurá,
 Stracona ná przepáści, ná ich mieysce dziurá,
 Nápełniona Anielská pokorná gromáda,
 Niechay y ten o BOZE zá twą wlásná ráda;
 Ták twárho piekielnemi iádami uspiiony,
 Będzie od znácznych czárow z nagłá uwolniony.
 Tobie są wszystkie mocy ziółek nie táiemne,
 Tobie wszystkie wiadome, y rzeczy podziemne.
 Podlegáią, y Morze nigdy niezbrodzone,
 Zá twym słowem stánie się zaráz wysuszone,
 Tobie y táiemnice twárdego kámiénia.
 Skryte nie są: Ty swego rácz mi to z nátehnienia,
 Pokazáć wieczny BOZE, áżebym záżyłá,
 Tego, czymbym ták frogie czáry odpędziłá:
 A gdy żadnego skutku słow swych nie widziáłá,
 Samá siebie stráżliwym głósem przeklináłá.
 Porusza wszystkie czáry, y piekielne iędze,
 Zycząc, áby icy wieku ukrociły pędze.

Niecháy

Niechay mnie smrodliwemi nápoią znoiámi,
 Ktore gestemi cieka w Sztyg Czártow kroplámi.
 Niechay z nim równá będe udreczona meką,
 Niech mnie okrutny Pluton ściśnie swą pászczeká:
 Niech mi zmysły odeymá iemu dánc czáry,
 A tę ná się chcę przyiáć stok plugáwey pary.
 Ktora z ust iego leiąc powietrze zmienirá,
 Niezczęśliwam, kiedy mnie wprzod nie zaráżirá:
 Niezczęśliwe (niestetyś) z nim moje poznánie,
 Bó brzydkie czarownicze rosproły kochánie.
 Czemuś mnie froga iędzo, wprzod nie oslepiirá,
 Zebym byrá ná taki žal swoy nie pátrzyrá:
 Czemuś mi nie odieirá rozumu cáłego?
 Czemuś mnie wprzod do grobu nie wdárá ziemnego?
 Czemuś przekłety Szkorócie tego nie zrobiirá?
 Azebyś mnie z nim oraz ták twárho uspiirá:
 Ná większá moię zálość, ná ciężkie wzdychánie,
 Ták mi drogo przyplácić krotkiego kochánie.
 Przychodzi, y ták choynym oblewáć potokiem
 Muszę máłą poćiechę, lzy mdłym leiąc okiem:
 A co zdradliwa Pśico, y mnieś oszukárá,
 Y támtę dla ktoryieś to wszystko działárá.
 Chybá żeś tákim gniewem byrá zápalona,
 Azeby z nim zas żadna nie byrá złączona:
 Ześ go chciárá swoiemi tákimi kunsztámi,
 Od ducha odłączywšzy położyć z trupámi
 Co masz zá korzyść z swoiey czártowskiey roboty?
 Coć zá poćiechę dádzą te moie kłopoty?
 Co zá pożytek znáczny z tąd cię czekać będzie?
 Ze moy kochány w moich oczách duszę zbędzie.
 Dla ktoryieś cokolwiek niecnoto czynirá,
 Wiem że y támtá nie ták BOGA obráziirá:
 Jáko ty; bo jáko więc nie chce mieć drugiego,
 Miłość wściśłym kochániu towarzyšzá swego.
 Ták y one wiem chciárá, żeby odłączony
 Był tylko od mey chęci, á nie umorzony.

Wiem żebyś go y samá teraz żałowała,
Chybá żebyś z opoki serce twardey miała.
O wściekła okrutnico! o serce zaiadłe:
A to iuż blisko śmierci, á to iuż pobláde
Ustá iego, sinnemu rovnáne próchowi,
Chybá że się tak memu zda wżalu wzrokowi.
Tá z tąd o niebácznico! będzie roskosz twojá,
Ze oraz z iego duchem poydzie dufzá mojá
Przed Sąd Boży, tám frogie swe przełożá winy,
Ktore od ciebie cierpiá, bez zdánia przyczyny.
Ty zá to prędko będziesz w wściekłych Pšov pászczecé,
Albo też pod Kátowskie szyję podasz ręce.
To ledwo zrozumianým głosem domowiá,
Ták icy záłość, y mowę, y siłę zemdliá:
Potym ná ziemię pádłá ná poły umárlá,
Aż się icy ledwie oná Gwárdya dotárlá.
Smętnych Pánien: bo zęby tak mocno ściśnęłá,
Ze iedná wyskoczywszy, dla BOGA krzyknęłá:
A tákżes się z żywotem prędko pożegnáłá,
A tákżes nas záłośnie po sobie mieć chciáłá!
Tákże nas Pielgrzymkami w Kráinie dáleki
Zostáwuiesz, y z swoiey wypuszczasz opieki:
A tákże się bez ciebie będziemy tułáły,
Tákże iáko obłędne będziemy biegáły?
Jákoż się y do swego Krolestwá wroćiemy?
Gdy tu ciebie umárlá w Puszczy zostáwiemy:
A což dámy zá spráwę o twoim zginieniu?
Dla BOGA nie życz nam bydź w takim utrapieniu.
Nie życz y nam, y twemu Krolestwu zginienia,
Ktoreby nástąpiło z twego náwrocenia:
Bo się kázde rzádenie rożnych w rák dostáie,
Gdy wlásnego Dźiedzicá pánowáć nie zstáie.
Będziesz y do rozlania krwié wielką przyczyná,
Bo siłá w swey wolności obronie poginá:
Będá ná cie ubogie sieroty plákáły,
Skoroby uciśnicenia iákiego doznáły.

Pamiętaj y ná swoy stan, y ná osławienie,
Ktore ná wszystko poydzie potomne plemienie:
Coż to będzie zá sławá stanu Krolewskiego?
Kiedy umrzesz dla tego kochánia márnego?

Nie wiem w kimes się ty tak bárdzo zákocháła,
Jákobys takich blisko Krolestwa nie miála:
Będą iesli chcesz o cie zwodzić poiedynki,
Będą y Cudzoziemskie wozić upominki.

Byles tylko chęcią ich samá nie gárdziła,
Fortuná oraz dzieścię będzie ich zwodziła:
Przeto cie prózne teraz bolesci ścisłkają,
Stoká ze krzá, á dwie w kierz dawno powiádają:
Nie bądź ná pośmiech ludziom tak zápámitála,
Weyrzy ná twoich Pánien Gwárdyá nie máła.

A iesli cie nie ruszy násze utrapienie,
Niech cie ruszy twoiego Krolestwa zginienie:
Niech ci sierot krwáwe łzy przyidą do pamięci,
Niech poddáni frogiem i trwogámi obięci.

Niech y to co więcé zázawsze o pomstę woálało,
Krwie rozlanie, á toby nástąpić musiałało,
Od takię cie rozpáczy, odwiedzie nikczemny,
A ieslić ieszcze moy głos nie będzie przyiemny.

Jeżeli cie doczesne nie zátrowożá rzeczy,
Więc sławę niesmiertelną micy ná takię pieczy:
Zebyś całá potomnym wiekom zostáwiła,
Jákos się całá z Przodkow twoich ozdobiła.

A co naywiększa, niech ci stáną przed oczámi,
Stráżne Boskie wyroki y z iego sádami:
Y twey dusze zbáwienie. Tegobys nie miála,
Jeśli byś ná wszystko pamiętać nie chciała.

Tak oná Pánienczká długo rospráwiła,
Znáć iż od niego Kleynot mniey kósztowny miála:
Lecz drugie życziwsiemi wrzruszone chęciámi,
Leżá pomdláte wláśnie zrownáne z trupámi.

Słyżec tam było rózne plácze, nárzekánia,
Onych Pánien Szláchetnych, y ciężkie wzdychánia:

Jedne się bez rozumu iakby uwijały.

Drugie na sobie włosy y szaty targwały.

Trzecie KROLEWNE swoje na rękách piastują,

Y wszystkie iey nieszczęścia także ukazują:

Ktoreby za iey nagłą śmiercią nastąpiły,

Czym ją znacznie do pierwszej siły przywróciły.

Ona też Orátorka ieszcze nie przestała,

Ale pierwsze słoweczka co raz potwarzają:

Przywołując inszych wielu oney do pamięci,

Mowi: nie dbać; lecz szaleć będą dla twej chęci.

KROLEWNA też takimi słowy poruszona;

Wstała znacznie do pierwszej siły przywrócona!

Y odeszła od swego na stronę Miłego;

Niechając w mdłość drugi raz wpaść patrzenia na niego.

A wypocząwszy sobie malusińką chwilę,

Jedzie precz, y nie wielką uiąchawszy miłę:

Wrociła się do niego, bo się iey tak zdało,

Jakoby wielkim krzykiem coś za nią wołało.

To w niej apprehensia mocna sprawowała:

Ze iakby słowa swego Miłego słyżala:

Lecz się daremnym nędzna cieszyła mniemaniem,

Lubo ten głos ztwierdzały Panny swoim zdaniem.

Zastala go pierwszymi iady uspionego,

Zsiadszy, y znowu padla na oblicze iego:

Y iakby mu ostatnie dając pożegnanie,

Rzekla: takież to było twe zemną kochanie.

Podobno niebacznicą gdzieś w chroście stolała,

Y na ma większą załość twym głosem wołała:

Wszystkie za tym y twarzy, y rąk członki zgoła.

Całowała, y potym skropionego czoła,

Usta, oczy, iągody częstym całowaniem.

Milusińkim do swojey twarzy przytulaniem.

Zegnała. a że czas był iachac do swojego

Zamku, rzekla do Daskray nad nim stojacego.

Ja już precz iachac muszę w tak ciężkiej załości,

Ty Panu swemu powiesz, iesli śmiertelności,

W tako.

W takich rózach będąc, długu nie wypłaci,
Abo jeżeli iefzcze żywotá nie stráci.

Zc nie pomniał ná moje twoy Pan nápomnienie,
Dáskray przyrzekł powieźć takie iey mowienie:
Znowu ná koniá wsiadzy smutna odiechála,
Jádac samá y káżdá z iey Pánien plákála.

On postáremu leżał w młóści czas niemály,
A gdy się ku Zachodu słoneczne spuszczały
Promienie: on iákoby z twárdego zámienia,
Porwie się á nowego pełen utrapienia.

Rzeczce: A KROLEWNA gdzie! á nie przyiechála?
Odpowie Dáskray; że już dawno odiechála:
Powiádał iáko się go nie mogła dowołać,
Jáko chciała koniecznie temu przez moc zdołać;
Aby go była iákim obudziła kształtem,
Nie mogła choć wołała samá wielkim gwałtem.

Dziwnie się KROLEWICZ, mowiac coż takiego?

Mnie dzisiaj uczyniło bárdzo ospálego:

Przeszłe pono niewczászy, przeszłe niesypiania,
Ktorem przez te dni cierpiał dla mego kochania.

Myśli co dáley czynić, czy iechác z Pustynie,
Czyli tu jutrá czekać, aż óciemna noc minie:
Ná tym pręko stáncło, że wsiadzy ná konie,
Y z Dáskraiem iecháli ku domowey stronie,

Frásuie się y pyta co oná czyniła,

Jeżeli z tego spánia frasobliwa była?

Záprzał, áby się o to bárdzo frásowała,

Iefzcze powieździł iákby y nayamniey nie dbála.

KROLEWICZA to zaráz nieco zámucilo,

Znáć ábo-też ná nie trószczkę nie mišo:

Pyta iefzcze iesli też z nim co rozmawiála?

Rzeczce: Iż mi to iádac powieździeć kazała.

Zc twoy Pan nie pamiętał ná me nápomnienie,

Co KROLEWICZA zaráz w głębokie myslenie,

Wpráwiło: Lecz się nie mógł żadná miarą tego

Domyślić, w czym zámomniał nápomnienia swego.

Zadna mu suspicyna ná Dáskráy nie pádła,
W milczeniu długo iedzie, Cera ná nim zbládła:
Sen twárdy klnie, y mowi, powiek nie sklonilem
Przez kilka práwie stocy, áni zamruzyłem
Oczili lub sprácowány czem láskáwość iego
Tak mnie chciáta sobie mieć bárdzo ospálego.
Godziná w noc przyiáchał, y zaráz do swego
Szedł pokoiu, y nieiadł naymniey dnia onego.
Układał się chcąc co zasnáć, lecz nie dupusciły
Czary spáć, ktore go snem cały dzień morzyły.
Dáskráy zaráz do oney Xiężney powędrował,
Y wszystko co się działo, przed nią rozpráwował:
Oná się Mászkarńicá cietząc z swey roboty,
Mowi: toć mu się pewnie obrzydzą zaloty,
Ze tam iuż nie pojedzie; ále Dáskráy tego
Dołożył, że byle świt przyszedł dnia bliskiego:
Zaráz znowu chce iáchnąć. Rzekła: ieszczeć mánty.
Z tákiemi przypráwami iáblko, ktoreć damy.
Ty go nim dziś iák wezorá proszę rácz częstowáć,
A tenći Kleynot Xiężna kazáta dárowáć:
Proszę wes go, wes obá oraz podárunki,
Pánu iáblko, á sobie láncuch. Lecz szácunki
Rozne iáko sam widzisz te Kleynoty máia,
Pánu ziesć, tobie nosić długo się dostáia:
To spráwiwizy odchodzi, aż go iuż szukáia
Jedni, á drudzy konie co przedzey siodláia.
Już KROLEWICZ ubrány czekał pogotowi,
A leniwemu láiać niespany Wschodowi:
Wliada ná koń, y iedzie do micysca zwykłego,
Chcąc z liehwá powetowáć omieszkania swego,
A ledwie noc iásnemu ustápiła dniowi,
Gdy cugle wypusciwszy zátzymał koniowi:
Y zláda w zwykłym micyscu czeka wygládáiac
KROLEWNY, Dáskráy znowu jáblká z sobá máiać
Jadł; eo on obaezywszy nie wiadomy tego,
Ze go on owoc czynił tak bárdzo spiácego.

Wziął kilka z tymi jedno, piány Awekowe,
Napełnione, i drugie przy nim były zdrowe.
Ziadł nieszczęsny wczoráyszym przypadkiem łkány,
Nie káiąc się, y zaraz zasnął oszukány:
Większe go dziś niż wczorá boleści obięły,
Bo mu nie tylko zmysły wrodzone odięły.
Nie tylko go snem twárdym, tak nagle uspięły,
Ale y stráchy wielkie pátrzáiać nań bieły,
Jęczał leżąc, y mruczał, y zgrzytał zębami,
Piána parszkał, y brzydko wywracał oczámi,
W tym żáłośna KROLEWNA ná większe żáłości
Przyiáchwászy, złożyła ostátnie rádości
Nádzienie, kiedy widząc tak srogi ból ięgo,
Z stráchu zsiádać niechciała, y pátrzyć ná niego,
Krotkie swoje pocięchy z żalem długopomnym,
Pieczętując, y czasóm ná przykład potomnym;
Swę nieszczęście oddáć, płáczce, lámentuie,
Nie bydź już tak szaloná ná potym ślubując,
Pyta przecię iesli tak od dnia wczoráyszego,
Nieprzestáyná chorobá dręczy ciało ięgo?
Odpowie Dáskray, że nie, y tego dołożył,
Zem mu twe rozkazánie wczoráysze przelożył;
Rzekła z płáczem, y to dziś powiedz Pánu swemu,
Ze dosyc nie chciał czynić nápomnieniu memu;
Zátym náząd obroci koniem zfrásowána,
Z Pánien też zá nią każda była uplákana,
Długo iedzie w milczeniu z serdecznym wzdychániem,
Zegna się z KROLEWICZEM, zegna z swym kochániem;
Co raz się myśli wrocić, koniá záturzymiwa,
Z frásunku długo nie wie czego oczekiwá:
Potym iedzie spieczniczszym biegiem ku miejscowi,
Ostry m bodzem ochoty dodáiac koniowi;
W nieutulonym żalu, ratunku żadnego
Nie widzi, tylko iácháć do KROLESTWA swego,
Tym chce krwáwe kłopoty oddáć niepámięci,
Tymże pozbydź wzáiemnie przysiężonych chęci:

W tym utrapióna iákieś swe nádzicie kładzie,
 Toż y Pánieńskicy swoicy przekłada Gromádzic,
 Ze iuż Pánstwá Wschodniego chce náwiedzić progi,
 Y tym samým obrocié w niepámiéć žal frogi:
 Z takim myśleniem w Zamek strapióna wiácháta,
 Y wybierác się w drogę Pánnom rozkazała.
 To iedne z niewyezáyńą ochotą czyniły,
 Drugie leniwo konie z rzeczámí ruszyły.
 Znáé iż owe najmilszych w domách odbiezáły,
 Te się o nich postaráć tu nádzicie miały.
 Było w pośrzodku Zámku drzewo wyniośności
 Niezwykłej, przewyższájąc muiow wyfokości:
 Cienie zwiezonym liściem chłodne więc czyniło,
 Kiedy gorące, ziemię Słońce rozspáliło.
 Tým tym czásém KROLEWNY ciáta upalenie:
 Miało troszeczkę mié w drogę odpocznienie,
 Lecz skoro się icy Pánni iáchác zgotowały,
 Y ráczego KROLEWNIÉ koniá osiodłały.
 Oná iez ono drzewo z pláczem obliápiła,
 Ná którym táki napis nożem wykysliła:
 W tym Zámku BANAŁUKA rok cały mieżkásła,
 A zrád do swego Pánstwá prósto odiecháta.
 Zátym ná koniá wsiádtá, ś oczy pláczliwe
 Wniośtá raz ostáteczny ná tak niezczeńliwe
 Páláce w torych nie chce mieżkánia dłuższego
 Mieć, że w nich zákoéhawszy stráciła miłego.
 Y gdy ná krotkie z Zámku stáie odiecháta,
 Obrociwszy się taką rzecz z pláczem dziátała.

R O Z D Z I A Ł VII.

*W którym się opisuje Mowa KROLEWNEY, gdy z Zamku wyścibawszy stęcała:
 tako za icy mowa Piorun w on Patie uderzył, tak że się zapadł, Mowa icy
 znowu do Pámién. Jako się od grzmotu ocknuł KROLEWICZ, Jako dosber
 dži zdrády D. skidał swego. Jako go zabiła, Jako záfnił) Jako lámentuie
 zniósłszy Zamek západniomy. Sen iáko go od zaboru odwiódł. Jako opu-
 ścił Oczyste Krolestwo; é z támtá zaraz iedzie szukać KROLEWNI
 iáko od Zw. erád ná bezbieżenstwie w lesie się znáduie.*

ARDEA Miasto kiedyś Turná walecznego,
W Ptaká się obrociło pierzem porosłego:
HELICE od głębokiej zátopiony wody,
jákowá stárodawne baiały Narody.

Lecz y sami widzimy bez dánia przyczyny,
Jáko się z Miast bubudownych dziaiały przyczyny:
Ják w kosztowne Páláce uderziały gromy,
Giná murowe wzáiem, y drewniane domy.

Wiátry czesto w támeicznych iáskiniách zakryte:
Skoro nayfnádnicy miejsce wynaydą przebyte:
Wielkie szkody trzęsieniem ziemie udziaiały,
Kiedy się oraz całe Miastá zapadaiały.

C esto gniewliwe Niebá, y nieubłagane—
Gory, z potocznym polem uczynią zrownáne:
W tym się przeklętym Zamku krzywdá BOGU stała,
Gdym trzykroć powtórzoną przysięgę zlamála.

Gdym Rodzicow pomárłych w głupim zapomnieniu,
Ponurzyła y co im ratunkiem w zbawieniu,
Miáło bydz: Nie czyniłam, gdy marne kochanie,
Pod swoje mnie podbiło serce pánowanie.

Czemuś w ten czas: ó BOZE! Sędzio sprawiedliwy,
Nie brał ze mnie karánia zá przestępstwo chciwy,
Czemuś iákoś zwykł rownym okiem niepráwosci
Mierzac, y roznie karać ludzie zá ich złości,

Mnie nie skarał: czemuś mi y życia družszego
Pozwolił? czegoś czesto plci staniu moiego
Umiałowal? Mirrhęś w drzewo zmienil rozłożyste,
Ze z Oycem popełniła porubstwo nieczyste,

ANAXAIETES w twardy kámién obrocona,
Gdy śmierciá Iphosowá była przestraszona—:
Nuż Corek Anniusza postać także lice,
Cudownie przemieniona w białą gołębicę.

Jam winná od podoney uchroniona káry,
Ják to różne wyroki, różne Boskie Dáry:
Jednych przy samym ná grzech karze pomysleniu,
A drugich zá przy pierwszym słowá wynowieniu.

Ná złych uczynkách gromi á zwłoczy karanie,
Po występkách chcąc froższą karę wewlec ná nie,
Abo ie do zbáwienney chcąc przywieść pokuty,
Dziwne Boskie Dekreta, cudowne Státuty.
Toć pono pó mych grzechách iákicyże popráwy,
Y przy krzywoprzysięstwie czeka BOG łaskawy:
Ze mnie nie skarał ćieszkim śmierci dopuszczeniem_,
Gdym go ia obrázala czeštym pomysleniem_.
Nuż gdym pieszczone słowka Mężczyznie dawała,
Ná ktoregom y pátrzyć trzy látá nie miała_:
Y takim była BOGU śluby uczyniła,
Ktorem prędko niešťczęfna bez káry zgwálciła_.
Gdym pierścien rozłamawszy przysięgę dźiałała,
Zem tego KROLEWICZA Małżonką byđź miała:
Kiedym BOGU powinne modły opuściła,
A ten czas z KROLEWICZEM ná mowách trawiła.
Czemuś w ten czas o BOZE! Sądu surowego,
Nádemną nie wykonał, dla przestępstwa mego?
Jeżeliś mnie do wieczney przeznaczył rádości,
Y pokutować każeś za me niepráwości.
Czemu przekłete gmáchy do tąd stoia w cále_?
Czemu z nich pomstę bierzesz rák bárdzo ospále?
Jeśliś mnie dla pokuty żywą zostawuiesz,
Miejsca kiedym zgrzeszyła, czemuś nie zepsuiesz?
Czemu przykładem owym od ludzkiego wzroku
Nie giną? czemu ná nie z czarnego obłoku
Pioruny nie uderzą? czemu zátopione_
Nie będą, ábo ziemiá z naglá przywálońe.
Niechay miejsce meiego záginie grzeszenia,
Lubom ia od słusznego wolna potępienia_
Tego Zamku, niech mu się rozstąpi ściśhiona
Ziemia, niech pámięć iego bedzie zátrácona.
To ledwo domowiła, zimne Aqwilony
Nástąpiły, á oraz Piorun rospalony
Uderzył ná on Páłac: Niebo się záćmiło,
Zda się z Południá, iákby o Pułnocy było.

Gromy straszne trząskają, wichry popędliwe,
Czynią z nagłą ruiny w Pałacu szkodliwe:
Ziemią też z niezwyčajnym rozdwoiona grzotem,
Trzęsła się, Niebo swóim zbłądziwszy obrotem
W puł látá, miásto deszczu ciłkáło ciepłego,
Nie udzwignione bryły grádu umárzłego:
Ták, że w małym momencie gmáchy obálone,
Y od gwałtownych szumow z gruntu wywrocóne.
Ziemiá ktora się w ten czas dopiero otwára,
Pospołu y pámiéc ich, y one poszárlá.

KROLEWNA ná to pátrząc w takim stráchu była,
Ze gorzko záłowála tego co mówiła:
A skóro sen stráznego omináł widoku,
Y Niebo się wytárło z czarnego obłoku.
Rzekła do Pánien: moicy przysięgi złamánie,
Widzićie iákie z Niebá ściágnęło karánie
Ná ten Zamek: Jam ieszcze bez káry zostála,
Dla tego, ábym zá grzech wypokutowála.

Przeto od tego czasu w nadgrode mych złości:
Chcę iuż zápomnicé moicy szalóney miłósci:
Chcę zápomnicé kochánia, y przysięgi dáney
KROLEWICZOWI, kiedy nie mnie obiecány.

Niech z nim idá w niespánie sluby uczynione,
Obietnice bez grzechu máią byđż pełnione:
Wy też życzliwe Slugi od dnia dżisieczszego,
Jesli mi co życzycie, czasu wesółego:

Zadna go nie wśpominay, bo ciłzkie karánie,
Káżdá odniesie, gdyby moie zakázanie
Z was ktora przestápiła: w tym wśladzsy ná konie,
Rázem wśzystkie iechály ku wśchodowey stronie.

A KROLEWICZ od grznotu Zamku zápádłego,
Porwał się obudzony; pyta iesli iego
KROLEWNA przyiechála: Odpowie że była
Dáskráy: ále z koniá nie zśladzsy wrociła.

Jam żadnym obyczáiem snu przerwáć twárdego
Nie mógł: oná też dłuگو nie czekála tego.

Zdamiecie

Zdumiecie się KROLEWIE, ani mrużyć okiem,
Ani najmniejszym z mieczą postępując krokiem.
Smutny na Dąskray patrza, dziwuje się czemu:
Spać był prawie trupowi podobien martwemu:
Ze ocucie nie mógł na głośne wołanie;
Y na częste od Dąskray siebie przewracanie.
Potym na konia wsiadłszy iachał ku domowi,
Nazałutrż umyśliwszy prosto ko Zamkowi
Jachać swojej KROLOWNY, ale iadacemu,
Y twardego przyczyny snu szukaiacemu,
Na Dąskray suspicya z predką się znayduie,
Taz mu go nicomylnym winnym bydz skazule:
Jedzie dlugo w milczeniu ruminuiac w glowie,
A ze iuz o tym myśli nie da uznac w mowie,
Przychodza mu na pamiec owoce iedzone,
Tak mniema, ze te byly wlasnie napufznone,
Czarami, co tak bardzo twarzo mnie uspiły,
A te mi z wiadomościa Slugi dane byly.
Potym mu na mysl padla bardzo dobra rada,
Jakoby się wyiawic mogla ona zdrada;
Ale tego po sobie nie nie ukazuje,
Ze o tym albo myśli, albo się frasiue,
W tym myśleniu przyiechał do Pałacu swego,
Ziadłszy troche, spać poszedł, do Slugi onego
Rzekłszy: ja jutro iade ku temu micyscowi,
Ty dla mnie kilka iabtek mney wiece pogotowi.
Raduie się Pachołek swey nieszczęśliwości,
Nie wie ze jutro ma bydz koniec iego złości:
Bieży co wskok do oney pełney zdrady Bąby,
Zazywa ostateczney z nią spolnie biesiady.
Powiada iako mu sam iabtek wziac roskazal
KROLEWICZ, prawi iako swęy iztuki dokazal:
Jako iuz dzis KROLEWNA z konia nie z siadala,
Powiada y iako się iuz mney frasiowala.
Takiemi zabawami noc cala strawili,
A skoro zas switane zorze obaczyli,

Rozešli się, on zdrady nie zaniechał swoicy,
Przez którą sobie śmierci okazyikę stroi.
Wziął jedno z drugiem iąbłko czarowane,
Konie też iuż przed bramą czekały siodłane,
Na które prędko oba y z Pánem wsiadali,
Y prosto ku Dolinie w Pustynią iácháli.
KROLEWICZ chcąc wetować swego omieszkania,
Nabrał z sobą Kleynotow do udárovania
Gładkiemu Fraucyneru, wziął złotą nie mało,
Aby się ich Kleynotmi rownie miárkowało.
Do mieyscá przyiáchawszy nie zastał KROLEWNY,
Ktorey długo czekaíac, gdy miał zá niepewny
Jey przyiazd do Doliny pierwszego myślenia
Nie złożył stromy swego Sługi doświadczenia.
A wprzod się chcąc tajemnic zemścić oszukania,
Y siebie od KROLEWNY prędko opuszczania,
Rzecz: dayże mi iąbłsk, á on niewiadomy,
Coby był zá kunszt w sercu Páńskim zátáiony.
Podał mu y z drugiem iedno czarowane,
Y tak wpadł w swoje dołki ná Páná kopáne:
Bo gdy ie wziął KROLEWICZ, pomsty bárdzo chciwy,
Kazał mu ie przy sobie ieść, y iákie dziwy?
Chcąc pono ztąd mieć dowód, jákby w niewinności
Námoczone w piekielney owoce srogosci,
Jadł przez wszelkiego musu, y przez zamarzczenia,
Lecz ktore wczorá widział, w Pánu utrapienia:
To sam dziś właśnie cierpi: na ziemię zmorzony
Pał y leżał, iák zmárły, álbo iák szalony:
W KROLEWICZU się záłosc z gniewem pomieszála,
Skoro mu iego sztuka prawdę ukazała;
Budzi go, chcąc nadgrode oddać niespanemu,
Ale żadnym sposobem nie mógł zdołać temu:
Aby go miał obudzić, y rzekł: więc snu twego
Przyczynię, że nie wstániesz nigdy: bo moiego
Zes zapomniał Dekretu, także y frogiego
Zákazania, nie uydziesz rázu śmiertelnego:

Zaczyn dobyt Sztyletu, y tãmgdzie miezkãłã...
 Duszã, tãmfrogã rãnã rãkã udziãłãłã...
 Pchnãł trzykroć w sãmo serce, y dał ku pãmiãci,
 Aby siã tãk zdrãdliwych slug plãciły chãci:
 A nie dãwzy pogrzebu ciãłã zãbitemu,
 Zostãwiwszy ie w pokarm Zwierzećiu lešnemu.
 Jãchãł spiesznie do Zamku znãdzcãã widzenia...
 Swey KROLEWNY, y z niã siã spólnego ciãszenia:
 Ale prozãã zãudzeni ochotã bywamy,
 Gdy siã czãsto ciãszemy, ã zãs omylamy.
 Pod czãs poćiech omylnych, karmiem siã nãdzcãã,
 Czãsto siã wyglãdãne czekãnia rozchwcãã:
 Tãk y iego rãdosne do Zamku iãchãnie,
 Prãdsko siã przemieniło w ciãskienãrzekãnie.
 Bo gdy stãnãł nã miejscu Zamku zãpãdlego;
 Zãłosć frogã obicãłã serce wesolãgo:
 Zãdzwil siã tãk nãglãy miejscã odmiennosći,
 Nie wie gdzie siã podziãły mury w tey zãłosći.
 Obaczył wielkie sztuki gmãchów rozwãlonych,
 Y roznã od wiãtrowych szturmw rozniãsionych:
 Doskonãle szwicãgo Zamku zãpãdnicnia,
 Smãtnemu przyczyniãły sercu utrapicnia...
 Peñen trwogi y zãlu ciãżkiego wzdychãnia,
 Peñen czãstãgo swoicy miłey wspominiãnia:
 Nie wie co siã tãkiego, y tãk nãgle stãłã,
 Widzi że go odmienne szczãscie oszukãłã.
 Tãk bãrdzo: że nie tylko czekãney rãdosći
 Umknãłã, ktorã sobie w przyszley społecznosći
 Obiecował z KROLEWNã: ãle to sprãwiłã,
 Ze oraz y KROLEWNE z Zamkiem zãtrãciłã.
 Tãkie iego nã ten czãs byłã rozumicnie:
 Ze KROLEWNE zãbiłã Zamku zãpãdnicnie...:
 Ze iã ziemiã poźãrãłã oraz rozstãpionã,
 Ze w nãglãym nie mogãłã bydź rãzie ochronionã.
 Y pocznã plãczliwemi nãrzekãć słowãmi,
 Zwyciężone Fortuny zãłymi przygodãmi,

Wylicza y miánuie, gáni urodzenie
KROLEWSKIE, kędy nędzne iego dokończenie.
Mowi: po coż mnie Sceptrá, y Berlá zdobyły,
Po co mnie Majestaty z Koroną okryły:
Szczęście po co pochlebne długo mna łudziło,
Czemu mi dni przewlekłych w ten czas nie skróciło.
Gdym w dziecinnnych pieluchách nie mogł uznać tego,
Zebym miał Synem KROLA byđż ták potężnego:
Po coś mnie ták wyśoko szczęście posadziło,
Kiedys się cieszyć dłużej tym nie pozwoliło,
O zdrádliwá fortune! o Szczęście bezecne!
Ponieważ ták mna rządził, á ro ia ná wieczne,
Isć muszę potępienie, bo tu przy kochány,
Polegę, od śmiertelney swoiey ręki rány.
Nie chcę ták iáko inśi, eo więcńciáká,
Ztámąd kędy przyiáźni rzeczą doświadcziá:
Niech tá moiey zostánie próbá zyczliwości,
Ze umrę z przyiácielem, niechcąc żyć w żáłości.
Przyiáciela szezzyrego iákim oná bylá,
Y cień u mnie szczęśliwy, eo go zostáwiłá:
W mych oczách, y w mniemániu w żalu folgę czuń.
Gdy iá sobie w milczeniu żywą figuruję.
O życie niefortunne w pierwszey szczęśliwości,
Kiedy kończyśz poćiechy w lámentách w żáłości,
Tákci nagłe poćiechy kończą się przygoda,
Słábe w rzeczách poczátki lepicy się powiodá.
Czemuś zemną Fortune frymárku nie chciáłá?
Czemuś mi dokończenia tákiego nie dáłá?
Jákis dáłá początek, szczęśliwe to domy,
Kiedy z lichego mieyscá Potomek zrodzony.
Idzie ná zaene Stołki, y plemienie iego,
Pośiada Monárchje wielkie swiátá tego:
A niź kiedy orszakim Práđziádow Walecznych,
Dziádow, Oycow, y Krewnych w cnotách doślátecznych.
Ozdobiona z dawności będąc Fámilia—,
W iedney Persónie wiecznic ginie, y przemia:

Trwałsze y te pociechy ktore przedłużone,
 Czasu iaką przewloką rądą sposobi one.
A niż ktore przechodzą nąd ludzkie mniemanie,
 Niż te ktore miewamy z prędką niespodzianie:
 Y mnie w takim terminie Fortuną mieć chciała,
 Ze pociechy ktore mi nagle w ręce dała.
Nagle zaś odéymuic: to przytym sprawiła,
 Ze zacną Famiłią we mnie zagabiła:
 Kiedy mi dała taką myśl do serca mego,
 Ze z siebie wnet uczynię trupą umarłego:
 Twoie to dzieła BOŻE; twe to przeznaczenie,
 Ze pociechy zacności mych prędkie skonczenie.
W takich lamentach będąc y w takiej żalności,
 Padł rączey á niżli siadł, iakby we młdłości:
 Leżał długo w spokojnym ná ziemi milczeniu,
 Czym zemdlone sposobił oczy ku zaśnieniu.
Zasnął szczęśliwie, iak to roznemi drogami,
 Śmierć y żywot od wiekow ruż dybią zá nami:
 Często w nadzieię zdrowia niespodzianie mrzemy,
 Często w pewnym Dekrecie śmierci uchodziemy.
Y on co iuż Styletu dobył hártownego,
 Chcąc nim sobie dokończyć życia teskliwego:
 W tym zaśnął, y ten ktory tylko sprácowáne,
 Ludzie do sił przywraca, mozgi zturbowane
Powoli uspokaja, wcześcem zturbowanym,
 Rozumom całość wraca powaryowanym:
 Jemu w ten czas y życia pozwolił lubego,
 Ukazawszy w zaśnieniu żywą Pannę iego.
Y napis w ktory w drzewie nożem wykryślił,
 Wżytkę mu myśl dowodnie we śnie wystawił:
 Bo ocknąwszy gdy sobie w głowie ruminuic,
 Sen ktory czasem ludziom prawdę prorokuic.
Wstawszy uyrzy zdaléká że to dzrewo stało,
 Ktore we szrodku Zamku chłód miły działało:
 Poszedł spieszno do niego ktoremu zbliżony,
 Przeczytał od niego napis nożem wykryślony.

Zdumiecie się y widzi że żywa została,
 Oraz go pocieszyła, y zafrąsowała:
 Wielka myśli niezgodą, oraz się raduie,
 Oraz melánkoliczy, oraz lámentuie.

Rad, że od śmiertelnego zachowania rázu,
 Frąsue się, że była podobna żelazu:
 Gdy nic pomniąc ná śluby z przysięgą czynione,
 Niewiádomie iáchała w kraie oddalone.

Nárzeka ná miłości, zdradnie obyczać,
 Przeklina icy fortele, odmiennosci łáie,
 Mowi: takżeś pámiętna twej przysięgi była,
 Takżeś się bez przyczyny łáčno odmieniła.

Onáć to co mowiła, że mnie ráda widzi,
 Teraz się mną iák bystre oko solą brzydzi:
 Onáć to co łáskawie ná mie więc pátrzyła,
 Dziśby mnie ráda w łyszce wody utopiła.

O rodzáiu biały pteń! który w státeczności,
 Zá ieden dzień y tyśiac chcesz mieć odmiennosci:
 Tákiesz były twe słowá gdyś mi przysięgała,
 Ześ do śmierci má włásną niezmiennie bydź miała.

Lecz się nie skarzę ná twej przysięgi łámánie,
 Bo zá ten grzech od BOGA będziesz mieć karánie;
 Záłuię ráczey, żeś tak śliczna u márnígo
 W niewoli kędyś będziesz chłopa obrzydłego.

Jeśli w dálekie iádać mieyscá odległosci,
 Do Zboycow w ręce przyidziesz, y doznasz ich złości:
 A ty byś u mnie wolną zázwsze Pánią była,
 Szerokimbyś Krolestwem bezpiecznie rządziła.

Tám chłop gruby prawdziwey nie świadom miłości,
 Nie uzna, nie uwazy twych osobliwosci:
 A gdybyś była z tego mieyscá nie iechała,
 Wielkaby twoich rządow Gwárdya słuchała.

A náwet mnie samemu roskazánie twoie,
 Miłoby zázwsze przyiáć wdzięczne DZiewczę moie:
 Y teraz twoię wolą pełniem gotowy,
 Bo stále sercá Męskie zgadzáią się z słowy.

Y luboś precz iechał, już mną pogardził,
Wyznam że cię miłuję nawet unierając:
Tobie kwoli Krolestwo opuścę przestronne,
A z ochotą uboństwo przyjąwszy ściśnione,
Poydę spiesznie za tobą, y szukać cię będę,
W ten czas kiedy Cię znajdę spokojnie usiędę:
Wszystkie przypadki czyniąc dośyć słowa swemu,
Podemę, nie przystoync Stanowi moiemu.
Wszystkie niewczasy znioś, abyś obaczył,
Czym mnie Mátki płeć więcej nád was ozdobił:
Własność naszą iest szczerosc, y z nią się rodziemy,
Z nią żyem, z nią do grobu po śmierci wchodzimy.
Niechay wieczna pamiętkę wieczne czasy mają,
Ze tak przyobiecanych słow dochowywają:
Dla których zdrowie moje iest na szanie rzucone,
Oćiec osieročila, Krolestwo strwożone,
Jadę tedy w żalosci przecie iachac miło,
Gdzie szczęście rozgniewane będzie prowadziło;
Gdzie miłosć nieodwłoczna pokazuje drogę,
Tám chcę błędną kierować niemieszając nogę.
Tám zkad słoneczny promień ciemności czarnawej,
Posyła iasności na Niebo żółtawej:
Wprzod rozgania, tám ona pewnie poiachala,
Bo o swym na Wschod Słońca Państwie powiadała.
Doś dokaze gdy ujrzy Pierscień rozlamany,
Zakład wzajemney checi niesfortunnie dany:
Przynajmnicy się zawstyda, że tak zmienną była,
Jeśliby mnie od pierwfzey łaski odrzuciła,
Ja też kontent zostanę, skoro dozna tego,
Zem icy ślubu dotrzymał wespół przysiężonego:
Tu żalobliwie skończył płacze, nárzekania,
A ieszcze sposobnego konia do iachania
Mając, wsiada na niego, y zamtąd gęstymi
Lasami z turbowany iachał obłędnymi.
Jezdził długo na koło, śladu upátrował,
Ażeby swego konia za nią nakierował;

Ale y w tym daremna praca iego była,
Tym czásem mu się ścieżká iákaś nágodziła,
Która Zwierz z ciemnych łożysk ná przestrzeństwo chodził,
Aby froki lękliwie pożyrając szkodził:
Tą się on prosto udał y nieprzebytemi,
Kilká práwie tygodniów błotami czarnemi
Błąkał się, y sam práwie zrownány Zwierzowi,
Zmieniwszy KRÓLEWSKIEMU pokarm zołádkowi:
Ziołká kwaśne, to iego wyborne potráwy,
Którymi go puł roká żywił BOG Łáskáwy.
Ták długo y człowieká nie widział żadnego,
Ták długo áni polá od lásu próznego.
Koniá prędko porzucił, bo mu západniomy
Z błotá się dobyć nie mógł: pracá nádwałtony.
Pościel iego opoki, y wyfokie skały,
Stráśznym Bestye rykiem Muzykę dзиаły:
Miłe z Ptaki rozmowy, lámenty, wzdychánia,
Tákic iego býwały w Pufczy zábawiania:
To czás był naywesełszy, gdy Ptástwo pierzchliwe,
Piosneczki powtarzáło wkrzákách swiegotliwc:
Nocne Puchácze heynał ná dedniem śpiewały,
A odęte z wieczorá fowy wykrzykały.
Ná jednym łożku Węze, Jászczurki száráwe:
Z nim sypiały y Zmije, Pádálce chropáwe:
Z stráchem mu dni przychodzą, z stráchem nástepnie,
Noc, w ktorą czuynie śmierci czeka y pilnuie.
Naybepiecznicy się wyspał ná drzewie wysokim,
Miásto miékkich iedwabiov, odziany obłokiem:
Ale y tám zásznicie iákie byđz musiało,
Doznay byś nie rozumiał ze pioro zmysláło.
Y tego iednák skápo Fortuná życzyła,
Skoro ná drzewo łázić moe niepozwoiliá:
Zwałtona káždodziennym po drzewie biegániem,
Y Lesnym zgłodzonego zołádká sniadániem.
Musiał często w niemáłej gádzin kompániey
Odoczywác, Królewskiey pełen deiciocy.

Musiał często do Niebá wzniesó złożone ręce,
Prosząc by mu BOG we Lwicy rozdarłey pászczecze
Nie dał bydź; y w pewnym go zginieniu rátował,
Gdy widział, że Zwierz iáki tu blisko zostawał:
W takich ciężkich przypadkach, to szczęście szalone
Ze łtwe miały iáki by oślepione...
All... też iedno drugie z zazártą frogością,
Goniło w iego oczách dziką stráśzne złością:

R O Z D Z I A Ł VIII.

W którym się opisuje, iáko KROLEWICZ błądząc puł roká ná Puszczy, wśedł ná jedno Skáło, obac widziéć pole. Tam zámknúie Pustelniká oraz y Proroká, którzy zwoływa Zwierz podziemnych, Zwierz wśeláki zbiegł sía do niego, y stráwa dáie, że KROLEWNY żadne z nich áni wie, áni widziáło. Dopiero mu on drogę ukázuie do drugiego pobożniejszego Pustelniká, którego Písástwo wśystko ślwa obśło, y zleciáwśy síe toż co Zwierz powiedziáło, że o KROLEWNIE nie wiedzieli: Ten znowu mu drogę ukázuie do Pustelniká wiákszey iészcze náń obu świátości, ktorému wśystkie wiátry post-szwa byty; Tam sía wprzód śniáć opisúie, iáko rozdzielony y iákiemi Marzámi zámárey.

W Takich trwogách, y w takim po Puszczy błądzeniu,
Obaczywszy sposobną Skáłę ku widzeniu
Polá, ábo iákiego Miásta budownego.
Szedł ná nié, chąc mieć koniec tułánia swoiego.

Ale mu tak stráśzliwym widokom skończenie,

Tá skáła uczyniá smutkow przedłużenie:

Gdy skoro ná wysokim stánął wierzchu gory,

Obaczył nákrzywioney człówieká Státury.

Bez wśelkiego odzienia, włosy niestrzyżone:

Nágie ciáło okryły od główy spucezone:

Brodá się kreconemi powiá sznurkami,

Skrzywionemi obrośły páłce páznokciámi.

Twarz bláda, y z nabożną pátrzáiac postáwą;

Z Cery się pokazała temu bydź láskawá:

Bo gdy y on, y oná rázem się uyrzeli,

Ják w nowych rzeczách zwyczaj naprzód się zdumieli.

Potym rzecz Krolewicz, widząc iż stworzenie

Kreowane człówieká ná wyobrażenie:

Ktośkolwiek jest, a moję wyrozumiesz mowy,
 Widzisz Szylet dobyty w obronę gotowy.
 Jeżeli ná to czekasz, ábym ci zbliżony,
 Snádnicy mogli byđ w twych ręku, snádnicy umorzony,
 Wiedz o tym, żeś y ty jest blisko śmiertelności,
 Bo tá broń twgo sercá dosięże przez kości.

A jeżeli rozumiem z Niebá opátrzony,
 Y między dzikie Zwierze niechcesz byđ liczny;
 Pokaż to rozumne iákimi znakami,
 Ze nie masz nic włásnego z dzikiemi mężami.
 Powiedz ieśliś się z ludźmi ná świecie wychował,
 Czyliś ták z bestyami zázwsze spółki miewał.

Maż zátym świątobliwy rzecz; zem stworzenie
 Rozumne, y jednoż mam z tobą przyrodzenie;
 Alem się dawno schronił od ludzkiego wzroku,
 Y tu spokojnie mieszkam z Boskiego wyroku,
 Leśnymi słábo żywię ciásto pokármami,
 Ktore mi znoszą swemi bestye łápami;
 Dwákroć dzieśięć bez ósmi dzieśiátkow iuż minie,
 Jáko tu BOGA chwale ná każdą godzinę.

Spiam między ostremi ru blisko Skálami,
 Okryty Niedźwiedziemi dla ciepłá skorámi.
 Rożnych Zwierzow rodzáie do moiey posługi,
 Stáną prędko gdy każę, ieden tákże drugi.

Składájąc przyrodzone przedemną frogości,
 Łáskáwemi stáią się zápomniawizy złości:
 Lew frogi bez obrázy z płochemi Łóniami,
 Niedźwiedzie z łękliwemi igraią Sáruami.

A lubo máią rożne głósy z przyrodzenia,
 Zaden mi nie jest trudny do wyrozumienia;
 One też mowę moję łácmo zrozumieją,
 Bo się te cudá samá Boską mocą dzieją.

Ciebie nie pytam ktoś jest, y iákoś názwany,
 KROLEWICZES Zachodni bárdzo zfrásowany;
 Dla twoiego dawnego po puźszy błádenia,
 Szukájąc posłubioncy Małżonki zginięcia.

Wszystką mi rzecz nie tajną, z natchnienia Bożego,
Y ten dowód mey prawdy powiadania mego.
KROLEWICZ dowodnemi przerażony słowy,
Do nog Oycá Świętego nakłoniwszy głowy:
Rzecz: iáko cudowny **BOG** jest w Świętych swoich,
Widzę o Pustelniku, teraz w sprawách twoich,
Widzę że masz wiadome ludzi grzesznych sprawy,
Ktoreć nie mylnie sam **BOG** objawia łaskawy:
Przeto w moich kłopotách doday mi pomocy,
Ażebym poślubionej **KROLEWNI** przed ocy
Stánawszy, to ukazał, że m ślubu moiego,
Gotow dotrzymać spólnie z nią uczynionego:
Rátuy mnie áby mi zaś ná wieczne karanie,
Dawney nie zarábiało przysięgi złamania.
Zachoway od strážnego dusze potępienia,
A ciáło od ciężkiego wyzwól utrapienia,
Poradz mi gdzie mam szyćkac Towarzyszá swego.
Boć maie sam **BOG** do ciebie wiodł spracowanego.
Gdyż się bez woli iego żadna rzecz nie dzieie,
Rzeczę zátym Pustelnik, iuż nie trác nádzicie:
Rożnych Zwierzát rodzác stáną w tey godzinie,
Ktorekółwiek szerokie zawarły Pustynie.
Z tad iesli wiadomości mieć nie bedziesz pewney,
Strony drogi dálekicy do twoiey **KROLEWNEY!**
Tedy ia tobie inszą rádę dam do tego,
Ze dokazesz zamýstu słusznic zawniętego,
Trzykroć się Słońce wroci do swoiey Stolicy,
Niz stániesz pobożnego Mężá przed oblicze:
Ktorego słow powietrzne Zwierzétá słucháią,
Y iemu posłuszeństwo wízelákie oddáią.
Przeto iesli Zwierz ktory nie wie gdzie iácháć,
Przed Ptáctwem chyba nocą schronic się musiáć!
Ty się iuż przybliż ku mnie dla stráehu iákiego,
A ia w rożek zátrobie ná Zwierzá leśnego.
Rzecz dziwná do słuchania: skoro w Rog krzykliwy
Zátrobił, Zwierz się skupił do niego strážliwy!

Lew idzie przed tych bestyi Woyskiem niezliczonym,
 Spráwuiąc ie iák Hetman ogonem kręconym—
Nástępuią gromádne Pułki niestrzymáných:
Łosiów, á potym *Koni* nigdy nie hełznáných.
Zubry ciężkie z iádłymi idą *Niedźwiedziami*,
 Z drapieżnymi *Jelenie* przyiáźni *Wilkami*.
Y pędkonogic *Łanie*, y *Sárny* lekliwe,
Tury szerekonogic, *Hodynce* gniewliwe:
 Nieklónne *Słonie*, z bystrym obok *Jednorózcem*,
 A moragic *Tygryny*, z czuynym *Nożorózcem*.
Lámpárt tárentowáty z *Wielbłodem* gárbátym,
Y *Rysie* cynkowáte z *Mármurkiem* kosmátym:
 Szli *Oslowie* leniwi z *Mulmi* powolnemi,
 A pierchliwe *Záiaczki*, z *Lisłkami* chytremi.
Wiewiorki podbiełáły, y ziemac *Łásice*,
 Drogokupne *Sobole*, száre *Popielice*:
 Gronostáie białemu zrowáne śniegowi,
Y *Zbiki* domowemu podobne *Kotowi*.
Kroliki ták dla práwá wiéklzego názwane—,
 Bo nád inŝte te máią wolności nádáne:
 Ze się biały y czarne y frokáte rodzą,
 Te wŝyŝkie w miŝey zgodzie záwŝce z sobá chodzą.
Renifer ná ostátku w łowách przestráŝzony,
 Proŝił od *Pustelniká* ná ten czas obrony:
 Widząc, iż on *Krolewicz* wedle niego stoi,
 Co go gonił, dla czego przystápić się boi.
 Toć dziwna: ále to záś trudna do wierzenia,
 Ze *Pustelniká* tego słucháią mowicnta—:
Lew ryknął, á stráŝliwe nátychmiáŝ ryknienie,
 Uczyniło wysokiey *Skały* poruŝenie.
Máło co odmiennemi *Ronie* y z *Łosiámi*
 Rzáły głóŝami, tylko róŝne kopytámi:
 Bczáł *Zubr* y z *Jeleniem* á *Sárná* piszczałá—,
Łáni záś *Jeleniowi* cienko podchlebiáłá—.
Mruczáł *Niedźwiedz* á *Wilk* wył, *Hodynce* krzákáły,
Tygrys, *Lámpárt*, *Ryf* wárczáł, *Wielbłodzi* pórzkáły:

Osiel y Muł chnczeli, kwikał Jednorożec,
Tur ięczał, Zając wrzeszczał, pászkał Nozorożec.
Popielicá z *Wiewierka* po ćichu pryskáła—,
Zbik mláskáł, po nim *Liszka* iáko pies szczekáła,
Wízyskcie zgoła swym głośem spráwę mu dawáły,
Jákoby o **KROLEWNI** nigdzie nie wiedzíały.

Skoro z inkwizycyi *Zwierzá* podziemnego,
KROLEWICZ się nie ćieszył z czekánia tesknego:
Pustelnik roskázuie zázraz *Jeleniowi,*
By w *Drogę* z **KROLEWICZEM** był iść pogotowi.
Kazał go naybliższemi przewieść przechodámi,
Tám gdzie między przykremi z dawnych lat gorámi:
Ćzłowiek więkšzey niżli on mieškał pobożności,
A *Ptaśtwo* mu wszelákcie znośiło żywności.

Z tym **KROLEWICZA** żegnał, to mu obiecawszy,
Ze zá tántego słowy *Ptaśtwo* się zlećiawszy:
Miało mu poćiesznieysze powiedzieć nowiny,
Ziecháney obiáwiwszy **KROLEWNY** Kráiny.

Z tántąd szedł w kompanii *Jelenia* prędkiego,
A gdy *Słońce* trzeci raz kresu codziennego
Dochodziło, obaczy *Mężá* w sędziwości
Nie zwykły, y w pokorze, y w świątobliwości.

Zádzwił się málczeniu *Prodromá* swoiego,
Gdy *Pustelnik* z rozumiał wszytkę spráwę iego:
Ktory go przywitawszy to mu obiecuić,
Ze się wnet iemu w pomoc *Ptaśtwo* pozlátuie.

Cienkogłóśną piśzezalkę miał z rogu biálego,
W ktorą gdy świsnął, *Ptaśtwo* rodzáiu roźnego
Do niego się zlećiało: Naprzod *Orzeł śmiały,*
Po nim drapieżne *Sepy* w kupę się zlećiały.

Strusy śilne, *Zorawie* czuyne, pylźne *Pawy,*
Phanixy bystrookie, plugáwe *Boćiany:*
Bak błotny, *Czapla* rybna, nocne *Slepowrony,*
Bázani śmáczni, przykładne lecą *Pelikany,*

Sokoły gornolotne, *Rarogi* myśliwe,
Sa buyne *Białozory,* *Jástrzaby* gniewliwe:

Krogulcowie uwabni, borowe Pustaki,
Racze Kobuzy, z nimi gorace Gzegzutki.
 Zgodne *Drzemliki, Kanie nieśmiałe, y Wrony*
Chytre, y Kruki wieszce, pożywne Gawrony;
Sowy także y Kráski obmierzłe wrzaskliwe,
Czyste Cietrzewie, z nimi Ciecutki wstydlive.
Dropie ciężkie, a głuchych Głuszców bárdzo wiele,
Kaligi długonogie; leniwe Chrościce :
Káwki kápturowáte, Sroki szczebiecące,
Puchacze nienawidne, y Dudki śmierzące,
Słowikowie niewinni, Járzabki beśpiczne,
Dzięciól tárentowáty, y Wroble wśzeteczne:
Soyki poziemne, Párdwy prędkie, Skowronkowie,
Wdzięczni, Przepiorki głupie, Zolny y Trznadlowie.,
Kuropátwy ciekawe, Potresty smierzące,
Czyżykowie zieleni, y Gile świszczące.
Szczygiel czerwonogłowy, leśne Syrokofy;
Makolągwy, gwizdzące, rzadkie Krzywonośy.
Zemioluchy łakome, obłowne Kwiczolý,
Drozdý miłe, y Zolny co iadáią Pfczoły :
Zieba mało co głośna, y Sikora dworna,
Strzyżyki máluśienkie, Trukawka pokorna,
 To dziwna? że więc tylko z śniegiem przylátuią.
Śnieguły tu się w lato z tym Prástwem znáyduią :
Gólabie gruchaiące, y hućzne Grzywacze,
Y Szpak co nie skrowito po gáłaskách skacze.,
Smętne Synogárlice, kominne Jaskółki,
Prácowite w tey też są gromádzic Gzegzutki:
Y Kosy żółtonose, powietrzne Ferzyki,
Y Pápugi rospráwne, ná meláńkoliki.
 Lekárstwo doświadczone: *Dzielatka: czubáta,*
Y Kanarki kofztowne dla pisku utráta:
Dzwonek czerwonogárlý, Rzepniczek szárláwy,
Pokrzywniczek ućieszny, Kroliczek ćisawy.
Lelek wieczorny, były Czeczotki gromáadne.,
 Więżniom ućiekájącym *Czayki w polách zdráadne:*

Y *Wilgi* świegotliwe y *Piekut* swątliwy,
Pliski piszczące, *Słomka* z *Zembsczykiem* lękliwy.
Farmankowie przestrożni bez sił iądowite,
Iry, *Trukawki*, *Ptástawu* rożnemu użyte:
 Z przeciwnemi rozdrażne, *Soyki* z *Puśczykami*,
Trzcinne Kleki z szkodnemi nikomu dzierzbami.
 Wodne *Ptástwo* nie było do tego wezwáne,
 Powietrzne tyłko było spráwy wysłucháne:
 Tám *Orzeł* náystráżliwyszym fzczekał krzywonošem,
 A *Sep* pázurowáty miáższym kłápał głósem.
Strus krzyczał, *Zoraw* strukał, á *Pawy* wrzeszczały,
Phenix się śmiał, *Boćiany* nošem klekotáły:
Bázant piał, á *Bak* bączął, kraczą *Slepowrony*,
Miłosirnie śpiewáły éicze *Pelikany*.
Sokol, *Rarog*, *Białozur*, z *Fástrzabkami* kwili,
Krogulce, *Drzymlikowie* toż éilzy czynili:
Plegotáły Káweczki, *Sroki* Szczegotáły,
Krucy, *Gáwroni*, *Wróny* nie rożnie krakáły,
Sowy chuczáły, *Puścizki* z *Puchaczem* wołáły,
Drop kłýkał, *Głusiec* puchał, *Dudkowie* dudáły:
Gráły Cietrzewie, á ich *Cięćturki* kokáły,
Przeswistuią Kuligi, á *Kráski* wrzeszczały.
Curkał Dzieciól, *Wrobl* świerkał, strzykáły *Chrościele*,
Słowiczek lámentował, á *Párdwa* kokéiele,
Skowronkowie wesoło po *Niebem* śpiewáli,
Przepióreczki zwabiáły, á *Trznadle* strykáły.
Ciegocą Kuropátwy, á *Potresty* świerczą,
Gile y *Szapaki* świszczą, *Jemiołuchy* skwierzają:
Swiergołą Syrokosy, *Sczygiel* przekrzykuje,
Makolągwa gwizdże, *Krzywonos* wykrzykuje.
Plykáli Czyżykowie, *Kwiczoty* piskáły,
Drozdy skrzypią, á *Zolni* nie miło skrzęcáły:
Zieba *Cin*, *Cin*, *Skorá* *Tárará* przydáie,
Strzyżyk *Ci*, *Ci*, á więcey głófu mu nie stáie,
Trukáły Trukaweczki, *Snieguły* piszczały,
Chuczą Grzywacze, á zás *Gótebie* grucháły!

Gwizdał Szpak zgodnie z Kosem Jaskółką, piskoce
Gorli, Synogarlica, Grzegzotka grzegeoce.
Jerowie skrzyptowały, Pápupa rosprawia,
Kanarek w głuchych uszach drogi pisk zostawia:
Brzmi Dzwonek, Lelek łączy, Dzierlatko druczafá,
Gorezy Rzepniczek Słonka po cichu kręczałá,
A Kulka świegotáfá; Piekus rzał latáfá,
Ziembá wietáfá głofy wfzystkie zamykáfá:

Skoro naturálnemi głofami wyznáfó
Ptáfstwo, że o KROLEWNIÉ nigdzie nie wiedzáfó,
Rzecz Pustelnik: pewnie nocá uiezdáfá,
Poniewáf się y Ptáfstwu obaczyć nie dáfá:
Lecz ná takie fortele to jest moje zdáfanie,
Ledwie drugie przybédzie ná Niebo świtáfanie:

Gdy obaczysz pobożny przykáfad nabożności,
Pokuty y pokory, táfke ćierpliwości
Mężá, ktoremu Wiáfry świtáfá szerokiego
Hołduáfá, y przybédá ná wezwáfanie iego.

Przetó táf idz, á choeby pod ziemiáf miezfkááfá,
Befpiecznic się od Wiáftrów y táf nie fchowáfá:
Ten ci wfzystko wypowić, zápewneć ślubuief,
Do niego cię prowadzief, Srocze rofkázuief.

Pofzedł z táf w niezupełney nádziefi widzenia
KROLEWNEY, bo się káfáaf z dwoygáf omylenia.
Przeláfuief mu Sroczkáf, drogę ukáfzuief,
Szezebioce, póciechę mu prędkáf obiecufief.

A gdy Słóńce drugi raz Niebo óswiefciáf,
Już do onego Mężá nie dáfleko byáf:
Serce się w KROLEWICZU mężnie ráfowáfó:
Gdy mu się z Pustelnikiem przywitáf dostaáf.
W czymby KROLEWICZ przyfzedł, Sroczkáf spráfwę dáfá
Pustelnikowief, potym nazáf odleciáfá.

Przykra dwiefmáf wierzcháfmi ku Niebu wzniefiona
Goráf byáfá, nád pierwszáf obłók wywfżfzona:
Táf gdzie znáfazł miezfkáńcie Mężá pobożnego,
Sposobne do widzenia Świáfáf szerokiego.

A to więc ludzie mądrzy o tym powiadaia,
 Ze się czy swym wzrokiem tylko rościagaia,
 Na staj sto y ośmdziesiąt; albo na tysięcy
 Dwa y dwadzieścia krokow, co nie czyni więcej,
Tylko pięć mil Niemieckich, z piacia Oktawkami:
 Toć bårdzo pobladzili swemi náukami:
 Bo *Strábo* wychodzące od Kátháginskiego
 Portu, Woysko obaczył sam z Sycylijskiego
Pátrząc nadgradza: á zás do Mnicyśá tamtego,
 Sto trzydzieści mil y pięć było od drugiego:
 Mnicyśa to! bo KROLEWICZ z tey Skály wysoki,
 Wszyftek świat doskonałe obaczył fzeroki.
Widział naprzod rzekami różnemi rozlane,
 Wody, jednym imieniem OCEAN nazwane:
 Ten potym wcztery strony świata rozdzielony,
 Różnym iest káżdey stronie z swojemi imiony.
Od Pułnocká SARMACKIE Morze nazywamy,
 SCYTYJSKIE; umárzcie imię mu dawamy:
 Od Wschodu Morze CHIŃSKIE. A zás Południowe,
 INDIJSKIE, á MURZYŃSKIM zowiem Zachodowe.
Temi náokoło Ziemia oblana wodami,
 Przypátrował się iż icy okolicznościami
 Widział część ziemie, która w ludzie náuczzone
 Naybogátsza, á Męże do boiu skłonione.
EWROPE Tá tym drugie strony przechodziła
 Ze pisać y woiować drugie náuczyła:
 A co icy kiedy *Smoká Strábo* skrzydlastego
 Dał za figurę, w ten czas on lataiacego
Widział nád nią. Bestya zás ták wielka była,
 Ze wшыfkie do nicy Páństwa przyległe okryła:
 Głowá nád Hiszpanią, z pászczeká spuszczonea,
 A długa nád FRANCYÁ sziyá obrocona.
Piersi Zicmiá NIEMIECKA zá obronę miała,
 Włoska się práwym skrzydłem z CYBERYA odziała:
 A pod lewym POLACY, CZECHOWIE z WĘGRAMI,
 Zás BULGARY, SŁOWACY, THRACES z HELWETAMI.

Dalmáci, y Grakowie, Multani, Serbowie,
Wolosza, y Przekopscy, z Moskwa Tátárowie,
Tych wszystkich tá bestya okrylá ogonem,
Zákoliwšzy nád niemi z dáleká kręconem.

Jedno to *Imperium*, Krolestw bárdzo wiele,
A Księstwa niezliczone widział rzekę śmiele:
Jedno y Arcyksięstwo w EWROPIE RAKUSKIE,
Trzy widział wielkie Księstwa, *Moskiewskie y Turskie.*

Z pięknym *Florentckim*, Trzecie *Litewskie* liczymy,
Zgołá co od Zachodu z Południá widziemy:
Zá Morzem *Atlántyckim*, od Wschodu *Egypskie.*
Zás od Południá Morze, co *Hyperboiejskie.*
Oblewa, tá bestya wszystko okrywáá,
Y że to jest EWROPA iákoby znáć dáá:

W ludney EWROPIE swóie zábáwiwšzy oczy
KROLEWICZ, do *Azyi* wzrok iedo przeskoczy:
Tá álbowiem z EWROPA nieiáko złączona,
Bo y *Azyátckich Tátárow* przestrojna
Część záchodzi w EWROPE, á zásie granicę,
Ostáteczną *Sármácka Azyey* przyliczę,

Z EWROPY tedy tękniey KROLEWICZ poglądał
Ná *Azyę*, y tám swá miá widzieć żadał:
Druga to jest Część ziemie między Szláchetnymi,
Najszláchetnieysza zâwsze z przymiotámi swemi,
Tá nâypierwey śmiertelnych ludzi obaczył,
Rodzay, á drugim stronow hoynie udzielił:
Pierwsze z Pogan obrzędý tákże y świátości,
Więc y BOGU w náturze ludzkie śmiertelności.

Przyniošá; obyczáiw swiętych náuczył,
Potym po wielkiey części samá się strácił:
Te wszystkie ná pięć Części widział rozróznioná,
Pierwszą *Tátárom*, drugą *Peršom* udzieloná:

Trzeciá *Chinom*, á w czwartey mieszkáią *Indowie*,
W piátey się rošciágnęli szeroko *Turkowie*:
Do tych się nászych wiele zâs rożnych złączyło,
Owo cokolwiek Morze Wschodniowc zâkryło.

Od Wschodu, od Południá zaś Czerwone Morze,
 A ztamtąd gdzie wieczorne zwykły tonąć Zorze,
 Wody Arábskie, nuż co Scyryjskie oblały,
 Z Pułnocká te Kráiny widział, iż wpadały
 W *Azję*, która prędko okiem przetoczywszy,
 Ná *Afrykę* sam siebie, y wzrok obrociwszy,
 Widział trzeciá Część ziemicy iuż ofiáteczną,
 Przestroná, lecz nie płodną, w piaski dostáteczną,
 Rzadko gdzie ná pożytki woły zarábiaią,
 Rzadko ná których miejscách y ludzie mieszkáią,
 Bo jedni dla frogiego z Niebá upalenia,
 Drudzy dla drapieżnego Zwierzá się schronienia
 Odbiegáią tey Ziemie. Są też żyzne kráie,
 Ten Zboża z Winem rodzi, ten owoce dáie,
 Jest *Egypt* urodzony dawnemi czásami,
 Sławny w wielkie náuki, z ich wynaláskámi:
 Ztąd Ludzie nieświadomi y z iego znákámi,
 Ztąd Słońce z Miesięcznemi poználi biegámi:
Dedal tu y *Melampus*, *Homer* z *Pithagora*
 Jeździeli, co im było w náukách podpora.
 Tu też Cyrencyczykow kráie nástąpiły,
 Które wzrok KROLEWICZA naybárdziej báwiły;
 Widział tu iáko długo krew swá rozlewáli,
 Kiedy z Kárthágencyki o grunt woiowali.
 Potym y z Kárthágená w Rzymkie się liczyli
Imperium, ná koniec *Turcy* ie podbieli:
Afryká nie mnieysza z tych, *Lyba* opasana,
Nusida, *Messynissa* swym KROLEM wstawiona.
Maurytanow, *Getulow*, y z *Ethyopámi*,
Troglodytow, *Arabow*, y z *Garamántámi*,
 Tákie widział w *Afryce*, że tam iuż ze Wschodu,
 Morze Czerwone dzieli *Atláńskie* z Zachodu.
Murzynskie od Południá, á wnétrzne z Pułnocy,
 Te iego do *Afryki* przyłączyły oczy:
 Táki świat szeroki widział tylko rostroiony,
 Jáko był od Noego Synow rozdzielony.

Semowi się Azya, Afryka Chámowi,
Dośćła się EWROPA zaśię JAPHETOWI.
R O Z D Z I A Ł IX.

*W którym się opisuje, czterech stron świata Wiątry, y własności ich, między
ktoremi jeden Apelotes imieniem powiada o KROLEWNIE, y KROLEWICZA
do Państwa icy prowadzić. Znajduje KROLEWICZ Państwo icy, y Zamek gdzie
mieszkał: Tam do Ogrodnika przyjdzie, Szafarká go z Francymetą poznawa,
ktorey tylko samey jedney wychodźić się z Zamku godziło, by iestże była KRO-
LEWNA slubu nie wypełniła. Powiada Szafarká Francymetowi o nim, jakie o
tym ich rozmowy, y iako KROLEWICZ sobie dalej postępuje.*

A Gdy mu on Pustelnik wszystkie świata strony,
Ukazał, y szerokości Ziemie rozłożony
Wiątróm dał pewne hásto, áby się zleciały.

Y iemu o KROLEWNIE gdzie jest powiedziały.
Lecą w przód nayżimnicysze z szumem *Akwilony,*

Y zmárzły od suchego *Boreas* pufzczony,
Pułnocná, który w ślepey zámkniony Pustyni,
Szkodne z trzęsieniem ziemie czyniący ruiny.

Ten rzadkie mgły z czarnemi rozgánia chmurámi,
Wilgotność wysuszyszwy z mokremi deszczámi:
Niebo Ziemi, á ziemię Niebu ukázuie,
Skoro zá iego wianiem obłok odstępuje.

Ten gniewliwe poburza Morze, gdy wałámi
Okręt wielki wywraca, sen kręci wichrámi,
Zá iego się zbieżeniem stráśznie iest grzmotámi
Powietrze, ognistemi miecąc Piorunámi.
Ten czyni kryształowe Mosty przez niezbrodne
Rzeki, ten opárzyská w Látó niedochodne
Stwierdza. Ten białe śniegi tworzy y z grádámi,
Drzewá z gruntu wywraca ná doł wierzchołkámi.

Piańczysztą przez powietrze przewłoczy zastłone,
Tenże pieczę buduje ná połnocną stronę.
Skoro *Septemtrjonskie* Wiátry przyleciały,
Y że nigdziey KROLEWNEY icy nie ob wiewały,

Dáły spráwę: on zátym rzekł, by nastąpiły
Zachone, ktore słowu dosyć uczyniły:

Zephyrus od wieczora poślany poznego,
Fawniussa mając towarzysza swego.

Przylecieli ciż swoich skrzydeł rościąganiem,
Zyzną napełnią ziemię częstym zachmurzeniem,
Ci wonne kwiatki głażczą bez siania zrodzone,
Ciż z ziarną wrzuconego Zboża podniesione.

Podwiewają: y miły dodają ochłody,
Kiedy od ustawicznej wygorzą pogody:
Ci wczesne powiewania parnością zemdlnym
Ciałom przynoszą w lubym cieniu położonym.
Ciż czoła słonym potem z fatygi skropione,
Otrzeźwiając, uczynią prędko osufzone.
Te gdy *Krolwiczowi* nic nie powiedziwały
Poćieszniego, z Południa infze przyleciały.

Stanął *Nathus*, w sobie człowieka smętnego,
Mgłą niewesołą czoła przyodziała jego,
Brodą odwilgotniała, włosy orosiwały,
A z lekkich pior na ziemię mokrości padały.

Skrzydła wodą spłynęły, twarz chmurą okryła,
Która gęste na ziemi deszcze wypuściła:
Zatym wilgotny *Auster* bieży z teyże strony,
Oba spólnie mieżkąją pod *Meridsony*.

Jedną ich bez pochyby kraina zrodziła,
Bo y postać na ten czas ich nic nie rozniła:
Y ten także z mokremi przywionął skrzydłami,
Obłok wilgotny przyniósł, zlał ziemię plutami.

Wnet Padoł niezmiernemi napełnił głękoki
Wodami, które z Skąły padały wyfoki,
Ryby y infze dziwy po gorach leżały,
Ktore Obłoki z wodą w Morzu porywały.

Potym się różną farbą Tęczą pokazała
Na Niebie, która prędki pogody znak dała;
Wiątry oraz ućichły z deszczem Południowe,
Infze z daleką lecąc huczały Wichodowe.

Owe nie nie widziały, gdy były pytane,
W sprawie, dla ktorey na to miejsce przywołane:

Te z osti-

Te z ostátnią poćiechy, álbo teź żáłości
 Náddzią przylátuią, w wielkicy surowości.
Subsolanus wprzod stánie w szácie Purpurowy:
 Máiąc po prawym boku inšzy wiátr Wíchodowy:
Wulturnusem się zowie, zás z lewego boku,
Eurus suchy przyleciał niedościgły oku.
 Te nie tylko wyniosłe drzewá wywracáią,
 Ale się zá ich wianiem y gory padáią:
 Przeciwną z áwŹe woynę *Nocturn* Południowym
 NioŹá tákże y *Astrom* Merydyonowym.
 Bo iáko prędko *Nocturn* zmoczy świát *Austrámi*,
 Táko go prędko *Subsolan* wyfuszy gorámi:
 Lgnące błotá do twárdey przyrowna opoki,
 Gdy nimi niepogodá spluska świát szeroki.
 A gdy Słońce rumiáne, ná Niebo wstępuie,
 W ten czás potężniey wieie y świátu pánuie:
 Silną mocą y Niebá sturbuie wysokie,
 Ziemię niską y morskie przepáści głębokie.
 KRÓLEWICZ słuŹha kiedy Wiátry spráwę dáły,
 Wschodzące: y wielkicy mu żáłości dodały,
Subsolan z Wulturnusem, *Eurus* toż powiedział,
 Ze o KRÓLEWNIE nigdżicy ni słyŹał, ni wiedział.
 Leći *Apeliotes* pozad z teyże strony,
 Obmawia sŹwe leniŹstwo, że był zábáwiony:
 Gdy KRÓLEWNĘ omdláłá kráiu Wíchodowego,
 Do zdrowia powiewániem przywroćił pierwŹszego.
 Która mierzka ná Wyspie Jeziorá wielkiego,
 BANALUKÁ się zowie z urodzenia sŹwego.
 KRÓLEWICZ ná tę powieŹ do nog ták Świętego
 UpadŹszy Pustelniká, rzecze to do niego:
 Małżonká ma byđź mojá, potym dzięk czynienie
 Uczynił, że poćieszne ma o niey ziówienie.
 Mąż go święty od ziemie podnosząc rękámi,
 Zegna y prorokuie, że go BOG drogámi
 Prostymi doprowadzi do mieyscá támtego,
 Gdźcie iá ten Wiátr obwiewiał, gdy mdláłá dla niego.

Zeby *Apelliotos* służył mu w tey sprawie,
Roskazał: potym się z nim obłąpił łaskawie:
Swiszcząc *Apelliotos* drogę ukazuje,
Zá nim zaráz KROLEWICZ spieszno postępuie.

Trzydni z támtąd głuchemi szedł sporo łásami;
A Cwierć roku wolnymi od boru polámi;
Niżli szerokie wody Jeziorá wielkiego
Obaczył: y do Páństwá wszedł KROLEWNINEGO.

Tám skoro požadána obaczył Kráinę,
Padł Krzyżem, á przez całą nie wstáiąc godzinę:
Ráchował swe przypadki, y dolegliwości
Wymieniał: á że mu BOG w tákicy szczęśliwości
Dał bydz, że swey KROLEWNY obaczył mieszkánie:

Winne mu z nabożeństwem oddał dziękowanie:
A właśnie iák więc Náwa, brzegowi zbliżoną
Będąc, przez czás nie máły wiátrzem zániesiona
Ná niezbrodzone wody Morza burzliwego,
Wotum nie zápomina w stráchách czynionego;

Abo iák kiedy Hetman oręza zbroczone,
Máiąc nieprzyiácioly w plácu położone:
Wieszá w Kościołách, pełniąc śluby obiecáne,
Y uczynione niż miał zwycięstwo wygráne:

Ták y on z przeszłych stráchow nie co uwolniony,
Swoy ślub peńnić zaczyna w Puszczy uczyniony:
Ostátek co nie zdrápał ubioru Páńskiego,
Porzucá: á siermięzkę Wieśniáká prostego

Frymárkiem bierze: chcąc ták z pułroká tułania
Użyć, y chlebá nie ieść, tylko z wyrabiánia:
Złoto z Kleynormi co miał, przy pewney dolinie
Zákopał, rozumiciąc że snádniey nie zginic

Zákopáne: á z mieyscá zás dobrze támtęgo,
Widác było ná wodzie sumptu kosztownęgo
Pálác budowny w którym KROLEWNA mieszkáła,
Támże Berło KROLEWSKIE, y Koronę miáła.

Poszedł ztąd ku Zankowi, przyśtetpu żadnego
Nie widzi do Pálácu. Nie dáleko niego?

Miejskanie zgromádzienia Wiary CHRYSZTUSOWY,
Klasztor to póspolidie według nászey mowy.
Ná druga stronę Miásto nie bárdzo budowne,
Páłac naywięcey miejsce bierze ták kosztowne:
Chodzi długo nád wodá, álic przystąpiá...
Náwá do brzegu, ktora ludzi przewoziá:
Wszyscy ludzie do brzegu z Náwy wysiadáli,
Co był zá człowiek, y zkąd, nic go nie pytáli:
Jeden tylko czarnáwym co był zárost włosem,
Spyta, Ktos jest: Odpowie skłonnym kniemu głosem.
Jestem człowiek z dálekicy tu od was Kráiny,
Rzecz znowu: A cóż nam wieziesz zá nowiny?
Y zkądś przecię właśnie? Co cię tu zágniało?
Fortunie, czy nieszczęściu ták się podobáło?
Odpowie: zem z Zachodu od Zboycow porwany,
Teraz od nich uciekam między Chrześciány.
Y tu inż chcę dokończyć życia strokánego,
Kiedym Wiarę CHRYSZTUSA Ukrzyżowanego
Znáł: w ktorey się zrodził, niechcę do mey strony,
Bo jestem z ubogiego Oycá urodzony.
Ty mi też proszę powiedz, ktos jest Pánie miły?
A doday Pielgrzymowi rátkunku y siły.
Powiem, widział ten Páłac, gdzie Krolestwá tego
Mieizka KROLEWNA Páni kráiu Wschodowego:
Jest tu Ogród od moiey ręki wystáwiony,
Lubo ztąd plác nie wielki zda się, lecz przestrojny?
Tám ja mam swe miejskanie y do czasu tego,
Ogrodnikiem mnie zowia Sádu KROLEWSKIEGO:
Teraz idę do lássu nárabáć chrościny,
Bo ieszcze mam niektore bez płotow mieściny.
W Ogródzie: Ty iesli chcesz zárobić co chleba...
Bádz przy mnie, á rob wszystko co mi będzie trzebá,
Rzecz KROLEWICZ: Jam też w Krolewikim Dziárdynie,
Służył Ogrodnikowi będąc w swey kráinie...
Y umiem koło tego chodzić umiętnie...
A iesli wola twojá, będąc służył chętnie:

Y terazci tey prace do lasa pomoge,
A iceli kazesz zaraz poyde z toba w droge.
Rad to slyszal Ogrodnik, ze Pielgrzym cwiczony,
W tym sie rzemieisle trafia w czym sam naucezony:
Y rzekl: Podz tedy zemna do lasu bliskiego,
A potym sie przewieziem do mieszkania mego.
Poszli potym obadwa, fercá wesołego
KROLEWIC, ze tak blisko bedzie Zamku tego.
Idac wespól Ogrodnik pyta iego kráie,
Coby miály za Pány, y co za zwyczaie:
Powiedzial, ze LIBEYN Panem ich Korony,
Ten rzadzi zimne kráie ktore *Aquilony*
Obwiewaia: a wszystkie rzadu KROLEWSKIEGO
Sluchaja, lecz pospólu y Senatorskiego.
Sa rozne Prowincye, takze w Panstwie naszym,
Bywia y niezgody między niemi czásem,
To naywieksza ze Pána maia dziedzicznego,
Zawsze Syn nastepuie w miejsce Oycá swego.
Tu tez u was Pánie moy co za zachowanie?
Kto ma w reku Prowincyi waszyszych spráwowanie:
On mu zatym zwyczaie wszystkie Wschodniey strony
Opowiadal y spráwy wszystkie tey Korony
Oznáymial, iáko byla kedys odiachala.
KROLEWNA z Fraucymerem Rok cały mieszkala.
Bo po zmarlych Rodzicach przysegę czynila,
A zeby przez trzy lata nigdy nie patrzyla.
Na Męszczynę: Dla tego niewiem gdzie iedzila
Na miejsce skryte, y iuz slubow wypelnila,
Jesli dobrze pamietam wieksza polowice,
Boc ja pisma nie umiem, ani tez nie licze:
Przeto sie tam Męszczynie wnieś w Zamek niegodzi,
Sam tam tylko Fraucymer Białogłowski wchodzi.
W tych rozmowach do lasa weszli y rabáii
Chrofty do swey potrzeby, potym sie wracali:
A trafiszy u brzegu na przewoz gotowy,
Wsiadli y byli predko na Wyspie Zamkowy.

Tám Sługę nowotnego Ogrodnik częstował,
 A potym mu robotę swoię ukázował,
 KROLEWICZ lubo się tym w swym Pánstwie nie báwił,
 Pręcię mu się dowćipem wtym Rzemieśle stáwił.
Rozmawiając o ziołách, znác o sobie dáie,
 Ze mu umięćtności w tym rzemieśle stáie:—
 Já kotre ziele zowia, sam mu ukázuie,
 Sam chodzi, sam y kopiać kwáter popráwuie.—
Wszystkę myśl swą tám wiedzie by dokonał tego,
 Aby KROLEWNA mogła wiedzieć przysćie iego:
 Ale myślenie iego nie ná rękę było,
 Ze się nikomu w Zamek wchodzie nie godziło.
To zaś miłą czyniło w Dziárdynie robotę,
 Ze wysćia ślubu termin karmił w nim ochotę:
 Nádzieiá prędká, bo iuż ćwierć roku do tego
 Tylko, kiedy KROLEWNA koniec ślubu swego
Uczyni: y iuż Bramy otwierác rozkázá,
 Już się Panny w Kościołách z KROLEWNA ukázá:
 A czas właśnie nádchodzil Máiu wesolego,
 Kiedy drzewá odzienie z liścia zielonego
Bráły, á mnieyszyh ziołek coroczne kwiateczki,
 Wyrastały pachniące pospołu z listeczki:
 Z tym przez ten czas zabáwá Pielgrzymowa była,
 Jego ręká, y drzewá w Ogródzie szcepilá.—
Y rozne ziołá sieie, kwátery rysuie;
 Herby po drzewách kładzie, dowćip ukázuie:
 A Ogród był pod samym Pálácem ku wodzie—,
 Wał ná koło, á zásię ná iednym przychodzie,
Most ku Sali, ktora tám ná wodzie stoiála,
 Kto chciał iść, wprzod się umyć przed mostem kazála,
 Wał zaś Jodły wysokie z Cedrámi odziały,
 Cypry, Buki, y Lipy szerokie tám stały.
W Dziárdynie Rozmáryny, Hizopy pachniące,
 Fijoły rozney bárwy, Nardy woniciące:
 A ná śrzodku Dziárdynu owoce doyżrzále,
 Pomáráńcze, Cytryny, y Figi nie máte.—

Y inszych bårdzo wiele: kto chciał zażyć tego,
Musiał iść Lábiryntem do śródku tamego:
Ale nie ieden ustał w puł drogi y Figi
Nie iadł, do koła chodząc, zażywszy fatygi.

Wracáli się błędnymi zdrádliwie ścieżkami,
Z takimi był Lábirynt zrobiony kunsztami:
Aż náзад wymiść nie mógł częstym závracániem,
Nowych co raz drog w koło, y ich pomieszániem.

W błąd káždego závodził, kto wszedł między płoty,
Takiey był on Lábirynt misterney roboty:
Z tym Rok niemal zabává Pielgrzymowa była,
Wszystkie te rzeczy ręká iego wystáwiła.

Sam to on wszystko robił; przynajmniey dla tego,
Zeby się tym cieszyła, chociaż y bez niego
KROLEWNA, ieżeliby przysiężonych chęci,
Nie chciała mu dotrzymać, áni mieć w pamięci.

Jużtyż on w ten czas przyzedł do sił przyrodzonych,
Długim Pielgrzymowaniem bårdzo nádwałtonych;
Już mu Cery przybyło, rzeźwość się wrocila,
Już urodź Siermięzkę prostą ozdobiła.

Tá mu nie u iednego żyezliwość ziednáła,
Sług KROLEWNEY, tá także w znáiomosc podála
Włzystkim práwie u Dworu: iedná miánowicie,
Co z Zamku przychodziła do niego po kwiecie

Száfarká: A táż była ná Pufczy z KROLEWNA,
Táž y ná KROLEWICZA miała závwsze pewną
Pamięć, bo przed inszemi Kleynoty od niego
Brála naykosztownieysze, y była też iego

Nayżyczliwszą: Tá áni ślubu uczyniła,
Ażeby była z Zamku nigdzie nie schodziła:
Bo do Zamku potrzeby wszystkie odbierała,
Z ktorey życie KROLEWNE swey przyspofabiála.

Táž często do Ogródá po zioła chadzáła,
Ktore Fraycymerowi ná wieńce naszáła:
Owoce y Sálaty táż KROLEWNE brála,
Ktore icy Pielgrzymowa závwsze ręká rwała.

Y zaráz

Y zaráz on ią poznał; lecz nie pokazuje,
Co zá fortel w serdeczney skrytości piástuie,
Nie dá się uznác, kto iest tái, aby miało
W proste się skryć odzienie ták wspaniałe ciáło.

Lecz mnie to zás z mojego zbija rozumienia,
Y czyni mi podobną tę rzecz do wierzenia:
Ze skoro sobie wspomnię z iáką on dzielnością,
Lwy oszukał, w Zamek wszedł, áni ich frogością,
Nie był nic ustrászony: pomnię mowę iego,
Do KROLEWNY gdy mówił: że się nic frogiego
Lwá nie obawiam, nie mnie nigdy nie ustrászy.
Wszystkie niebespieczeństwa, y wszelkie niewczásy

Podemę; ábym moicy dość uczynił chęci,
Ktora z moicy iuż nigdy nie zgásnie pámięci.
Ták mawiał: y iezeli kunsztu ták wielkiego
Dokazał że do Zamku Wártą ták stráznego
Wszedł, y swoią ták zgwałcił wszystkich nas mądrością,
Ześmy śluby zgwałciły, zwałcone grzecznością;
Toć się pewnie odważył, y iáchał w tę stronę,
Aby nášzey KROLEWNY obaczył Koronę.

W milczeniu. Często insze Pánienki słuchały,
Ale niektore były co ią pokarały:
Wspominaiąc KROLEWNY frogie zázakázanie,
Tákże y náznáczone ná káżdą karánie.

Iż ktora KROLEWICZA wspomni między niemi,
Ze żywot swoy położy między śmiertelnemi:
Te zás ktore wdzięcznicysze były iego chęci,
Máiąc upomineczki wzięte ná pámięci.

Mowiły że tu nie mász nic w brew Dekretowi,
Choć się o tym KROLEWNA ná ktorą z nas dowi:
Iż o nim mowią, kiedy nic nie wspominaamy
Onego przed KROLEWNA, o nim nie gadamy?

A luboby bezpieczni y samá slyszáta,
Pewnieby iuż ták srogo żadney nie karáta;
Z rázuć to tylko wszelkie Ustáwy srozeia,
Z rázu wedle nich karza, á potym niszczeia.

Práwo knuicm ná práwá , czy też przecię máło,
Co grzesznych przeciw práwu, Práwo nie skaráło.
Bywáć czásém że muchá siatki nie przebiję,
Ktorá y ná sierzenie Páiączek uwije.

Alc żadnego Práwá o tym nie widziano,
Aby kogo zá słowo śmiercią karác miáno.
Rzeczę druga , bárdzoś się róższyrzyła słowy,
Zakaz Páński są práwá , y dekret gotowy.

Obyczáynie Pánienko ięzykiem szermuycie,
A z wdzięcznością co każá od Pániey przyimuycie :
Sługá pełnić powinien Páńskie roskazanie,
Choć drugie (iáko mowią) zá wiecheć nie stánie.

Ná nas ustaw , ni práwá nie trzebá inszego,
Tylko to ná człowieká knuią swawolnego :
Dość ná się ustaw bierzem , gdy Pánom służemy,
Kto służy , wolność tráci , dawo iák mowimy.

Rzeczę trzecia : ácz prawdá coś nam powiádáła ,
Alc żadna z nas tego ieszcze niedoznáła :
Aby ták srogie było serce w Białogłowie ,
By kogo skarác miáło śmiercią ták surowie.

Inszeć to są áffekty w Mężách , insze zaśię
W bialey płci , te srogosci nic nie biorá ná się :
Własność iest białogłowlká , by łáskáwa była ,
Pokorna , y pobożna , powážna nie siła :

Nie gniewliwa , y zgodna , wstydlíwa do tego ,
Te są okoliczności płci stánu nášzego :
Z których wśyśtkie KROLEWNIE nášzey przyznawamy ,
Złości áni srogosci żadney w niey nie znamy.

Odpowie : że ia przyznác muszę wászey mowie
Prawdę , álc tu żadney złości w białogłowie
Nie będzie : chociaź każe skarác występnego ,
Ile kiedy iest Pániá Krolestwá wśyśtkiego.

Corazbyśmy z występku szli w występki dáii ,
Byśmy Stárszych nie mieli , áni się ich bali :
Coraz nie z cnoty w cnotę , álebyśmy w złości
Postąpili , tá wáda ludzkiej ułomności.

Wiedz co mówisz, że stan nasz równy áffekt rządzi,
 Często widzę w tey mierze przyrodzenie błędzi:
 Widziem że często Mężę naturá wydáła,
 Co kądziel nie kopija, więcęcy im przystáá.
 Użyrzyysz zaś często nasz stan w zabáwie Márswoy,
 Iż żaden nieprzyziáciel nie jest ták surowy,
 Ktoremuby nie miáá śmielec záyzzreć w oczy,
 Y lub Kopijá złoży, lub ná koniu skoczy.
 Závwsze się ták z nim mężnie biáá plec potkáá,
 Ze zábiáá: ábo też ná plácu zostáá,
 Wspomniem tylko w dawności pogrzbione láá,
 Obaczym mieszániny rózne tego świáá.
 Przeciw Mężom powstały bitne Amázonki,
 Małżonkow zábijáły ichże włafne żonki:
 A Judith Holoferná ták mężnie zwalczyłá,
 Jegosz mieczem od szyie głowę odłaczyá.
 Rándyklá iáko krwáwe czyni pojedynki,
 Z Gigántem, choć samá śmierce bierze upominki:
 Przerzućce okiem Alpes, weyrzey w Aquilony,
 Obaczysz iák Adoná broni swey Korony.
 Małżeństwem pogárdziwszy K R O L A potężnego,
 Woysko cálc sprówadza wzgárdziwszy onego:
 Woli samá byđż Pániá, y rzádzić Koroná,
 A niż w swey Monárchiey byđż KROLEWSKÁ Zoná.
 Ofobliweć to dáry BOG w te ciáá dáic,
 Ktorem się po swych Przodkách Krolestwo dostáic:
 Ofobliwszá opátrność ma závwsze nád tymi,
 Ktorzy Monárchiami rzádzá przestronnemi.
 Y choć się Białogłowy ná Thronách zostáia,
 Często w sobie włafności Męskiej plci miewáia:
 A kto wie co zá serce tákże naszey Páni,
 Y kto wie ieśli tego ktorey z nas nie zgáni.
 Ze ták bezpiecznie mówim nád ieý zázakánie,
 O KROLEWICZU, wspomni káżda przeklinánie
 W Zamku w którym przysięgę y z námi zlámaáá,
 Ják się západł: y hák się z Láá Zimá stáá.

Ná ıey klatwę. Przetobym ıa rádą slyszála,
Aby káżdą z was o czym ınszym rozmawıála,
Udıchły wıszystkıe zá tym: Lecż káżdą zyczyłá,
Aby się Pielgrzymowı famá przypátrzyłá;
Często z okıen pátrzáły ná Ogród ku ııemu,
Ale się on poznawác ıie dawał ıııomu.

Już się też czas przyblızał do wyścıa Pokuty,
Już koniec wıziác swoy mıály trzyletne Státuty:
Różne kunszty ná Tryumf w Mıeście zgotowano:
Ktore po długım Mıeście y z Zamku wıeziono.

Był Plác rowny pod Zamkıem przestrony do tego,
Gdzie Gonıtwy mıály byđz. A z Cyprysowego
Kátáfalk dla KROLEWNY drzewá urobıono,
Po Wálách też ná koło Działá rozfadzono.

Ná stronıe Kátáfalku Theátrum szeroke
Dla Muzykı: były też y Wieże wyfokıe,
Ná wıszystkıe cztery strony, tám ná dwoch Trębácze,
Ná drugıch dwoch mıály byđz bębny y Surmácze.

Do Mıásta się zıeżdżáli z rożnych Zıem Ksıążętá,
Senat támtego Państwá, y obce Panıetá:
Posłow do rożnych KROLOW ıuż rákże ııemáło,
Szukáıac ıey przyıázni, w Mıásto przyıácháło.

Już też tylko kıká dńı przychodżı do tego,
W ktory KROLEWNA ślubu dokończyłá swego:
Pielgrzym też ıuż ná ten czas dobył skárbu swego,
Zá ktory sobıe sukıen stroıu támtecznego

Náspráwował: y Koniá kupıł ták dżıelnego,
Ze żaden z Cudzoziemcow ııie mıał mu rownego:
U swego Ogrodníká wıziął w przod pozwolenıe,
By mu ná ıáki tydżıen ıść ná uproszenıe

Jálmużny wolno było do Mıásta samego,
Rzekł: áza też tám znajdę z swey Zıemıe ktorego
Páná: co ıııııe zębraká w tym kráıu wıspomoże,
Rzekł Ogrodník: Idż Bráćıe ıııech ııı BOG pomoże.
Y ták się on tym czásım ná Tryumf gotował,
W Mıeście rożnych się Ksıążąt stroıom przypátrował.

R O Z D Z I A Ł X.

W którym się opisuje, i jakie były początki Tryumfu, jako KROLEWNE Senas przywiałaby, do Kościoła wprzód prowadził. Z Kościoła gdy się wrocila, jak do niej mowiono imieniem wszytkiego Państwa. KROLEWICZ już po wstaniu przyjął. Jako go poczczono, aby wprzód w teny odprawował, lubo nie wiedzieli kto jest. Iako mu w gonimie szczęście stawy. Jako znaczny upominek gdy wygrał z rak KROLEWNY bierze. Jako się frásuje, że go w ten czas nie poznala. Jako mu Tryumf czynia, wiusiac mu w gonim wie idkicy umiętności. Iako się nie mogli dowiedzieć, kto jest od Slugiego. Iako do niego mowia, kto jest przediac od KROLEWNY, Iako odpowiada, że nikt nie mógł wiedzieć, tylko KROLEWNA, KROLEWNA dowie łziawby się, schodzi z turbowania z Tryumfu. Iako KROLEWNA w tajemna rada z S usztorami zaszadła, y po niego śle. Iako przyjeżdża, y co do niego mowia. Iako im y so odpowiada, w tym Iako Muzyka z Pieśniami. Naostatok Slug y Koronacja.

Już też dzień Tryumfu nastąpił wálnego,
 Ogień się całej nocy palił dnia onego:
 Z Dział w ten czas bić počęto, kiedy już rumiány
 Phabus, wárkocz ukazał kołem rozszczosany.
 Tak y Niebo sprzyiało, iák się wszytkim zdało,
 Ze Słońce swa iásnością ludziom pochlebiało:
 Wiátry przyiemne wiały, a chuki strászliwe,
 Nád zwyczaj wydawało Jeziero burzliwe.
 Wodne Nimphy śpiewały ludzkimi głofami,
 Tam przedtym niewidáne żadnemi czászami:
 Ogrodá poblížszego postać przyiemniejszya
 Wesołego powietrza, pogodá wdzięczniejszya
 Zdała się tam káżdemu. Był też blisko gory,
 Wierzch wyniosły od samey widomy natury:
 Tam się rożnych rodziów Zwierzá pozbiegály,
 Aby z ludźmi pospołu ná Tryumf patrzáły:
 Zás gdzie bliska osobność Plac przestronny dała,
 Zwiesistym powiazaniem winna się czolgała
 Látofośl: obłędliwa po laszczkach utwionych.
 Tam chłodnik był dla ludzi Słońcem upalonych.
 Tam groná winne wespół gáleżiste cienie,
 Czyniły więc KROLEWNIÉ miłe posiedzenie:
 Prástwo tak iák iákomy pokarmem zwabione,
 Ná ten czas się zleciało z Nieba poruszone;

Igrzyskã oczom ludzkim iãkies̃ pokazały,

Woyny iãkby y bitwy weryfikowały :

Kãzda rzecz w ten dzieñ zgołã wewelsza siã zdãłã,
Kiedy Tryumf KROLEWNA swoy odprawiãc miãłã.

To naydziwniejsza ! Słońce leniwszym siã zstãło,
Gdy nã Akt tãk powãżny dzieñ był ieden mãłõ:
Dwã dni były bez nocy w ieden dzieñ złozone,
Słońce iãśno paliło w Zachod niepuszczone.

Tylko tãk Jozuemu kiedyś posłużyło,

Zc dwã dni bez Zachodu nã Niebie świeciło:

Już w ten czãś kilkã godzin Tytan rozpãłony,
Niebo zdobił, gdy w Pãłãc lud rozwefelony.

Nã Tryumf siã w prowadził: iuż w Zamek otwãrty
Wchodzil kãzdy bezbronnje od stoiãcey Wãrty :

Jãdã stroyno Xiażetã, y Senatorowie,

Ktoż tu wãszystkich wyliczy ? kto wãszystkich wypowie?

Owo gdy ludnã w Zamek wiãchãłã Gwãrdyã,

KROLEWNA zãraz wyszłã w przod z Ceremoniã,

Witãli iã Pãnowie, biorã czãś mowieniem,

Tãkze y od KROLEWNEY w zãiem dziek czynieniem.

Lecz nieskromne wołãnie chłopiãt zãgłuszylõ,

Iż zgiełku eo kto mowił, nie nie slychãc byłõ:

Dopiero Laskã ktora rãzãdow przestrzegãłã,

Uskromiãłã rozpustnych, ãichość nakazãłã.

Nãtãrczywym dziecinom miłe uciszzenie,

A zuchwãłym surowość tãkze y milczenie :

Przykãzuia zãchować, pogrozkã surowã

Przymuszãiãc, y ãmierciã nã tãkich gotowã.

A gdy tãk uroczysty pokoy umowiono,

KROLEWNE do Kościolã naprzod prowadzono :

Tãm gdy powinne BOGU modly uczyniãłã,

Z wielkim siã nã Mãiestat Tryumfem wrociãłã.

W ten czãś rożni Muzycy nã Wieżãch krzyknęli,

Coraz jedni przestãiãc, ã drudzy poczëli :

Z Dział, Mozdzierzow, strãszliwe ognie widziãc byłõ,

Kãzde porãzãdkiem trzykroć z grzmotem wypaliłõ.

Gdy ią już na KROLEWSKIM Thronie posadzono,
Imieniem cney Oycyzny tak do niey mowiono:
Ze się nąszą Oycyzną pod twoy rząd dostała,
Zyczem abyś wspaniałym sercem pánowała.
Zgromádzone nie śnięte teraz twoie cnoty,
Wyznawając, wychwałą z powinney ochoty:
Nigdy stárościś wiekow nie umiera Cnota,
Tá zánknione otwiera do swey fortý wrotá;
Czas icy nigdy nie zglądzi, także y w pamięci,
Nie będzie zągrzebiona. My też w nąszey chęci:
Zyczemy abyś długo w Cnoty pánowała,
Ktorac wolnie pod twoy rząd tak wiele podala.
Niechayci nic nie szkódzą zazdrościwe Jędze,
Bogday wieku twoiego nie skróciły przedce.
Od BOGA Pánowanie swoieś pozynala,
Temuś w moc y Krolestwo, y siebie oddala.
Tak się wszystkie trudności w łácnosć obracają,
Gdy ie wielcy KROLOWIE z BOGIEM zácynają.
W káżdey spráwie początkiem BOG niech będzie brány;
Tak pewnie káżda wiecznie koniec obiecany.
Zá twoią Pobożnością, zá twemi cnotami,
Pan BOG nas spokojnymi nádarczył czasami:
Krwawym stráchem Obozow wojny rozfadzone,
Zá twoią pobożnością są uspokoióne.
Drogi od rozboynikow są otwarte wszędy,
Swymes przykładem wszelkie rozspędziła błędy:
Już Morzá od Piratow nie są obleżone,
Krwie rozlanie po wszystkich stronách osulzone.
Teraz się nikt nie naydzie zelżony fromotą,
Káždy powstaic twoią pobudzony Cnotą:
Sławá roście w dzielności pod twym pánowaniem,
Ustały, y niezgody żadnem zagniewaniem,
Wzájemna iádowitość zwádlivych ustała,
W rozpuśtnych ryńkach nigdzie zwáda nie zągrzmiála:
Krzywdy ich nie drażniły, złości nie zmázaly,
A burze serc łákomych już poustawaly.

Przedłyne bezpieczeństwo głosu niewładnego?

Boiaźń czyni, y mieyscá iuż nie ma żadnego,
Prawi w ciele zoftáia nie niepogwałcone,
Sprawiedliwości były każdemu czynione.

Niekárności się grzechow nie nieprzysporzyło,
Złóser ani się uczyć, ani się pełniło,
Káżdego z obyczajów nie z Urzędów czczono,
Urzędy záslużonym Oyczyźnie dawano.

Boć ten stroż od przykładów światá burzliwego,
Naypewniejszy jest Boiaźń BOGA wżem władnego:
Tá uzdrowi przywáry głupiego myślenia,
Tá w oczách záchámnie lubego weyrzenia.

Pychę nádetych skłania, ráz gási y złości,
A opilstwem znęd onych náucza trzeźwości:
Zadnego iuż drapieżność nágábáć nie będzie,
Skoro mu Boiaźń BOGA mocno w sercu siedzie.

Gniew go iuż nie podpali, ni go czéi prágnienie,
Zábáwi, lubieźności nigdy o zginienie
Nie przywiedzie, w nálogách których uwiedziony,
Uwikłány błédami siedzie uwolniony.

A ten zás co do lepkiej przywyknał piczczoty,
Wnet pozbędzie zwyczajny grzeszenia ochoty:
Mgła iuż pochlebnych w złości szkody nie uczyni,
Kiedy się też przed BOGIEM záwczásu obwini.

Sprzyiać więcey nie będą poštěpkom szalonym,
Boiaźń Boża powstanie w grzechách utopionym:
Nam tedy w Poboźności rácz pánowáć śmiecie,
Táó náruńku w trudnościach doda bárdzo wiele.
Tá wżyskie wieki światá, y z nawáłnościami,
Uczyni Bogoboynych, zdepta złe nogámi.

Ufzy do tákiej mowy wżyszey náklonione,
Mieli wdzięcznym słuchániem oraz nákarmione:
Zátym się ustępowáć z Plácu rozkazáno,
Ná którym przed KROLEWNA gonitwy czyniono

Dość Książát, dość Rycerstwá ná Koń powsiadáli,
A Páizę Giermakowie z Láńcámi trzymáli?

KROLIWICZ z Aquilonu żeby go widziiano,
 W ten czas przybył, kiedy już z Placu ustatpiono.
 Unyslnie już po wszystkich iachał przez Most długi,
 Stroyno się y sam ubrał, stroyno także sługi:
 Prawie w takowym wieku uczciwa urodził,
 Wąsem czarnym udątny, takowa y broda.
Cerstwa młodość, poważne przymioty zdobiły,
 Ktore wszystkich affekty ku niemu ruszyły:
 Złotem świetni y drugą szatą ozdobiony,
 Sług orszakiem niż inszy gęstym obtoczony.
Nie łatwo zgadnąć, czy go urodzi zdobił,
 Czyli grzeczność, ktorey mu naturą życzyli:
 Oboygim przyrodzencie nązbyt szafowało,
 Ze ten był naygrzeczniejszym, wżyskim się tak zdało,
To dziwniejsza? że wżyscy tak go szanowali,
 Jáko **K**ROLA; choćiaż go przedtym nie widáli:
 Bo gdy ná Plac przyiachał zwyczajny gonieniu,
 Poczczono go aby wprzod skoczył ku Pierścieniu.
Długo niechciał uczynić, dziękując z wdzięcznością,
 Lecz przecię zwyciężony prosbą y ludzkością:
 Poczynał tak uciefną Tryumfu zabawę,
 Ze poczawższy już wygrał ná poły swą sprawę.
Bo **K**ROLEWNA zawczásu wytrabić kazála,
 Iż kto weźmie wprzod Pierścień, Kłecnot mu dáć miała:
 Samá z swey ręki: á zaś kto trzykroć wziąć potym:
 Także go dárowála **K**ROLEWNA Kłecnotem.
Pokłon tedy oddawższy wprzod Májestatowi,
 Potym skoczył ná pysznym Koniu ku mieyscowi:
 Z ktorego do Pierścienia biegié náznáczono,
 Jemu zátym do ręki Kopia podano.
Skoczył ná wiátronogim **D**ziáncie w puł biegu,
 Wywrocił y uchwycił ją ná samym brzegu:
 Dopiero ksztańtnie złożył; tak szczęście służyło,
 Ze wziął dorazu Pierścień: Lecz to máło było.
Bo gdy miał náзад wrocić Koniem ku mieyscowi,
 Inszy Pierścień potrzymać rozkazał **G**iermkowi,

W ręku: y w tym mu także Fortuna sprzyjała,
 Ze oraz dwa Pierścienie na jeden Gros dała.
Dzielność tą podziwieniem fercá napełniła
 Tych co ich tą zabawą do kupy zwabiła
 Zaráz po tym dwáy idą co przy Majeście,
 Stali też nie dáleko w bogatym bławacie:
 Prosząc, żeby szedł y wziął Kleymor obicany
 Od KROLEWNEY, Rycerką dzielnością wygrany
Szedł wesóło KROLEWSKIM sercem poruszony,
 A odprawiwszy trzykroć zwyczajne ukłony:
 Wziął rękę y całował, wziął dar, poszedł zátym
 Názad, ukłoniwszy się z Kleynotem bogáym,
Serce w nim od rádości na ten czas skakało,
 Rad że mu się KROLEWNE przywitać dostało:
 Ale y rádość ieszcze z żalem się zmieszala,
 Gdy postrzegł że KROLEWNA nic go nie poznala.
Jednak w to wycwiczona Wenus potrafiła,
 Iż gdy poszedł, zaráz go podobnym czyniła,
 Bárdzo KROLEWICZOWI Aquiloniskiej ściány,
 Lecz nic wierzyła, aby ten iey był kochány.
Ale Panny co w koło tuż z nią stoiály,
 Ledwie co obaczywszy zaráz go poznály:
 Wsiadł on znowu na Konia: A tu się pytano,
 Jego Lokaiow zkąd jest, y iáko go zwano?
Ale żaden nie wiedział, y tym się sprawował,
 Ze nas wszystkich nie dawno ten Pan poprzymował.
 Lecz widziem że ktoś zacny z Kráiu dálekiego,
 Znać to y po postępkách, y z dostátkow iego.
Gdy KROLEWICZ nadgrodeę odnosił swojemu,
 U wszystkich cawalebnemu dzieću Rycerskiemu:
 Zaráz na znak Zwycięstwa z Działá wypalono,
 W Bębny bito, y w Trąby po stronách trąbiono:
To gdy ucichło, z Wieże Muzycy śpiewáli,
 Te Piesni których wszyscy spokojnie słucháli.

PIESN PIERWSZA.

W Ziałem Lutnia do reku namyślnie stroiona,
 Choć Dume krwawym Boiom zagrać poslubiona.
 Chcąc Meżom pogrzebionym ządzwonić wdzięcznemi
 Stronami: y ich Dzieła wspomnieć z walecznemi.
 Zaczne od Herkulesa wspomnienia godnego,
 Uporne bładzac Strony grąły co innego.
 • Miłości, Miłości, co raz powtarzały,
 Na Woynie założone palce Miłość grąły.
 Weźmićieś tedy VALE walczeni Meżowie,
 Kiedyś sie tylko Miłość z moich Stron ożwie,
 Skoro w nappierwszey Wieży Muzyká przestala,
 Z drugiey te Pieśńke z nowu Melodya grala.

PIESN WTORA.

D Wa Rożki wa z własności Wolek z przyrodzenia,
 A Koń twarde Kopyta do swego bronienia.
 Boiaźliwym Związkiem racze nożki dala,
 Natura Lwom drapieżnym żeby udziałala.
 Rybkom moc pływać, Ptástwu lotem pierzchliwemu,
 Zbliżyć sie pozwolila Niebu wysokiemu.
 Meżom Smiałość y rozum, y Orezza różne,
 Same sa Białogłowy tych własności próżne.
 Lecz ich przecie Natura nie ogoloila,
 Gładkość im miasto twardey Broni zostawila,
 Gładkość przyjemna Serca kruszy nieużyte,
 Woda, ogień, Zelazo, gładkości przybyte.
 Zaraz potym y z trzeciey Wieże zaśpiewano,
 Ktorych Pieśni w ćichości na Plácu sľuchano.

PIESN TRZECIA.

C Zemuś mnie w tym myśleniu Natura mićeć chćiala,
 Czemuś rzeozom bezduśnym te pćieche dala,
 Dla ktorych ja smdlewam że z oczu zginęły,
 Z oczu dla tego Serce frogie żalc zdiely.
 • idk beześliwše rzeczy, co dusze nie maia,
 Do sie ćiala Kocbánki moiey dotykaia.

Bogdayby mnie w iey śąty Natura zmienila

A żeby mnie na sobie uślawnie nosila.

Niechay sie wprzeczoczysła obroca Krynice,

Abym skryto omywać cięta tajemnice.

Niechay sie Zwierciędtom krzyżstalonym stane,

By na mnie patrząc, w sercu zagoiła rane.

Pyśna Narda niech bede, lub Piżmem pchniacym,

Abym mogł bydz̄ najbliższy Pięrsiom woniacym.

Niech bede śnurowaniem kształtnym opasania,

Niech pierzynka co miłszo do prządźiwiania.

Niech bede choć trzewiczkiem pieśzkoney nożeczki

Niech mnie depce, od swoiey przyime kochanecki.

Z czwartoy Wieże śpiewáli głosami wdzięcznemi,

Tak, że mogli dostatecznie uslyszec̄ na ziemi.

PIESN CZWARTA.

Wenus, ktora fawory Matżeńskie sprawujesz,

I sama piekny Pannom służyc̄ rośkazuiesz.

Spraw y to u Bogini, abym doznał tego,

Zeby mnie má kochana chciała miec̄ zé swego

Skoro KROLEWICZOWI Tryumfy oddano,

Znowu zaś do Pierścienia potzadkiem ściganoz

Lecz żadnemu Fortuná tak sprzyiac̄ nie chciała,

Aby go z KROLEWICZEM w tym dziele zrownała.

Nie ieden z Placu ziachał bárdzo záromány,

Nie ieden z drzewem został Grot w ziemi złamány;

Nie ieden był z nieszczęścia swego fráfobliwy,

Ze go w tym nie sátował Apello sędziwy.

Byli także niektorzy dobrego éwiczenia,

Ale żaden po trzykroć nie mogli wziąć Pierścienia:

Jeden tylko imieniem WIERZBAZUR názwany,

Więcey pochwały godzien, á niżli nagány.

Ten także raz po rázu trzykroć wziął Kopiaż

Pierścień, y iemu także też Ceremonią

Czyniono, ná Máiektat wprzod go wprowadzono,

Wziął Klęcyot, z Dział mu bito, także y trąbiono.

Alc.

Ale mu tylko jedną Pieśń z Wieże śpiewano,
Y tym od KROLEWICZA różnym go działano.

P I S N I A T A.

Nie znowże Orzeł lata pod Niebem wysoko,
Nie znowże Ryba pływa po murzu głęboko.
Siecze na dol y Orzeł powietrze skrzydłami,
Macz woda y ryby powierzebu grzbietami.
Czesło sie Wrona lotem sprzećiwia Orłowi,
Trafia sie isc głęboko wspanczonemu Rakowi.
Czesło sie niedzã kryje w śarata Delija,
T rowna sobie z Pány czepi fantazya.
Złota mierności, czemu nie masz tego Prawa,
Aby ten na ktorego Fortuna łaskawa.
Miał swoje okazłse w życiu ozdoby,
A niż ten który na to zbedzie y chudoby.
Niechaj Wrona nad Orła wyżej nie wylata.
Niechaj sie szupla mierzy z roscibodem Intrata.
Niech w drewniane rownego zástega mieszkanie,
Przyaciela przyjaciela światobliwie zdanie.

Skoro WIERZBAZUROWI Tryumf dokończono,
Do Pierscienia iak znówu z Łąciami biegano:
Każdy miał chęć do tego, ale nie każdemu,
Dostało się bydz równo z temi szczęśliwemu.
Widząc że faczeńcie w samey zástadło dzielności,
Tak się każdemu chciãło tej umiętńności,
Lecz rzadki który raz wziãł, by za drugim razem
Miał trafić do Pierscienia kończyłym żelazem.
Bo kto raz wziãł to darmo y nic nie ważyło,
Gdy mu drugi raz Drzewce Pierscienia chybiło:
Trzebã było trzykroć wziãć raz zãraz po razu,
Ztãd dzielnemu Kłeynoty dawãno żelazu.
Ale się to żadnemu przytym niezdãrzyło,
Jãko WIERZBAZUROWI szczęście posłużyło:
Aż znówu gdy z porzãdku tãk uczynionego,
KROLEWICZOWI skoczył do wystãwionego,

Piersścienia się dostało: Nowe podziwienie,
 U wszystkich uczyniło z Kopiją gonienie:
 Trzykroć wziął zwyczajnego kresu dobiegając,
 Trzykroć u Giermká w rękę nazad się wracając.
 Za każdym razem trzykroć wyrzucił Kopiją;
 Raz ją chwycił u grotu, drugi pod tuliją:
 To dziwniejsza! że wzięwszy Kopiją u brzegu,
 Pisał znącznie po ziemi w całym koińskim biegu.
 Jedni się temu ludzic bárdzo dziwowali,
 Drudzy z strachem ná takie gonitwy pátrzáli:
 A KROLEWICZA iákby po bitwie wygrancy,
 Upominek y Tryumf doszedł obiecány.
 Z Dział znowu bić poczęto, y kule rzucano
 Ogniste ná Jezioro, ná którym palono,
 Wymioty iuz namyslnie ná to urobione,
 Ná kształt Okrętów, które iákby przypuszczone.
 Do szturmów skradáły się z Morzá pobliskiego,
 Jakoby dobyć chćiały Zamku Stołecznego?
 To ucichło, á zátym z jedney Wieże grano
 Pieśń, gdy KROLEWICZOWI Upominek danó.

PIESN SZOSTA.

Trudna rzecz twarzę wine pokryć niezmienną,
 Zapálć się gdy kto myśl ma grzechem ziebioną,
 Skryte wnętrzości często wystąpiem zgryzioną,
 Twarz iząmi polewáia skrucha poruśsoną,
 Trudna gniewow utáić w sercu pobudzonych,
 Wypada zapálczywość często z ust zamkniętych,
 Trudna iákże zmysłone wyrazić wesele,
 Trudna iest żéłosnemu pozórtować śmiele,
 Trudna y w uprzedzióney śmierć stroić postąwie:
 Frásobliwym kuglárskie stowá brzmiá w niespráwie,
 Trudna własność náture utáić nádána,
 Lecz najtrudniejsza; Miłość pokryć zémilczoną,
 Tu przestána, á z drugicy Wieże zaśpiewáły,
 Połpołu wdzięczne Lutnie y Wiole gráły.

PIESN SIODMA.

KUpido kiedy chodził krąsć miodu stodkiego,
 Płczółką go ukasiła za występek iego.
 Krąsć sie nigdy nie godzi, dla tego ta wina,
 Od Płczółki słusnie potkąc miała Kupidyńa.
 Aleś ty bez przyczyny bårdziej mnie zranita.
 Dziewczyño: boś aż w sercu żadto zostawita.
 Lecz wiem iak sie na tobie mam zemścić tych złości,
 Otoć wine odpuszczam, chołduiac miłości.
 A żeby cie za sam grzech nie ušlo karanie,
 T iá teź twoie serce moia chęcia zranie.
 Tu sie końcy, á ze dwu Wież oraz śpiewáli
 Jednę Pieśń, tey spokojnie wszyscyśmy słucháli.

PIESN OSM A.

MAtka cie Kupidyńa wszyscy nazywáia,
 Słusnieyći przed Wenera złote iáblko dáia:
 Boś Wenere głádkościá, rozumem Palláde
 Prześedky, uczynitoś z Boginia tu zwáde.
 T Juno nie swa w oca iuż nie wygra z toba,
 Kiedy Marsowe serca drża przed twa osoba.
 Nie iak wesoły Tryumf, ni Pieśni pieszczonc:
 Serce rozwefeláły, z żalu utopione:
 Nie miće mu dzielności, częste winszowanie;
 Nie miće uponki od KROLEWNY za nie.
 Bo go za drugim rázem iakże nie poznála,
 Abo znánie zmyślona Cerá pokrywála:
 Jákożkolwiek, on z tego bárdzo fiásobliwy,
 Iż dwákróć przed KROLEWNA był iak niezcześliwy.
 Ze go áni KROLEWNA, áni żadna zgoła.
 Z icy Pánien nie poznála, co stały do koła:
 Wsiadł on znowu ná Koniá, á inśi biegáią,
 Jedni biorą po rázu więcey ich miáią.
 Niemal sie wszyscy kto iest z sług iego pytáli:
 Ktorzy iż nie wiedzieli, nic nie powiádáli:

A nawet y KROLEWNA wytrwać nie umiała.
Aż się niektórych spytać, kto jest rozkazała.

Ale iey powiedziano, że y słudzy iego,
Nie wiedzą, iako miała nazwać Páná swego:
Rozkazała aby się samego pytano,
Prosząc aby powiedział iakoby go zwano.

Już iey bardzicy ná ten czas Wenus dogrzewála:
Y myślału czy nie on, co się w nim kochała:
Ale o tym do żadney z Pánien nie mówiła,
Ani nawet znać dała żeby pomyślała.

KROLEWICZ Męskim sercem pokrywa záłości,
Mysząc iako KROLEWNIÉ przysć do znaiomości,
Strácił wszystkie póciechy, y póciech nádzieie,
Myśl mu się rozmáicie, y tám y tam chwieie.

Szuka w sobie sposobow iák dokazać tego,
Zeby KROLEWNA mogła widzieć przysć iego:
Rozumie że go także Pánny nie poznały.
Bo poznánia żadnego znáku nie dawały.

Miał z sobą puł Pierścienia dla ślubu dánego,
Od KROLEWNY ná Pufczy w puł rozłamánego:
Ten iey wroćić umyślił przynajmniey dla tego,
Ze przypomni y ślub swoy, y przyścigę iego.

Pierścień był naypewnieyszym iey chęci dowodem,
Tylko nie wiedział iákim oddać go sposobem:
Nosił go záwíze z łotym láncufzkim u szyie,
Zdiał go w ten czas y w pápier ostroźnie uwije.

Chcąc go tak nákształt Listu w rękę dąć KROLEWNIÉ,
Tylko mniemá iż przed nią iuż nie będzie pewnie:
O tym myśli aż ieden godzien z sędziwości,
Z obyczáiw, Urzędu wielkiey pódcziwości:
Przyzedł blisko ku niemu, y tak zaczął mowę:
On z siadł z Koniá, y słucha nákloniwszy głowę.

Ktore násze Tryumfy zdobisz swą wdzięcznością,
Obyczáymi, Urodą, więc y wspaniałością:
Rowną tym co ná Thronách Krolewskich siadaia,
Bá iuż óie niemal wszyscy tu zá KROLÁ máia.

Powiedz nam od ktorey cię Kráiny zwać mamy
Pánem, ábo też iákieć imię wszyscy damy:
Niechay iuż wszyscy wiemy, niechay wie Koroná,
Ktora cię swoim Pánem ozdobiła sroná.

Niech wiemy komu zá co pwoinni byđz potym,
Niech wie KROLEWNA, kogo uczęiła Kleynotem:
Mnie prośę odpuść, że się śmieie pytam o to,
KROLEWNA mi kazála iść do ciebie po to.

Krotko rzecze KROLEWICZ: Kto dziś trymfuie,
Niech długo życie z wámi KROLEM niech pánuie:
Niechay mu nieprzyiaćiel pádnie pod nogámi:
Niech hołduie pospołu cney KROLEWNI z wámi.

Bogday spokojne czásy lat wáfzych kwitnęły,
Bogday fráfunki w sercách troskliwych zgáśnęły:
Iżes przyszedł Krolewskie pełnie roskazánie,
Ja nic więcey nię umiem odpowiedzić ná nie!

Weźwi ten List odemnie, tu ná tym pápierze,
Wewnątrz iáko mnie zowiá nápiśalem szczerze:
Odday twoicy KROLEWNI, zkąd będzie wiedziála,
Ktora mnie tu Kráiná ná Trymf posłála.

Wziął to Posel od niego, y szedł do KROLEWNY,
Ukłoniwszy się rzecze: Imienia iest pewny,
W śródku tey kárty napis Káwalerá tego
Zkąd iest, y iáko mamy miánować onego.

Wzięła KROLEWNA kárte, lecz nie rozwijała,
Áby się była płochá, w tym nie pokazála:
Ze chęiwa była wiedzić, aż wkrotkicy godzinie,
Ták że nikt nie obaczył Cedulę rozwienie.

A obaczywszy Pierścień swą ręká zlamány,
Zwinęła áby nie był od kogo widziány:
Rożney farby kolory w twarz się icy zbiezáły,
Raz bładá, raz czerwóną Cerę icy dziálały.

Wnet Krolewika powagę Miłosć przekonała,
Lubo tego po sobie pokazać niechęiála:
Rádosć y boiaźń tę moc niespodziáná máia,
Ze w naymocniejszyim sercu odmianę dziálaia.

Odeymaiac się: ale Wenus tryumfuie_,
Nad tą która Krolestwy rządzi y pamięć_:
Jednoż Prawo Miłości jest na wszystkie strony,
Zwoiuię y uboższe, zwalczy y Korony.
Miłość się granicami nie ścisła żadnemi,
Miłość się nie hąmuie drzwiami zawartemi:
Łacny ma przystęp wszędy, wolno wszędy chodzi,
Każde serce nawiedzi, w każde myśli godzi.
Od niey y Potentatow pokory zgwalcione_,
Dla niey twárdym żelazem sercá uzbrowione:
Do pieszczoney się prędko náklonią lubości,
Nikt broni nie podnieście, przeciwko Miłości.
Dokazála y tego że serce wspániáło_,
KROLEWNY obrociła niemal w skámieniáło
Myśli: zgoła y oczy tám wnet nákloniła_,
Kędy pierwey y serce była utopiła.
Lubo spokojnie stoi, lub ná Koniu skoczy,
Oná chociaż nie znacznie cisła zá nim oczy:
Czy dla tego áby go tym lepiecy poznála:
Czyli sercá w Miłości trzymać nie umiála.
Tym czátem się słoneczne promienie skłániały
Ku Zachodu, Tryumfy iuż się dokończały:
Gdy KROLEWNA Márszałkom dáć znać roskazála,
Iż iuż w óciche Pokoie z Trymfu iść miála.
Tám się iedni do Miásta zaráz obrocili,
A niektorzy KROLEWNE w Zamek prowadzili:
Ale y ci co swoię powinność czynili,
Do gospod się z drugiemu pospołu wrocili.
Pozad KROLEWICZ iáchał zá wszystkiemi Pány,
Zeby z okien otwártych tám mógł bydz widziány:
KROLEWNA ná Pokoju nie uspokoiła_
Myśli, która w iey sercu ráńę odnowiła.
Przyzedfzy naypierwey się z Piersćieniem udała:
Do Szkátuły, gdzie druga połowicę miála:
A złożywszy ie wespoł widzi doskonałe_,
Ze iey KROLEWICZ ślubu tak dotrzymał w całe.

Iż jego miłość, ani czárkami zgładzona,
Ni boiaźnią mogła bytż żadną ufrászona:
Więcyy niż miewa miłość, przypadkow miánuie,
Którym ten iest podległym co peregrynuie.
Przychodzą icy ná pámięć Morskie nawálności,
Przychodzą rozfadzone rozboiow frogości:
Wiátrow zimne przykrości ciężkie niepogody,
Od Słońcá upalenie y inne przygody.
Rozmyślała. Lecz tego przecię nie poięła
Aby jego przypadki myśleniem przebrnęła:
Atoli wśzystko co icy przyšlo do pámięci,
Zápomnione znowiło przeciw niemu chęci.
Już zna że on iest włásnie, sposobu żadnego
Nie ma, którymby ślubu nie strzymać dánego:
Y owszem Miłość iákąs boiaźń icy czyniła,
Ze ku sobie o jego Miłości wátpiła.
Miłość wielka naywiększą boiaźń w sercu czyni,
Często winnym odpuszczá, niewinnych ochroni:
Wnet co go odieżdżájąc z Puszczy przeklináła,
Aż z miłości omdlewa ikoro przypomniała;
Z iáką odwagą przyszedł w ták dálekie kráie,
Dobrowolnie się w pierwsze kochánie podáie:
Nieuważnego z Puszcze żáłuiąc zióchánia,
Obiecucie; ięśli z nią znowu do kochániá
Nie przyidzie: ięśli ślubu nie strzyma dánego
KROLEWICZ, oná niechce ták mowi inszego:
Wpuszczonych też Miłości cuglow nie strzymála,
Aż myśl Francymerowi swoięc powiedziála.
Sámá w przod śluby łámie, samá zákázanie
Przestępięć, y ná was surowe karánie.
Uczynione iuż znaszam, to mi naymilszego
Będzie, gdy ktora wspomni KROLEWICZA mego.
Temum wprzod ná Tryumfie upominki dáła,
Podobno go żadna z was w ten czás nie poznála:
Jam go zaráz poznála ledwom obaczyła,
Záłość oraz z rádością me serce zrániła.

Tak przy kochaniu boiaźń y žal zawsze chodźi,
Miłość wszystko cukruie, miłość wszystko słodzi:
Miłość winy odpuszcza, miłość rozgniewanie,
Kochających przemienia zaś w większe kochanie.

Przetom y ia już gniewow moich zaniechała:

A przysięgę mu strzymam, iakom obiecała:

Y iużem się tak dobrze ná to námyśliła,

Ze iego Zoną będę, ieśli będę żyła.

Nazájutrz ráno do niey niektórych wołano

Senatorów, z ktoremi táciemnie rádzono:

Tám ona długa do nich Przemowę czyniła,

Powiada w ktorych Kráiącach, ná pokucie była

Po swych Rodzicach zmarłych: Także powiedziała,

Jako się z KROLEWICZEM ná Puszczy poznała:

Jako sobą wzáiemnie śluby uczynili,

Aby wiecznie w Małżeńskim towarzystwie żyli.

Ten to ieść, ktoregoście w Trymfach widzieli

Szczęśliwszym, y tákeście wszyscy rozumieli:

Ze to KROLEWICZ iakiś z Kráiu dálekiego,

Przyiachał mi Tryumfu dopomoc sławnego.

Ten ieść, ktorego także Koroną okryła

Krolewska, y w rownym mnie Páństwie pofadziła,

Ten, ieść ktory y męstwem dzieła Rycerskiego,

Nie znajdzie między KROLMI sobie podobnego.

Ten ktorego odwadze ku wzgárdzie żywota,

Y desperácka nigdy nie zrowna ochotą:

Ten ieść ktorego mocą LEW był ustráżony,

Bo przeciw niemu żadney niechóiał mieć obrony.

Ten ktory dla strzymania słowa KROLEWSKIEGO,

Wszystkie przypadki swiata podiał zdrádlivego:

Z Septemtryonu iádac w Południową stronę,

Aquilońską sam máiac w ręku swych obronę.

Ten ieść, ktoremu rozum, urodá y cnotá,

Otwórła do wszelákiey szczęśliwości wrotá:

Otwórła y do tego, żem mu ia státecznie

Przysięgła, iż w Małżeństwie chcę iuż z nim żyć wiecznie.

Was dla tego w zaiemną rade zawołala:

Abym to z wiadomością wasza udzialala:

A kilku co przedniejszych z posrodku waszego,
Z tym poselstwem do Miasta wyprawie do niego;
Aby przyiacnal pelnic sluby spolnie dane,
Niech juz Boskie Dekreta beda wykonane.

Jedni na to ochotnie zaraz pozwolili,

Drudzy wlasnie nie chcieli, niektorzy przecyli:

Lecz przeciw obietnicom racyi nie stalo,

W kim chciwosc, w tym miosci ku Oyczyznie malo.

Zgodą prędko stanęła, posłali do niego,

Ze go chcą Koronować KROLEM Państwa swego:

Niespodziewane głosy poselstwa milego,

Nagle rozweseliły Pielgrzyma onego.

Który już tak rozumiał, że nim pogardzala,

I że na swą przysięgę pamiętać niechciala:

Ale skoro mu takie przyszły wiadomości,

Iż z nim KROLEWNA żyć chce w społeczney iedności.

Jednym westchnieniem wszystkie nadgrodził frasunki,

A dawszy Posłom z chęcią różne podarunki:

Sam do Pałacu iachal, zaraz wychodzono,

Przeciw memu, aby go w Zamek wprowadzono.

Wszedł w Pałac, gdzie KROLEWNA namyślnie czekala.

Z Senatormi, a gdy już we drzwiach go uyrzala:

Powstala z Maještatu, sama się sklonila,

Y mieysce w Maještacie sama uczynila.

Potym ieden z wyższego mieysca od Senatu,

Rzekł: uczyniwszy pokłon wprzod do Maještatu.

Ten który sobie KROLOW na wysokie Throny

Obiera: serca naszej poddanych Korony,

Tak ku tobie naklonil, że zgodnemi slowy,

Czynimy godną naszą Koronę twej głowy.

Nie szukały cie nasze chęci w Aquilonie,

Fortuna cie stawila wlasnie w naszej stronie:

Bo komu obietnice Boskie co zdarzily,

Zawsze to bez starania w domy przymosily.

BOG także ostateczne wászych **KROLOW** Plemię,
Wprzod dla pokuty zániośł w twego Pánstwa ziemię:
Gdzieście sobie wzájemnie ślubow słowá dáli,
W których zyczem ábyście wiecznie dochowali
Potym ciebie w prowadził w południowe strony,
Chąc pewnie iżebyś był pánem tey Korony:

Jakożci y **KROLEWNA** ślubow dotrzymuie,
Y wspólnie cię Krolestwá rządzanie przyimuie,
My także posłuszeństwá ktoreć oddawamy,
Pod twoim Pánowaniem wiernie dotrzymamy.

Rzecz **KROLEWICZ**: Jeśli **BOG** kládzie Korony
Swym wybránym ná głowy, iesli sam y Throny
Náznacza, toć od wickow sądow swych skárbnicy,
Náznaczył mi w Małżeńskich ślubow iáiemnicy.

Zyć z Pánią Pánstwa tego: Jego y to sprawy,
Ze mi Krolestwo zacne w moc dáie dzierżawy:
Wy odemnie nie mylnie micyćie obietnice,
Ze cokolwiek iest Krolestw do moiey gránice:

Wszystko zá mocą Bożą złącze do iedności,
Co większa; do tákicy was przywiodą wolności,
Z Południá klániác się wam będą Monárchiie,
Y cokolwiek się teraz w Zachód słońcá kryie.

Práwá nie zwruszonego y wolności dáne,
Wszystkie wam pewnie będą státecznie strzymáne.
Gdy tákie w tey Koronie chcę nádać świebiody,
By się wam dziwowały inszych Ziem Narody.

Dla tego iż zgodny głos Pánem mnie miánował,
Po mnie nikt wam dziedzicznie nie będzie pánował.
Y iáko w spólne rządy Krolestwa zacnego,
KROLEWNA mnie przyimuie. Ja też do swoiego
Nie omylnie przypuszczam: prętko w Aquilonie,
Berko **KROLEWSKIE** wzáiem weźmie przy Koronie.

S L U B Y W E S E L E.

Po tey mowie **KROLEWSKIEY** Śluby potwierdzono,
Serce słowy, á ręce Stulą powiązáno:

A potym iáko zwyczaj Narodu támtego,
Ták iuż Koronowáno **KROLA** Pułnocnego.

Ná

Ná Południowe Páństwo, Koronę włożono
 Ná głowę, á dobyty Miecz przed nim niesiono:
 Sceptum wziął w prawa rękę, trzymał Jábłko w drugicy,
 Sam siedział w Májestacie w świetney Kápie długię.
 Ofiarę świętna BOGU ná część odprawiono,
 Ktora nim się zaczęła, KROLA námászczono:
 Błogostáwiono co raz, przez częste zegnánie,
 Aby było szczęśliwe iego Pánowanie.

TE DEUM LAUDAMVS.

*Ciebie BOGA chwalemy przy końcu śpiewano,
 A skro Marszałkowskie Łaski podniesiono:
 Wszyscy z Kościoła nazad lekko wychodzili,
 Muzyka w przemy grała, w przemy z Dział páłili.*

BANKIET.

Tym się Boskie skończyło od wieków przejrzenie,
 Przez taką trudność wielką, przyszło ożenie:
 Kto pocznie kochać, siłę cierpi dla Miłości,
 Tam przyidzie zamierzony kres rożnych trudności.
 Każda rzecz bez kłopotu wielka nie przychodzi,
 Nikt swego przedsięwzięcia łatwo nie dowodzi:
 Mężny Hetman zápoći czoła w krwáwym boiu,
 Niżeli po zwycięstwie usiedzie w pokoju.
 Śmiały Zeglarz niż będzie w Porcie požadánym,
 Często towar wyrzuca wodom rozgniewánym:
 Nuż też kto do Myślistwa myśl swoię nákloni:
 Często wprzód z Koniem pádnie, niżli co ugoni.
 Y ten co niewidomych Zyskow szuka w wodzie,
 Niżeli ułowi, rożney podlega przygodzie:
 Y oracz pracowity płonne często role,
 Orze, á niż mu zyzny kłos okryie pole,
 Zás niżli bystre rzeki zysk z miar odsyłaia,
 Często iá Trytonowi w dzieścicinę dáia:
 Páństwá przestronę, niżli w dziedzićtwo wpadaia,
 Pierwey się ktwáwym deszczem nie raz oblewaia.

Długo w smutkach czekamy wesołej godziny,
Często z żalem splatamy poćieszne nowiny:
Czasem y bez trudności Boskie obietnice
Dochodzą, y kończą się skryte tajemnice.

▲ tu inż skutek wzięły te Małżeńskie Gody,
KROLEWNY z KROLEWIEZEM bez wielkiej przygody,
Umicra z ludźmi co więc Cnota zaszluguie,
To niechybi, co sam BOG komu obiecuie.

Koniec pierwszey Historyi.

DRUGA HISTORIA.

O Gálezyusie Synu Demokrytá y Filldzie Coree
Aristidesa, Szlachty Cyprskiego Krolestwa.

W Cyprskim Krolestwie, między Włoską Ziemią á Grecyą, przy brzegu Morskim y Porcie leży Miasto *Paphos*, w którym Szlachetni Pánowie mieszkáli: jeden *Aristides* á drugi *Democritus*. Pierwszy miał Corkę przedziwney urody y słuczney gładkości, sławną nie tylko z grzecznych przymiotow, ále więcej z ostrego dowcipu, mądrego rozsądku, y obyczajow prawie Pánzkich: náń to wszelkiemi náukami politycznymi dobrze wyćwiczoną; co do iej grzeczności siła ákeestow rożnych przydawało. Drugi *Democritus*, człowiek zacny y bogáty, miał trzech Synow, dway byli náder grzeczni y dowcipni, trzeci ná imię *Galesius*, iáko odrodek iáki, gruby, tępy, nizeczny zaiakáiącą mowę gruba máiąc, prawie iáko wieśniak bez rozsądku doskonałego, okrom wzrostu nic w nim nie było znác, tylko dzikość, á nieczłudzkość. Łożyli Rodzice koszt ná Mistrze, y Náuczyciele dla ćwiczenia iego, ále to nic nie pomagało przez czas niemáły: ták iż mu Rodzicy náostátek do imienia iego z gniewu y urągania więcej przydáli názwisko *Cimon*, co się z Cyprskiego ięzyká wyklada *Glupi*, ábo ráczey Nieme bydlę.

Nic pomáta to Rodzicow frálewało, pátrząc ná nizecz-

ność.

mność y głupstwo Syna swego, a żeby sobie ustawicznego
frąsunku, y obecnego żalu nieco ulżyli, dla samego wstydu
y urągania sąsiedzkiego, wystali go do swey Mądrości na
Wieś, aby tam mieszkał, y roboty Wicyjskie iako inszy pa-
robek odprawował. Nie przykrzyła się ta praca Galesiuso-
wi, iako grubemu wieśniakowi, ale pilność swą około roli
y dobytkow pokázował; tak iż za czasem do doskonałcy o-
koło wicyjskiego gospodarstwa przyszedł wiadomości, y co-
raz większą experyencyą swą w tym pokázował. Za ląty sa-
ma natura, kora nikomu nie jest mącocha, dała mu była coś
od Wenery skrytego, lubo się w nim iskry ognia y płomie-
nie wewnętrzne nie prędko wzniecić y rozżarzyć mogły.

Gdy on tak wszystko stáranie swe na wicyjskie prace przez
czas niemáły obracał, trafiło się czasu iednego, idąc w pole
grunty y urodzay od szkod oględować, wziąwszy zwyczajną
mączugę do podpieranía się, zaszedł aż do Gáiu blisko drogi,
w którym piękne drzewa zielone, y pomorańczowe tu y ówdzie
figami przeplatane bárdzo wesoly oczom ludzkim y piękny
pozor czyniły, zwłaszcza na Wiosnę, kiedy go sam czas na
weselszy w Máiu na iakąś niespodzianą uciechę wabił, y za-
ciągał. Przechodząc się po Gáiu, za szczęściem iakimśi na-
szedł Łakę zieloną, nad którą wysokie drzewa ciení niemáły
czyniły, y przy ciekący wodzie ptástwo śpiewaniem wdzię-
cznym uszy ludzkie cieszyło: Obaczy na oney śliczney zielo-
ney trawie przy zielu wonięcącym śpiącą Pannę ktora iedwá-
bną szatą do pása obleczona, a wyżej cienkim rąbkiem przy-
kryta była, blisko niey służeńnicá Pánná, sługá státeczny, o
podal także śpiący. Tę, gdy przybliżywszy się Galesius oba-
czył, stánał iak wręty, mączugą się zwykłą pod brodę pod-
párwszy; przypátrując się pilno oney urodzie y gładkości, uwa-
żać długo członki, których záyżrzec mógł z podziwieniem,
grzeźne białe &c. tak iakoby w iakimśi omamieniu, ábo
ráczy w záchwyceniu myśli swe trzymał.

Pánná tá w potrzebie pewney od Rodzicow swych do Po-
krewnych posłana była, iako to w Kráiu beśpiecznym nie-
daleko, y gdy się náзад powracała, z zniczwyczajney drogi
strudzona,

strudzona, do onego Gáin weszła, y widząc mieysce po re-
mu, z swoią kompanią z trudu zasnęła. Zaczyn on grubych
obyczajów Młodzieniec przyszedłszy iák ze snu do siebie, po-
czyna nowemi dyskursami myśli swe długo bawić, y sam do
siebie mówiąc: Ná świećcie piękniejszygom stworzenia nie-
widział; przypátruie się znouu piękney twarzy, wdzięcznym
ustom, chwali włosy białoziłote, które złote być rozumie; u-
pátruie czoło, nos, ręce, piersi nád mleko bielsze, y ták pręd-
ko z prostego y grubego Wieśniaká, stawa się Sędzią y uzna-
wczą gładkości, y náder Pánieńskicy piękności. A gdy ták ná
cudowną iey gładkość się zápatrzył, powátptiwał; áby nie by-
ła jedná z Bogin niesmiertelnych, y dla tego zátrzymywał się
onę budzić, czekáiąc, áżby samá ocknęła, lubo mu to czekánie
długie się zdáło, y nie miłe; roskoszą iednák zwyciężony, y
ták miłym widzeniem, żadnym sposobem ztamtąd odesć nie
mogł, aż się oná Pánná ná imię Filida ocknęła, która ockną-
wszy się, y oczy ze snu otárszy, obaczy Gálesiusá przed sobá
mączuga się pod brodę wspártego, y ledwie nie do zápomnio-
nego rzekła: A ty tu czego stoisz? Ná te słowa zdumiály nic
nie odpowiedział, tylko oczy swe w nie wlepiwszy, niezwy-
czáynym weselem uweseloný, y zápalony miłością zostawał.
Czego gdy Filida postrzegła, obawiać się poczęła, áby takie-
go prostaká, y grubych obyczajów człeká nieznáíomego, do-
rzeczy iákicy stanowi iey przeciwney nieprzywiodło. Budzi co
prędzey Pánnę, y ná slugę swego záwołała. Samá też porwá-
wszy się, wstála y pyta: Ktoś ty jest? zkąd, y iákó cię zowią?
odpowiedział Gálesius skromniusteńko: Jestem Cimon, od Oy-
cá mego ták przewány, ále iuż dla ciebie Gálesiasem prawdzi-
wym imieniem tobie się opowíadam. Przypomniała dopiero
sobie Filidá, iż niekiedy o nim y iego prostocie slyszála, ábo-
wiem był wielom z Oycá bogátego, y Bráći swey grzecney
znáíomy. A ták biorąc się w drogę rzekła: Bądźże látkaw miły
Cymonic, odpowiedział: Filido, wídeż iż iuż nie Cimon, ále
Gálesius ciebie nie odstąpi, lubobys ná kray świátá poszła.

Nie rádá Pánná wprawdzie takiemu towarzyszewi, zwlász-
czá grubych y prostych obyczajów, do tego szat podłość wi-

dząc na nim, ale dla wielkiego zapędu jego w podobaniu, zbył go żadną miarą niemogła. Prowadził ją tedy do domu Oycy iey, chcąc wiedzieć y widzieć mieszkanie iey. A gdy się dowiedział Gálesius, powrócił do Oycy swego, y zaraz z niskim ukłonem upadł do nog jego, ktorego łagodnymi słowy przeprosza, przyrzeka, y mocno obiecuie, iż już więcey wieku swego między wiejskim y grubym ludem trawić nie chce, ani się rolą bawić myśli, ale wszystkiego powetować chce, co przez ten czas utracił, y to czynić, co do sławy y ozdoby Domu swego, y wszystkich Powinnych należeć będzie.

Dziwna to rzecz była Oycu y Pokrewnym jego, co za przyczyną tak prędkiey odmiány: ażebymy go tym lepiej rozumieli, do czasu obietnicami prozbę jego zatrzymywali. Lecz gdy co raz Gálesius do Oycy wnosi prozbę gorętszą, ukazując, iż nieugaszonym płomieniem miłości iedney Panny jest zapalony, przez którą ma nadzieję, iż do sławy y ozdoby Domu swego przyjdzie, y równym Bráci swey stanie, na co się prędko zdobyć y zgotować obiecuie.

Niewiadomy Oćiec, wydziwić się tak prędkiey rezolucyey nie może, przypatruiąc się wielkiey odmianie w prośtaku Synu swoim: zwyciężony iednak prozbami jego, na wszystko pozwala, y kilka par sukien przystoynych gotować rozkazuie. Co otrzymawszy Gálesius, uczył się wszystkiego, coby było ku ozdobie Domu swego, z wielką chęcią czynić zamyśliwa, pilnując nauk, czytania, pisania, dyszkurowania y ćwiczenia się w Filozofii, wielkim pragnieniem obyczajow Szlacheckich y Żołnierskich nabywa. Do czego mu miłość y zakochanie w Filidzie drogę do wszystkiego zamyśłu dobrego podało, y tak grzecznym uczyniło Kawalerem; bá y w Muzyce dosyć umiętynym, na komu przednim Jeźdźcem, w sprawach Żołnierskich dzielnym, w nawigacyách morskich wiadomym y doświadczonym. Mężem, za cztery lata biegłym we wszystkim zostać, tak; ze swemi odważnemi postępkami, wielu inszych w Cyprze Młodzieńcow celował y dostatecznie przechodził.

Gdy tak Gálesius ku Filidzie gorącą miłością zapalony zostawał, iako to pospolicie bywa w Młodzianach kochających się

w gładkości białey pŕci, w niwczym z prąwego goŕcińcá do cno-
ty, ŕlawy, y ozdoby Domu ŕwego uŕtąpić niechciał, y owŕzem
to mu było do wŕŕŕŕŕkiego ŕzczcia, dobrej ŕlawy, y zacnego o-
żenienia wielká przyczyná. Słyzáe Oćice Demokrytus iego
Szlácheckie poŕteпки, ŕskromnie iego zamysły znoŕŕ, wydziwić
ŕię nie mogáe znáczney odmiennoci z grubych poŕtepkow y o-
byczáiw w Szláchetne, y wyŕŕŕŕŕ godnoŕci godne, iednák
iáko Oćice częŕto go upominał, áby nie do końca zamysłom y
zádzom ŕwym przemagáć ŕię pozwaláł. Lecz Gáleŕŕius im czę-
ŕciey był nápominały, tym więkŕze czuł w ŕobie ku Filidzie,
miłoci poŕtrały, ktorey godziny iedney z myŕli ŕwey ŕpuŕcić nie
mogł, y owŕzem bez wiademoŕci Oycá ŕwego częŕtokroć zacnych
ludzi wyprawiał do Aryŕtidea, o Filidę Corkę iego w Małżeń-
ŕtwo zádaiać, z tá dekláracyá, iż záden ná ŕwiećie nie ieŕt, áni
był więkŕzym Corki iego przyiácielem, co káżdego czáŕu gotow
zdrowiem ŕwym odwaźnie pieczętowáć. Ná tákie poŕelŕŕwo A-
ryŕtides zdumiáły odpowiedział: Nigdy tákich zamysłow nie by-
łem wiadom, ná ktore teraz *categorice* odpowiaáa, że ma Cor-
kę ŕwá przedtym niŕeli wiadomoŕć mię o tym doŕŕlá, Páŕŕmun-
dowi Rodryŕkiemu Szláchćicowi w ŕtan Małżeńŕki przyobiecał,
záczym raz obiecánego ŕłowá odmienić ŕię nie godzi, y owŕŕe iuż
czás náznáczony do ŕkończenia Atku tego bliŕko przychodzi.

Bárdzo ten reŕponŕ záŕŕŕŕŕował Gáleŕŕiusa, ále iuż będąc ŕercá
dobrego, z uniżonym ukłonom proŕi Oycá, áby tylko kilká ŕłow
przemowić mogł z Filidá. Co ŕácnó otrzymawŕŕy: wŕŕedł do
iey Pokoiu, z niŕkim ukłonom pozdrowiwŕŕy ją, rzekł: Moia
naymiłŕza Filido, odnioŕŕem nieŕmáczná odpowiedź od Oycá
twego, y rozumiałem że iuż bliŕki czás weŕela twego przypadá
do Miáŕŕá Rodis. A to ia chcáe ci pokazać miłoci y wáźnóć
od ciebie záwziętego dobrodzieyŕŕwá, żeŕ mię ty z proŕtego y
grubego człowieká, á rzecz mogę z niemego bydlęciá rozumnym
y do wŕŕŕŕŕŕŕ zaenego ŕpoŕobn; m uczyniá, zá co ia Bogu
y tobie ŕilá powinien, y ieŕli mi Bog w tym ŕáŕkę ŕwá pokaże,
ábym cię zá dożywotniego Przyiáciela mogł pozyskáć ŕzczęŕli-
wy między ŕzczęŕliwemi poczytány będą; á ieŕli tego nie doka-
że, okrutná ŕmierćia to zápieczętowáć muŕzę, y z tym ŕię z tobá
rozŕláie, nie bioráe inŕzego od ciebie reŕponŕu, áni ŕłowá zá-
dnego.

Zrozumia-

Zrozumiałwszy Gálesius upor Oycá Filidy, iż mu ták zamysł iego do Małżeństwa był bez sztuczney przyczyny odmowiony, czyni umysłu swego odwagę, á swych dobrych Przyjaciół y Towárzyzow zwoływa skrycie do kompanii, częstuiac ich, y zaciągáiąc do swego w skrytości zamysłu wykonania. Łáčno się Przyjacióle ná wolá iego dáli námowić przy wesółych bántkietach. A gdy iuż czas przybliżał się wesela, przyszłego, miał ná to Gálesius szpiegi swoje rozestláne, miał y Okręt swoy gotowy ze wśzytkiem ná to potrzebámi náładowany, pogotowiu ná morzu z Kompánią oczekiwał wyiázdu Filidzinego. Skóro wiadomości dostał, iż iuż Filidę do Rodis wypráwiá, y onę z miłemi Przyjacióły prowadzá do Rodis Pásimundowi, oddawáiąc iá morskim głębokościom y wiatrom. Gálesius czuyńy zdáléká Okręt Filidy upátruie, y pędko się ku niemu kwapi, gotowym będąc zdrowie swe z Kompánią dla Filidy ná ostátnie szczęście stáwić, ieśli się strona przeciwná brónić będzie.

A gdy się iuż blisko Okrétu nieprzyjacielskiego przybliżáli, wykoczy Gálesius ná wierzch Okrétu, y krzyknie: Pánowie spuszczaýcie żagle, á ieżeli niechcecie, śmiercią tego wśzyscy przypłáćcie. Baczá owi, iż iuż blisko z rezolucyá następuie, do broni się teź porywáią, chcąc odpor dáć następującym. Lecz Gálesius zarzuceniem hakow w Okręt ich uprzędził, y tym zatrzymawszy Okręt swoy do nich przyłączył, z ktorego kilkanaście Towárzystwá zbroynego wyskoczyło z dobytymi broniámi, niektórych poránili, drugich niemáłym stráchem nákarmili. A Gálesiuszowi ták mężnych sił y sercá co raz więcey Miłóść dodawála, iż żadnego szwánku áni on, áni iego Towárzyze nie odniesli. Widząc Rodeycyzy nierowná siłę, uználi się byé zwyciężeni, y porzuciwszy broni, zdrowia u Gálesiusá prosili. Do ktorych Gálesius, máiąc ich w rękú, táká rzecz czyni: Nie żadná chciwość łupow, nie żaden niedostátek, áni żaden gniew ku wam do tey mié rezolucyi przywodzi, ábym was tu obkoczywszy w puł morza, szarpáć, topić ábo zabiáć miał wola, ále miłóść mié przymusiła y kochánie w Filidzie, ktorá wy tu ná spodku w Okręcie skrytá macie, y onę Pásimundowi do Rodis zawiésć umysłiliście. A zebyście wiedzieli, zem ja pierwszy do

Filidy niż Pásimund, to śnádnie zé mnić rozumiećie. Siłá ia Mł-
lidzie powinien, bo mię oná nię tylko takim rezolutem, ále y
rozumnym człowiekiem z wielkiego prostraká uczynitá. Dla
niey częstokroć czynilem instáncye u Rodzicow, áby mi dána
byłá w Małżeństwu, zem tego zá próžba otrzymać nie mógł,
teraz mi Miłóść każe, ábym onę z rękú wászych nieprzyaciél-
skim sposobem odebrał; y takim to postanowił, iż nie Pási-
mund, ále ia pierwszym u naysilzhey Filidy moiey Małzonkié
będę. A tak proszę, oddaycie mi ia zaráz, icśli się ehcećie do
Rodis w dobrym zdrowiu powroćie. Widząc Rodeczyey rá-
czey gwałt niż słuszność, z zálem wielkim Filidę Gálešiusowi
oddawáją, ktorá gdy przedén przywiedzino, rzewno plákać po-
częła. Ale Gálešius obłápiwszy iá, rzekł do niey: nie plącz naysi-
lizza Filido, tyś mi po Bogu zdrowie, tyś żywot, tyś wšzytko,
czym teraz icstem, spráwiła: Nie mász czego się obawiać, iam
ieśt cále twoy dożywotni przyiaciel ktorym cię dawno zá Mał-
żonkę mieć sobie prágnął. Ja naprzod dla Miłóści twoiey, zá-
służyłem cię mieć zá dożywotniego Przyiaciela, niżeli Pasi-
mund dla obietnice Oycá twego.

Co uslyszawszy Rodeczycy, oddáli Filidę Gálešiusowi,
y do Rodis stráchem nákarmieni powroćili. A Galešius przy-
iawszy Filidę uczciwie, y iey dostátki y ochędoſtwo pobra-
wšzy, wsiadł z Towárystwem do swego Okrétu, y powroćili
w Dom Oycá Demokrytá, gdzie záprosiwšzy Arístidela y po-
wińnych iego, nioczym nie wiedzącego, záwołáne Wcelele-
y ślub dożywotniego rowárystwa, przy zácných osobách,
z obuſtron, kilká dni odpráwowáli. Ktorzy póty w mi-
łóści z sobá długo miešzkáli, będąc Rodzicom y Oyczyźnie
poćiechą, y ozdoba obudwu zácných Domow; y długo do-
státkami y odwaga zárowia Miłey Oyczyźnie powin-
ności swe oddawáli, y przeciw nieprzyaciólom,
nástępującym záwſze gotowi byli.

Koniec drugiej Historyi.



TRZECIA HISTORIA

O Przemysławie Xiążęciu Oświęcimskim, y o Cecyli
licy, Małzonki jego dziwney śtateczności.



Blisko Polskich Granic w Małey PolŃcze, iest Go-
rą skáliŃta y wysoka od Tátrow korzeń swoy prowa-
dząca ktora wysokoŃcią nie mało inszych przechodzi.
Gorą w okolicy ozdobnemi rowninami otoczona. Z

ktorey sławna rzeká WiŃsá początek swoy bierze, y nurt swoy
śródkiem

środkiem Korony Polskiej ku pułnocy do samego Miasta Gdań-
ska prowadzi, y tam wodą swą słodką w słońca Bałtyckiego Mo-
rza miecza. Rzeką záprawdę inszych rzek w Koronie Polskiej
Głową názwana. Tam gdzie początek swoy tá rzeká bierze, są
dwoie Xięstwa, iedno Cieszyńskie, do Śląská teraz należyte.,
drugie Oświęcimskie, do Korony dawno inkorporowane. Te
Xięstwa trzymáli Potomkowie PIASTA KROLA Polskiego, kę-
dy są bárdzo piękne rowniny, y ućieszniemi págorkámi y gęstemi
łákámi, y stawy, więc y pięknemi lasy otoczone, aż pod same Tá-
try rościągájące się przeplatáne Wsiámi, Miásteczkámi, y Za-
meczákámi dosyć ośiádłemi.

Xięstwo Oświęcimskie trzymał Przemysław Potomek Piastow
Młodzieniec urodą piękna, láty przystoynemi Męskimi od Pá-
ná BOGA obdárzony. Ten dla iego wysokiego urodzenia, á
więctey dlá grzecznych y bárdzo ku káżdemu ukłádných obyczá-
iow, u wszystkich pogránicznych Pánow był wzięty, u poddá-
nych zaś swych, ktorých Szlácheckiego stanu niemáło miał, w
wielkim był poszánowaniu. W dostátkách też był iáko wick-
tám ten niosł nie posłedni, ták iż swoią pierwszą fortuną zo-
stawał ukontentowany, á o nábycie przyszłego szezęcia, y po-
mnozenie Pánstwa swego zgoła nic nie dbał. Wszystká iego u-
ćiechá była Myślistwo, y ták się z tym rozpościerał, że żadnych
ućiech y zabaw nád to nie niewał. Winiu y Wencerze w głowę
był nieprzyaćielem, y tákich, ktorzy tego zbytnie zázywáli,
ná swym Dworze nie rad chował.

Widząc Szláchtá iego, y Poddáni Páná swego iuż w lećiech
męskich przestájącego, á do postanowienia y stanu Małżeńskie-
go naymnicy nie myślącego, długo dosyć milczeli. Aż czásu
iednego, gdy Xiążę spráwował Bánykié ná dzień urodzenia swego
zwyczajny, ná wszystkie Szláchtę Xięstwa swego, kędy będąc
weseli, podawáli okázyc Xiążęćiu do stanu małżeńkiego, zále-
cájąc mu grzeczne Pánni, iáko to pospolicie przy wesolym trun-
ku bywa, iedni tańcem, drudzy ućieszniemi rozmowámi się bá-
wiąc, cały on dzień Páná swego ćieszyli. Lecz to Xiążę mimo
się pufzczał, y naymnicy tego sobie co mu perswádowali nie-
śmákował.

Obchodziło to bårdzo Szlachtę lubo poddanne, iż Xiążębę-
dąc w doyrzłym męskim wieku, Małżeństwo sobie nie smako-
wał, y żadnego znaku powierzchznego, do tego Sługom swym
áni słowem naymnieyszym nie pokázował. Weszli w radę nąz-
futrz życzliwi Poddáni y Sludzy Xiążęcy, y obráli z pośzrod-
ka siebie, iednego, który státeczną powagą y wymową inszych
ocłował, áby ich życzliwą radę, y zdanie wszytkich Xiążęciu
opowiedział: Ktory nie wymowiwszy się z tego, rzecz krotką
do Xiążęciá uczynił:

Znamy zacne Xiążę wielkie Cnoty twoie, luzdkość, y mi-
łość ku poddánym swym, ták iż nas bezpiecznych czynią, zem-
ia ieden z poyszrodka ich będąc obrány, śmiem imieniem wszy-
tkich podufale kilká słow odnosić, zá dozwołeniem iednák pro-
szę Twoim, czego wszyscy życzą y prágną sobie po tobie. Nie
czynię się godnieyszym áni wymownieyszym, ále iż ná mnie,
to wszyscy włożyli, ufam tym więcey iáko Pánu swemu, kto-
regoś záwłze wiernego y szczerego doznawał poddánego, y
zá to znałem łáskę y znam, y teraz co powiem, rozumiem że
dálszą ziednać sobie obiecnię łáskę. A iż ci się wszytko do
nas podoba, nas też nie mniey przymioty twoie zdobią Xią-
żęce, przeto sobie wszyscy spolnie życzemy, ábys nam długow-
dobrym zdrowiu pánował, á ieszeze iedną rzecz ktorą wnio-
sę uprošimy, dáleko szczęśliwšymi zostániemy, gdy do słodkie-
go y ućiesznego stanu Małżeńskiego serce twe nákłoniemy, áby
ták z Zacnych Przodkow swych Páństwo to nie ná obce, ále ná
dziedziczne Poromki twoie przypádło. Bieżą bowiem dni czło-
wiecez iáko wedá y wiátr, y żaden ich czás przemiiájący nie
zástanowi, á kwiat młodości twoiey kwitnący, cicha stárość
y nie znączna prześládownáć usiłuię, żadnemu áni młodemu,
áni doyrzáltemu, śmierć nieczytá długiego życia nie pozwala,
y czásu kiedy, nie opowieda. Záczym proszę imieniem wszy-
tkich życzliwych Sług twoich, ábys tę moię krotką mowę
wdzięcznie przyiáwšy, onę uważył, y to coby do rozszerze-
nia y záchowania Páństwa twęgo należało przyiáł: áby cále
Páństwo twoie przez Potomstwą z własney krwi twoiey ná-
byte rządzone było, y nam ná długie látá zá błogostá wiećstwem

Pańskim Pánowało. A to bez porzadnego Małżeństwa być nie może, y iesli ná to tako uważny Pan nie pozwolisz, daremne nasze stáranie, y te życzliwe rády Poddanych swych zostana. Ná d to, ieslibyć się samemu około tego stárac ciężko zdało, tylko rozkaż, my sami stáranie uczyniemy, iż wedle stanu wysokiego y zacznego tobie podobnego towarzysza wedle myśli y zdania twego szukać aż do upodobania twego obieciemy, y taką Małżonkę tobie naydziemy, ktora by się y tobie podobála, y godną łozá twego towarzyszká była.

Ruszyły pobożne prósy ánimusz Xiążęcy, y tak myśl, y serce iego zmiękczyły, iż nie gárdził życzliwą rádą Szlache-tnych y życzliwych poddanych, niechciał iednak tego po sobie pokazać, aby mu to miło było, takiemi przecię słowy ná to odpowiedział: Zrozumiałem dobrze intencyą wászą czego mi życzye, że mnie przymuszacie do tego do czego mnie myśl moia naymniey nie wiedzie, bo ia teraz wolnym będąc, w niewola mnie wprowadzić usiłujecie. Biorę to sobie iednak do- dobrego namysłu, ábym y rádą wászą zgoła nie gárdził, y to coby mi się zdało pożytecznego y przyśtoynego uważyl: Prze- to ábyście mi się dnia trzeciego wszyscy stáwili, kedy weźmie- cie odemnie ostatnią odpowiedź, ó moim wedle zdania wásze- go postanowieniu.

Trzeciego dnia zesšli się wszyscy Szlachta y Poddáni do Xiążęcia, kedy Xiążę rzecz taką krotką do nich uczynił. Af- fektrem wászym dobrym nie dawno przełożonym, nie gárdzę, y dobrowolnie rádźcie wászey z dobrego namysłu podpadam, ufaiąc wam iż mi dobrze y szczerze rádźicie, z tego iednak stárania ktorym się oświadczaćie y ná się bierzećie, ábyście mi wedle woli wászey Małżonki szukać mieli, z tego was wypu- szczam y wolnymi czynię. Sam się oto stárac będąc za pomo- cą Bożą, bo cokolwiek dobrego w człowieku, nie od koge inzego wszystko pochodzi, tylko od Pána BOGA samego. Te- mu tedy stan moy y Małżeństwa przyszłego szczęście poruczam, y spodziewam się, iż z iego niewymowney dobroci Małżonkę y towarzyszá sobie znajdę takiego, z ktorym spokojne y mi- łąć życie, y zdrowie, y Niebo mieć mogę. Zączynm kiedy się

wam ták zda y podoba, niechże się też mnie y Pánu **BOGU** podoba, á to wam dobrym flowem obiecuię - iż żądaniu waszemu w krotce dosyć uczynię. To mi iednak wszyscy obiecuyćie proszę, iż którakolwiek sobie Małżonkę obiorę, ábyście iey wszelákie poszánowanie, y uczciwość, iáko własney Pániey swey oddawali. Niech między wámi żaden nie będzie, któryby ó moim obraniu y rozsádku dyskursy iákie czynił, ábo z nárzekaniem ná ukontentowanie nárzekał: bo wászá rzecz była rádźić ó dobrym moim, moiá zaś wedle woli swey obrawszy sobie przyacićelá, Pániá wászá uczynić. Co wszyscy zgodnie y mile przyobiecáli, y ná tę dekláracyá Páná swego weszli byli, ták; iż nic ná ich ochoćie nie schodziło, y owszem przedcy dniá požádanego y Wesela Páńskiego oczekiwać sobie życzyli. A po tey dekláracyey rzetelney, rozeszli się wszyscy wesoło do Domow swoich.

W kilka Niedziel potym Xiążę Przemysław zwołałszy co przednicyszich Sług swoich, rozkazał, áby ná pewney czas Myśliwcy o Zwierzynę się stárali, Spiżárnia áby wszelákiemi dostátkami opátrzona była, Piwnice áby podostrátku napoiów, od Winá, Piwá, Málmázyey, &c. nápełnione były: Pokoie obićiem Xiążęcym ozdobione, ták dla siebie, iáko dla przyszłych gości. Co wszystko prędko sporządzili posłuszni słudzy zpodziwieniem, nic nie wiedząc o zamysle Páńskim, aż ná ostatek rozpisáć listy rozkazał, zápraszájac ná pewny dzień Zacnych gości, y swoich ná Wesele.

Była nie dáleko Zamku Wioská, názwiskiem *Brándys*, która Przemysławowi Przodkowie nádali byli stárym sługom swoim, áby z tey dániny ná wygodę zázawsze byli Zamkowi. W tey wiosce pierwzym był Theofil, ktoremu Pan **BOG** dał Córkę Cecyliá ná imię, á iáko to czászem w ubogich domách, láska Páńska obićie znak wiernych postug roznemi sposobámi nágradza, ták Theofilá opátrzył Pan **BOG** Córká nádobná, iż głádszey ztrudná náleść było w wielkich Domách, á do tego ták pobożná y státeczná ná umysle, że nigdy po sobie w postępkách swych płochości áni lekkomyślności nie pokazała żadney, ále lubo w skromnym życiu, Páński iákis státek ósiadał

serce icy y ochędostwo wedle swey kondycyey, bårdzo icy sztecznie służyło, w usługowaniu Rodzicom starym, niewypowiedzianą miłość pokázuiąc, domowe gospodarstwo y prace, z wiernym posłuszeństwem y wygodą pilnie odprawował. Przemysław często mimo Domek Oycá icy ná Myślistwo przecieżdzáiąc się, widział iż nie raz wodę niosącą, upátrował icy dárskość y wstyd wrodzony z dáleká, ták iż mu serce wszystko dobre o nicy tuszýło, często upátrując icy skromność y obyczáie przystoync. Lecz tego po sobie nie pokázował, aż gdy przyszło do postanowienia, tedy z tą á nie z inszą żenić się umyślił.

Przyszedł dzień Wsela z radością oczekiwáiącego, á iż żadney wieści o Pánnie Młodecy nie było, wszystkim to w podziwienic poszło. Lecz Xiążę wezwawszy Theofilá do siebie, o wszystkim mu zamysł swoy otworzył, y kazał mu dom swoy ozdobić wedle swey kondycyey y żeby z Corką gotow był Goście przyimowác, ktorzy z nim przyiáda.

A gdy iuż godziná do Obiádu przychodziła, y wszystko gotowo było, y Muzyká teź ná taki Akt przygotowana oczekiwála, w tym Xiążę Przemysław; iuż iákoby iádaocy Oblubienicy swoiey drogę záiáchác z Gośćmi niektórymi zamyślił. Cesyliá nie będąc nioczym wiádoma, odpráwiwszy domowe posługi, z drugimi Dziewczynámi wychodzi przed Dom widziéć przyzła Pániá swoię. Przybliżywszy się Przemysław ku nicy, zawaółał: Jeśli iest Ocieć icy w domu: kora z wielką uczciwością, pokorą, y poszánowaniem Páná swego odpowiedziála: iest. Roskasz mu do mnie, siadł z wozá, y iuż przybliżáiącego Stáruszká Theofilá, ręką pogłaskał, y ná sronę throczę odwiódszy rzekł: Wiesz práwi, żem iest Pánem twoim, ćiebie teź doznałem szczerym sługá, y życzliwym poddánym: cokolwiek się mnie podoba, tobie mniemam wdzięczno będzie: czego ia po tobie potrzebuię abyś wiedział: że Corkę twoię chcę mić zá Małzonkę. Ná niespodziáaną mowę zdumiał się Stárzec, y z boiáźnią odpowiedział: Nic mnie chćić, nic nie chćić potrzebá, tylko coby się Pánu memu podobáło. Zátym wziáwszy go zá rękę w prowadził go w Dom, y rzecze: Trzebá mi przy

robie y Zonie twoicy nicco z Córka twoią mówić, ktorey gdy Rodzicy zawołałi, rzecze Przemysław: Chcę abyś Zoną moią z przyzrzenia Bożego zostać, pewniem tego, iż gdy się to zstanie, wóll młóiey we wszystkim wygadzać będziesz umiała, y woli swey od moiey nigdy nie będziesz oddalała, y cokolwiek z tobą czynić będę, to wszystko wykonać będziesz chciała. Na co ona strachem zięta odpowiedziała, dosyć jednak bezpiecznie: Ja Pánie moy tegóm nie iest godná, ále iestli to wola twoią, nie zbraniam się służebnicą; nie tylko Zoną twoią byđż iestem gotowá. Wiesz Pánie moy urodzenie moie, y lichą kondycyą, przeciwno woli twoiey, nie tylko co uczynić, ále y myślić nie będę. Co mi rozkażesz, by też y umrzeć, sprzeciwiąc ci się w tym nie będę. Dosyć rzecze Xiążę, tak wywiodszy onę, przed dom, pokazawszy ją ludziom, rzekł do Pánow y Poddánych swoich.

Tá iest Zoná moią, tá iest Páni wászá, tę szanowác y tey słuchác będziecie. A żeby tu ostátka lichego szczęścia swojego y nowe mieczkánia nie przyprowadziła, rozebrać onę z lichych szátek, y przytomnym Pániom ubrać w kosztowne száty ná to nágotowanę rozkazał: y gdy ją Pánie ubrały, żaden Córki Theofilowey nie poznał. Tam záraz Xiądz był pogotowłu: ktory ślub dał y Błogostáwieństwo. Wsadzono zátym Pánnę Młodą ná woz ná to przygotowany z inszemi Pániámi, y Gościámi záproszonemi, z rádoscią wszystkich przyprowadzona była ná Zamek, z wielką uczciwością y wspaniałością, kędy kilká dni Akt Wesełny z ceremoniámi odprawował się.

W krotce potym ták wiele láski Pan BOG iey užyczáł iż nie iáko w Domku ubogim, ále iáko ná Dworze Xiążęcym oná Páni wychowána była, y ták do siebie wszystkie ánimuszé pódiağnęła mądremi swemi postępkámi, że wszyscy z ochotą iey służąc y powinność swoię oddájąc biegłość w rzeczách wysokich przyznawali, gdyż áni tám znáło było stánu człowieká ubogiego Córki, ták w życiu iáko w obyczáich, táka w słowiech powagá, táka wdzięczność y umiętność w gestách, iż do wielkiego podziwiená wielu mądrych ludzi przywodziła: á nie tylko w Páństwie Xiążęciém, ále y poblížszych Prowincyách sławá o niey sły-

neś!a dobra, y siś!a ich widzieć one z d!alk!a przyeżdż!ało. Z!aczym Przemysław lubo m!alego stanu Bia!ogłow!e rostropn!a z!a Ma!żonk!e wzi!ał, !le szczęśliwego Ma!żeństw!a z wielkim honorem Domu swego z!azywa!ł, y niepoma!u z tego si!e cieszy!ł, iż t!ak wysok!a cnot!e ubo!stwem z!akryt!a znalaz!ł m!adrym od Pospo!stw!a w tey mierze by!ł nazwany.

Nie d!ugi czas min!ł, i!ako potym Dzia!k!ami z!asz!ł, czym wszystkim Podd!anych w oczekiw!aniu Potomk!a uweseli!ł, gdy Cork!e dziwnie pi!ekne stworzenie n!a swi!at wyda!ł, luboby byli sobie wszyscy M!ęskicy p!ci Potomk!a życzyli, ! nayb!ardziej sam Przemysław, !le y tym co Pan BOG da!ł wszystko P!n!stwo swe uweseli!ł.

Gdy w Rok potym y coś wi!ęccy M!atk!a Coreczk!e one od pierśi zost!awi!ł!a n!ap!ad!ł!a Xi!aż!eci!a Przemysław!a fant!azy!a, !bo raczey !ciek!awość i!akas, i!ako to w P!n!ach cz!asem bywa (niech s!adz!a M!adrzy ie!śli pochwa!y godna) do!świadczy!e Ma!żonki swey obiec!aney wi!ary, z pos!uszeństwem st!atecznego umys!tu. Przyzwawszy jey do siebie czo!em zmarszczonym do niey t!ak rzecze: Wiesz dobrze Cecylia, y rozumiem że!ś nie zap!ami!e!ł!a z i!akiego!ś stanu posz!ł!a, y i!ako!ś w Dom moy wesz!ł!a, dosy!e!ś mi mi!ł!a y koch!an!a ie!st, !le powinnym moim y Szl!ach!cie moicy nie t!ak d!alece, bo obci!ażliwemi to !nimusz!ami przyimui!a, że!ś ie!st stanu pod!ego, y że!ś Cork!e t!e powi!ł!a. A toż ia chc!e w to por!r!aci!e, y pokoy z nimi uczyni!e, y t!e Cork!e ktor!as nie dawno porodzi!ł!a, com umys!li!ł uczyni!e, wykona!e chc!e. A to dla tego!c powi!adam, iż niechc!e !cie mie!e tego niewi!adom!a, ktor!as woli moiey dosy!e czyni!e raz obiec!ł!a, przeto cierpliwość swoie pokaz mi w tym, ktor!as mi i!ako n!a pocz!atku t!ak y z!awsze n!apoty!m powinn!a oddawa!e. Co on!a us!yszawszy, !ni s!owem, !ni twarz!a, naymnicy nieporusz!on!a odpowiedzi!ł!a.

Tys naszym P!ncem, ia y t!a m!aluczka kre!atur!a Coreczk!a. Twoi!a, obie twoi!smy, rzecz!ami i!ako swemi pod!ug upodob!ania swego post!epuy bo co si!e tobie podoba to si!e mnie niepodoba!e nie moze. Niczego !obie mie!e nieżycze, eoby do serc!a twego nie przyp!ad!o, !ni cz!as żaden, !ni nieprzy!aciel, !ni !mierc!e żadna odmieni!e mnie w moiey woli przeciw tobie nie moze.

Z!a t!akim

Zá takim responsem, sam w sobie wesołym zostawił, nie pokázuiąc iednak tego powierzchownic, tylko iákoby smutek sobie iákis zmyślał, y z tym od niey odszedł, woż przygotowany kazawszy záprzadz do niedálkegiu Folwárku odiáchał. Ztamtąd wiernego Sługę swego do Xiężny wypráwił, ktorego w poważnych sprawách swych umiętne doznawał, ktory z takim poselstwem do niey w sam wieczor przybył. Cokolwiek przynosząc Przesacna Páni, z rozkazania Pána mego czynić muszę, wszák to mądra uważyysz, iż káždy sługá powinien tak czynić iáko Pan każe. Zlecił mi to Pan, ábym tę Dziećcinę twoię z wiadomością iednak twoią, od ciebie odebrał, ktorey podobną iuż więcey nie obaczysz. Niezczęśliwa godziná, niezczęśliwa tá mowá mojá, ktorey mi to wykonać wedle Páńskiego rozkazania potrzebá. Co usłyszwawszy Księżna, z wielkim sercem áni westchnienia, áni łzy najmniejszey nie wypuściła z oczu, widząc iuż wolá Małżonká swego, tylko wzięwszy Pánienkę ná rękę swoje, oney się chwilkę przypátrowała y mile całowała, á zátym znak Krzyża S. ná nię włożywszy, do onego sługi rzekła: Powinieneś ty to práwi, coć Ksiązę Pan moy zlecił, y nákazał sprawować, bierz tę Dziećcinę iáko masz rozkazanie, tylko cie o to proszę, ábyś od Zwierzá frogiego, y drapieznego Ptaká ochronił tego ciałeczka, ále iesli y to rozkazáno, czyni tak iákoć kazáno, y z tym odiechał.

Powrócił się Sługá do Pána swego, ktoremu gdy opowiadał mowę y ánimusz Księżny, pobożność Chrześciańska ruszyła go, że od płáczu wstrzymać się nie mógł, frogosć iednak przedsięwzięcia nie zlamála iego umysłu. Opátrzywszy Ksiązę przystoynie Pánienkę niewinná a Coreczkę swoię, potáiemnie onego Sługę z Białogłową iedná státeczná do Księżney Opolskiej Siostry tvey, ná wychowanie wypráwił: áby tám Coreczká iego, mimo wszystkich inszych ludzi wiadomosć, zkądby iey urodzenie było, wychowana była, y w obyczajách swiátobliwych Domu Ksiązęcego godnych wyéwiczona została. Pośpieszył się sługá wierny z tym, y to co mu zlecono milcząc o tym, odpráwił porzadnie.

Powrócił Ksiązę Przemysław zá czásem do swoiey Księżny Cecyliicy, częstokroć twarz, słowá, y umysł iey upátrując, iesli

znaku

znaku iakiego żalu swego po sobie nie pokaże: lecz nigdy postrzed nie mogli odmiány, rowna iako y przed tym ochotą, rowną w sprawowaniu około rzeczy pilność, iednákcie posuszczeństwo Małżeńskie, iedna miłość, żaden smutek z niey nie był uznany, nawet żadna wzmiánka o Corce nigdy, bądź to z iakieykolwiek okazyi o tym mówić przyzło, bądź umyślnie Książę sam o tym przytaczał, nigdy z ust Macierzyńskich o tym mowá slyszána nie była.

Minęło pięć lat, gdy znowu Dziatkami Księżna zastąpiła, y Synaczká iedyną poćiechę wšyſtkiego Państwa Książęciu powiła, dwie lecie onymże ciesząc się, często ná rękách swych piastowała. Co widząc Książę, znowu ná niego niepotrzebna ciekawość nastąpiła, y przykre doświadczenie, mowiac do swey Księżny: Jużeś to dawno odemnie slyszála, że się ludzie tym naszym Małżeństwem nie kontentuia, tym bardziej, gdyś Męskicy płci potomká ná świat wydała, częstokroć slyszę izepty iakieś między swemi. Izáli my onego Theosfiá ubogiego, Wnuká zá Páná mieć będziem? Tak wielkie Księstwo, tak przestronne Państwo, izáli iemu hołdować będzie: Siła takich mow między Pospolstwem każdy się náslucha, w czym ia chcąc mieć uspokoienie, przyidzie to z Synem uczynić, co y z Corką, dla tego cie przestrzegam, ábys zngła o tym nšyſzawszy, żalu iakiego do sercá większego nie przypuszczála. Ná co oná odpowiedziála: Jużem raz ślubowała, y teraz powtarzam, iż nie nie mogę ani chcieć. ani nie chcieć, do czego byś ty Pánie moy woli swey nie skłonił, w Dziatkách tych nie sobie własnego nie przypisuję, tylko boleść á pracą, tyś moim y oboygá ich iest Pánem, nie izukay iuż w tym rády, ábo pozwolenia mego, Práva swego Pańskiego przestrzegay: ábowiem w samym weyściu w Pałac twoy, iako izáty, tak wola y áffekty moie z siebie zrzuciłam, y z nich się wyzułam, á twoie własne obleklam: iakokolwiek tedy zamyslił w rzeczách swoich czynić, ná to ia też ráda pozwolę: y bym wiedziála myśl twoię, záfwebyś ia dobrze uznał, ále iż trudno okienko do sercá uczynić, y ná ysl ludzká wiedzieć, twoiey náśladować záfwe być woli.

Zdziwił się Książę Przemysław białogłowikey stateczności y sam

y sam w sobie sturbowany będąc, odziedziczył; a w uporze swym zostawiając wyjechał. Onego zaś Sługę zwyczajnego wysłał do Księżny, z takim iako pierwey poselstwem, który wymyślał racye, y wymowki, aby to Páni iego nie przykro było, w czyni inż drugi raz Książęcemu humorowi, y zamysłom iego wygadzać muszę, y tak nie miłe poselstwo sprawować. A toż prosię odpuszczenia, y niewinność swoię przekładam, żem iako po Corkę, tak y po Syná wyprawiony. Oná nie poruszona najmniey, ani odmienną twarzą Dziecięcą tak cudownie piękną, nie tylko Mátce samey, ale y wszystkim ludziom miłą, ná ręce swoje wzięwszy, znak Krzyżá Świętego iako y Corce uczyniłá, y błogosławiłá: a wlepiwszy weń ná chwilkę oczy swe. ucałowała, żadnego żalu nie pokázuiąc. Trzymay, y bierz á czyn rzece; to co złecono: a o to cię tylko proszę, iesli rzecz možna, abys od Zwierzá drapieżnego bronił y strzegł niewinniátka.

Powrócił się slugá do Książęciá, ktorego ánimusz zdumiály nálażł, gdy słowá Páni swoiey przed nim odnosił, y gdyby był nie znał Małżonki swoiey, sercá przeciwko Działkom swoina tak przychylnego, powátpiwáćby był mógł nie co o ludzkim przyrodzeniu, a zwlászczá o białogłowskim; ale wiedząc iaká mu miłość pokázowálá po pierwszey probie, podziwienia tak wielkiego umnieyszać nie może. Zá rozkazaniem tedy Páńskim onże slugá, tám gdzie Corkę odwiósł, tám y Syná do Księżney Opolskiej, Siostry Książęcey, ná wychowanie záwiósł, Co y samemu Książęciu Opolskiemu tá rzecz byłá tájna, który ieszcze ná ten czas w dobrym zdrowiu pánował.

Mogłyby inż frogiemu Małżonkowi te powolności pełne cnoty y wiary Małżonki iego do świádectwá bydź doskonálá náuka, ale iż iesł siłá takich, kiedy co poczná, nie przedstawia dopinác swego upornego. przedsięwzięcia. Záczy y Książę Przemysław, obracájąc po tey probie wtorey oczy ná Cecyliá, iesliby zá tym iaká odmiáná nástępowálá, upátrował: ale żadney nigdy upátrzyć nie mógł, tylko że codziem posłuszniejszá, y wygodniejszá znaydował, tak; że we dwoygu ludzi ánimusz, iedná wola y chcenie zdáło się bydź bez najmnieyszey odmiány pokázowániá.

Urośńá zá tym powoli o Przemysławie Książęciu wieść mię-
dzy ludźmi nie máła, iákoby coś nieludzkiego w sobie miał, iż
Małżoncc swey Działki pobrawszy, one strácić kazał, y przy-
szedł ná takie obmowiská ludzkie, ktory przedtym u wszystkich
dobrze slynął: ále on lubo o tym wiedział, máło ná to dbał,
y nic się tym ánimusz iego nie poruszał, woląc w takim podey-
rzeniu do czasu zostawác.

A kiedy iuż Coreczce od urodzenia czternaſty Rok przy-
chodził, Książę Przemysław trzeciá próbę wymyśla, y Liſty do
Rzymu wypráwuie, y zmyślone reſponſa odnoſi, iákoby mu
Oćiec Święty dla uſpokoienia Poddánych ſwych, inſzá Zonę
poić pozwolił, y ták czynił, żeby tá do wiadomości Cecyli-
cy przszła nowiná. Co uſtyſzawizy, iuż ták ſamá w ſwobie
nieodmienná zostawála, czekáiąc coby dáley Książę z nią po-
czynác zámyślał, ktoremu oná ſamá ſiebie, y wſzytko ſzczę-
ście ſwoie pod nogi poddawála.

Już teſz był do Książęciá Opolskiego Szwágrá ſwego, Książę
Oſwiećimſkie poſtał, proſząc áby go z Kſiężná y z Działká-
mi ſwemi náwiedził, rozgłoſiwszy wſzędzie, iż Wychowánice
ſwoię Kſiężná Opolska iemu zá Małżonkę przywieść miała. .
Obiecał Książę Opolskie, ná czas náznáczony do Przemysławá
z Kſiężná y Działkami ſwemi, y wſzytkim Dworem przyiáchác,
y tę Pánienkę ktora mu była Corká wſápná, rzekomo zá Mał-
żonkę ſtáwić przyrzekł. A tá Pánienká iuż była Małżeńſtwá
godná, y przedziwney gładkoſci, ochędoſtwo y doſtátki kley-
notow wſzelákich od Oycá máiąc, ták; iż káždy ſię ná nię zápa-
trował, iákoby Książęciá Opolskiego wſápná Corká była, a Sy-
ná w ſiodnym roku oraz ſtáwić Kſiężná Opolska obiecała, iá-
koby przyſzłego Szwágrá Książęciá Oſwiećimſkiego.

Tym częſem Przemysław zwyczáynym ſpoſobem, áby tym
bárdziey ieſzcze Cecyliey ſwey doſwiadczył, kilká zacnych ſpro-
wádził Białychgłow, przy ktorych do niey ták mowił. Cie-
ſzyłem ſię dotąd Małżeńſtwem twoim, bytnoſciá y obecnoſciá
twoiá, pátrząc ná przyſtoyne obyczáie twoie, ále wi-
dze iż wielkie ſzczęście, wielká ieſt niewolá: Przyniewalá-
iá mnie moi. Powinni y niektorzy z Szláchty moiey, ábym ia

inszą sobie stanu mego równą Małżonkę poiał. **N**á co inż y Oćiec Święty w Rzymie pozwolił: zączyn bądź dobrego sercá, á ustąp rey która iuż w drodze iest, mieyscá swego. **P**osa też iákis od Oycá miała wés z sobą, y wroc się do Domu swego, wszák żadnemu człowiekowi ná świecie iednákiego szczęścia záżywác nie pozwolono. **N**á tę mowę prędko Cecylia do niego upadşy, odpowiedziała: **N**aymilszy Dobrodzieciu moy, wiedziałam ia záwszę, iż między zacnością twoią, á podłością moią, żadnego nie było porównania, bom nie tylko twego Małżeństwa, ále y posług twoich nie była godną, y Domu tego w ktorymés mnie Pánią uczynił; **B**OGIEM świadczę, nie tylko Małżonką, ále służebnicą záwszem się bydź poczuwała. **A** zem do tego czásu w takim poszánowaniu nád zasługi moie była, **P**ánu **B**OGU y tobie dziękuię, ostatek życia mego z spokojnym sercem w Domu Oycá mego powrociwszy trawic obiecuię, y tám stárości y śmierci czekác: á niż czas śmierci przyidzie, tym samym zem tak zacnego Książęcia Małżonką była, niekiedys ćiefzyć się będę. **N**owey Małżonce twoicy przy szley rádą ustępię, która ábyć szczęśliwe Małżeństwo w Domu przyniosła, życzę. **C**o się tycze Posągu, ábym go z sobą wzięła, ten iáki był dobrze wiesz, y pomnieć możesz, gdym z **O**wcowskiego progu sprowadzona, zewlecz mnie z noich, á swie mi szaty oblec rozkazałes: nie był tedy inşymoy posąg, rko wiárá, cnotá, posuszeństwo y nágość moia. **O**toć y suk twoię oddawam, **P**ierścień ktorymés mnie sobie posłubił, wracam: inşe kleynoty y ochędoştwa, ktorem aż do zazdrość ludzkiey od ciebie miała, w Pokoju y łoznicy twoicy zosta wuię, á iákom nága z Domu Oycá mego wyszła, tak się nág wrocę. **L**ecz nie kiztał ani szustna, áby żywot ten w ktorym **D**ziatki twoie odpoczywały, y ktoreś ty sam spłodził, á i zrodziłá, od ludzi ná posmiech miał bydź widziány: przę ábys mi w zaplátę Pánięstwa mego, ktorem tu wcale przniosła, teraz go iuż nie odnoszę, przynaymnicy iednę koszu y sukmanę iáką zostawił, áby nią Małżonká niekiedys twoi nędzne ciało swoje przyodziała.

Ruszyły te słowa Książęcia **P**rzemyślawá, iż ledwie st

nić mógł od wielkiego żalu sży ściśnione, iednak twarz swoię odwracając, pozwoił ná to czego po nim potrzebowała: á gdy się z nim żegnała, wiele ludzi patrzących ná iey odmiánne szczęście, y wszystkich domowych, do niezmiernego płaczu pobudziła, samá tylko skromnym milczeniem do Domu Oycowskiego poszła. Theofil też Oćiec Cecyliey, iż zázwsze miał wyfokie szczęście Corki swey podeyrzane uważał, iż kiedykolwiek Corká iego miała byđz pogárdzona y odrzucona, przeto się naymnicy nie fráśował: á postyszawszy iż się już w dom iego powraca, zabiegał iey, mówiąc: Corko moia, nie rozpaczay w tym niezszczęćiu swoim, masz postáremu ze mnie Oycá, poki żyw będę.

Po tygodniu gdy się Przemysław ó przyjeździe Książęćią Opolskiego wywiédział, iádac mimo Dom Theofila kazał sobie Cecyliey przywołać, do ktorey ták rzekł: Mam wiadomoś ze Książę Opolskie w rychle u mnie byđz ma ze wszystkim Dworem swym, y tę Pánnę ktora mam mieć za Małzonkę, z sobą wiezie: y Brátá iey, przyszłego Szwágrá mego. Záczyń cię proszę, ábys dla ták zacnych Gości do Zamku przywrociła, y wszystkiego sporzadzic iáko naylepicy roskazała, gdyż nikogo ná tego íposobniejszego nie mam, któryby mi w tym wygodził, y umiał ták zacnych Gości witać, y wedle kázdego godności ucześtować. Odpowiedziála, z pokorą: Ja co roskazujesz gorowam íśe y czynić woła twoia, naymnicy mi tá práca nieciężka będzie, poki żywa będę, służyć ci gotowa. Odiachał Książę, á oná szła do sporzadzania wszystkich rzeczy w Zamku, ták iáko chodziła bez żadnych stroiów y ozdoby swey pierwszey.

Powrocił Przemysław przed wieczorem, zástal rzeczy w dobrym rzadzie y postanowieniu, co było dla Gości potrzebá. Nazáintrz dáno znać o bliskich Gościach, przeciw którym wyiachał ozdobnie Przemysław, witaiąc ich, wszyscy obracáiąc oczy ná Pánnę Młodę, ktora gładkością y grzecznością przechodziła wszystkie, ták; iż niektorzy pochwaláli odmiánę Książęćiu, iż zacniejszy y piekniejszy nábył Małzonki. A Cecylia ze wszystkich ochotniejszy, zabiega witać przyszłą Pániá swoię, ktorey pokłoniwszy się, zpokorą wielką posługi oddáie, tymi

ymi słowy: Witayże Páni á Dobrodziejko moiá przyszła, ták-
e y Księżnę Opolską, y infze Pánię wesołą twarzą, słowy gład-
kiemi przywitawszy káżdą porządnie ná mieytcá náznáczone
odprowádzáá.

Pierwey niź do stołu siedli, obroci się Przemysław do Ce-
cyliey, y rzeczé głośem przy wszystkich, iákoby żártuiąc. Coć
się zda Cecylia tá przyszła Małżonká moiá? Zaczność z urodze-
nia, dosyć gładkości, dosyć obyczáiw Páńskich. Nágo oná:
Ani pięknieyszey, áni zacnieyszey nie mogłes Pánię moy sobie
przybrác, z którą ábys wick swoy szczęśliwie prowadził, wic-
nieć tego życzę; ále widzę to Pánienká mićkko wychowana,
wąpię áby ták wiele wycierpieć moglá: lecz nie o tym teraz
rzecz, Gościom wygadzáć przyštoynicyza.

Juź też Przemysław nie mogł dłuźcy zniesć twárdego umy-
słu swego, y próby ták ciężkicy, Małżonki swey. Dosyć iuź
znáczná: rzeczé Cecylie, y wszystkim wiadoma iest wiará y stá-
teczność twoiá, nie wiem áby pod Niebem táka druga náłázlá
się Białogłowá. A o wyrzekłszy, przy wszystkich Gościach
oblápi Cecyliá Małżonkę swá, y do niey rzecz czyni: Tyś nay-
milsza Zoná moiá, tyś moy doświadczony Przyiaciel, infzey
nád cię mićć niechtę, áni mogę. Tá zaś którą rozumiesz byđź
Oblubienicá nowá, iest Corká twoiá, y ten co Szwágrem przy-
szłym mienia, iest Syn twoy; Te są wásne Działki twoie, ná
wychowanie do Siostry moiey, á Brárowcy twoiey, bez wiá-
domości wysłanc, przyimi ic pod opiekę twoię iákó wásne:
á ci niech się wstydzá, co opácznie o mnie rozumieli. A ižem
státeczney wiáry twoiey, y nieodmienney miłości doznał po-
robic: nikt mi mádry zá złe mićć nie będzie; zazdrościwi niech
się gdyzá, y nieuleczoná chorobá za zdrości niech się trapiá.

Zátym one Działki z płáczem cálował, y Małżonce swey
zdumiáley oddawał: ktore oná mile ukocháá y ucałowáá.
Aniá do stołu siedli, wzięły iá Pánię do Pokoiu, y w kószto-
wie szátv ubráły, kleynotámi przyozdobiwšy, do stołu przy-
prowádzily. Tá m przy Księżnie Opolkiej iákó Gospodyní siá-
dłá, y z wielką ućiechą Goście wszytkie częstowáá y weseliá.
Muzyká wesoło y krzykliwie wydawáá rožnc wesołości, gdy
się Prze-

Przemysław z Działek swych wielce cieszył, y inż się Hál-
go doświadczenia żarzekł, y Cecylią przy wszytkich Go-
ściach mile przeproszał. Z czego wszyscy Goście kontenci zo-
awali, y kilká dni wesółych, w wielkim dostátku zázywáli
oskoszy.

Wiele lat potym w zgodzie y miłości wiek swoy prowá-
żili: Owa też Theofilá ubogiego, dostátkami więszemi Prze-
mysław Książę opátrzył, y przy sobie miał. Corkę swoię przed-
o zá Zaccne Książę Cieszyńskie wydał, á Syná swego wła-
snym Dźidzicem Państw swych uczynił: y ták szczęśliwy
w Małżeństwie, szczęśliwy y w Działkach swych
zostawał.

Koniec Trzeciej Hystoryey.



Janie wieś moźny

150

ac 40/63

22. VI. 87.

XVIII.2.1501

SYGNATURA